



**CAROLINE
ANDERSON**



Bliski ideału

Tytuł oryginału: *Practically Perfect*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miasteczko pogrążone było w ciemnościach. Nieliczne latarnie dawno pogasły. Connie nie zwracała uwagi na gadaninę taksówkarza, próbując znaleźć w torbie portmonetkę.

- Ma pani drobne? - dopytywał się niecierpliwie. - U mnie z nimi krucho.

Przez chwilę zamierzała przetrząsnąć torbę w poszukiwaniu monet, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Warkot silnika wprawiał w drżenie szyby okolicznych domów; lada chwila zdenerwowani mieszkańcy zaczęli wyglądać przez okna.

- Ja również nie mam drobnych - powiedziała, uśmiechając się miło. - Dziękuję i mniejsza o resztę.

- Serio? Życzę powodzenia - odparł uradowany i odjechał. Obserwowała niknące w oddali światła. Wokół zapadła cisza.

W końcu ruszyła w stronę drzwi, próbując niesprawną ręką znaleźć klucze. Weszła do domu.

Gdy przysiadła na najniższym stopniu schodów, poczuła dotknięcie puszystej sierści i mokrych języków. Psy nieufnie obwąchały gips i delikatnie lizały zdrętwiałe palce, jakby wyczuwały, że ich pani nie czuje się najlepiej.

- Cześć, zwierzaki - powiedziała. - Wracajcie na miejsce. Ruszyła na piętro, ciągnąc za sobą ciężką walizkę. Psy, merdając ogonami, podążyły za nią.

- Dobrze. Możecie ze mną spać, ale tylko dziś - powiedziała cicho i wpuściła je do swego pokoju.

Nim zdążyła zapalić światło, ułożyły się na posłaniu. Nie potrzebowała dodatkowej zachęty, by pójść w ich ślady. Szybko zdjęła ubranie i wśliznęła się pod kołdrę. Umyje się rano; hałas w łazience może obudzić rodziców. Nie pora jeszcze na wyjaśnienia, które była im winna. Położyła się na boku i odsunęła Rolo, by wyprostować nogi. Kiedy Toby ułożył się obok niej, położyła dłoń na jego łbie, a pies westchnął. Poczowała bijące od niego ciepło, wtuliła się w miękkie futro i szybko zasnęła.

- O co chodzi, zwierzaki? Coś usłyszałyście?

Siadła na łóżku i wsłuchiwała się w odgłosy nocy. Była pewna, że z dołu dobiegł podejrzany stukot oraz przekleństwa.

Dziwne... Czemu ojciec nie śpi, choć jest tak późno? Może został wezwany do pacjenta, co się jednak czasem zdarza.

Zaspana wysunęła się spod kołdry i opuściła nogi na podłogę. Cichutko podkradła się do drzwi i nasłuchiwała. Obudzone psy zaczęły się łaścić.

- Zostańcie - rozkazała cicho i wyszła z pokoju.

W jadalni paliło się światło. Znów dobiegł stamtąd łoskot i przekleństwa. Podkradła się do krawędzi schodów i zobaczyła barczystą postać ubraną w skórzaną kurtkę oraz dżinsy, która zniknęła w korytarzu prowadzącym do gabinetu.

Bez namysłu zbiegła na dół. Psy mimo zakazu dotrzymywały jej kroku. Z korytarza raz jeszcze dobiegł hałas, a potem zapadła cisza. Connie rozejrzała się, szukając wzrokiem jakiejś broni. Jej wzrok padł na czarny kij do golfa należący do brata, umieszczony w stojaku na parasole.

Nie jest źle! Najciszej jak mogła przemknęła przez hol. Kilkakrotnie machnęła kijem na próbę i uznała, że jest doskonale wyważony.

Potem jej wzrok padł na kredens w jadalni. Był pusty! Zniknęły srebra, porcelanowy serwis do herbaty, tace, świeczniki, sztuce, a nawet zegar.

Rozzłoszczona mocniej ścisnęła kij i bez wahania ruszyła do gabinetu. Skręciła w boczny korytarz i zobaczyła, że włamywacz jest w recepcji. Był potężnie zbudowany. Manipulował właśnie przy szafce, w której ojciec przechowywał lekarstwa i mocne środki przeciwbólowe.

Uniosła kij i uderzyła, trafiając w głowę mężczyznę, który jęknął i uskoczył w bok, zasłaniając się przed następnym ciosem. Nim się zorientowała, wykręcił jej lewą rękę i pchnął twarzą na ścianę. Wyrwał jej kij i podciął nogi. Runęła na podłogę.

- Nie ruszaj się! - warknął.

Ujrzała szare oczy lśniące od furii. Zastanawiała się, czy zdoła nacisnąć guzik alarmu ukryty pod biurkiem. Psy, bezużyteczne jak zwykle, stały bez ruchu i radośnie merdały ogonami, bo wiedziały, że nie wolno im wchodzić na teren przychodni. Czemu nie mogą choć raz okazać nieposłuszeństwa? Na miłość boską, przecież to złodziej!

- Gdzie je schowałeś? - zapytała śmiało.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- O co ci chodzi?

- O srebra.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł i spojrzał na nią ponuro. -

Wszystko się wyjaśni, gdy przyjedzie policja.

- Co? - Teraz Connie była zaskoczona. - Czemu ty chcesz wezwać gliny?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Bo jakaś drobna, na wpół naga pannica dała mi kijem po głowie, a potem zamierzała pewnie szukać tu narkotyków.

Connie poczuła, że się czerwieni. Podkurczyła nogi, ale jej koszulka nie stała się przez to dłuższa. Oprócz niej miała na sobie szorty w kotki. Trudno się dziwić, że wziął ją za nastolatkę. Czemu wspomniał o narkotykach?

- To ty się włamałeś! - odparła. - Oprócz lekarstw zabrałeś srebra. Nieznajomy osłupiał.

- Nie muszę się włamywać, mam przecież klucze.

- Słucham? - Connie była całkiem zbита z tropu. - Gdzie ojciec? Co mu zrobiłeś?

Spojrzał na nią zmieszany, jęknął i potarł dłonią twarz.

- Connie? - spytał niepewnie.

Znieruchomiała, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

- Skąd znasz moje imię?

- Zaginiona córka!

- Proszę? Wcale nie zaginęłam, przecież tu jestem. - O co chodzi temu typowi? Nagle poczuła, że ogarnia ją przerażenie. - Gdzie ojciec?

- Spokojnie, nic mu nie zrobiłem. Nazywam się Patrick Durrant i wziąłem tu zastępstwo. A ty jesteś Connie, prawda?

Z ponurą miną skinęła głową.

- Tak. Chyba powinnam cię przeprosić.

- Nie wysilaj się - odparł z przekąsem.

- Srebra zniknęły, a ty szperałeś w szafce z lekami.

- Wcale nie szperałem! Uzupełniałem tylko zapas morfiny w apteczce, bo rano z pewnością o tym zapomnę. Na nieszczęście w korytarzu przepaliła

się żarówka. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Może obejrzysz moją -głowę oczywiście pod warunkiem, że nie będziesz próbowała mnie zabić. - Ostrożnie dotknął potylicy. Koniuszki palców umazane były krwią.

Connie zamknęła oczy. Na pewno pójdzie do więzienia! Jak mogła zrobić takie głupstwo? Boże, omal go nie zabiła!

- Nie wyglądasz na lekarza - stwierdziła, próbując się bronić.

- Ty również - odparł, tłumiąc śmiech i patrząc na jej odsłonięty brzuch. - Może pójdziesz na górę i włożysz coś cieplejszego? Ja tymczasem nastawię wodę na herbatę. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Mamy sobie to i owo do wyjaśnienia.

- A twoja głowa?

- Wytrzymam - odparł i wskazał drzwi. - Idź się ubrać.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać.

Gdy zniknęła, w milczeniu spoglądał w głąb pustego korytarza. Czuł jej zapach unoszący się w powietrzu, jedyny dowód nocnego spotkania, jeśli nie liczyć rany na głowie. Jak na osobkę tak drobną i delikatną, była wyjątkowo silna.

Guz powiększał się błyskawicznie. Niezle się spisała, zważywszy na to, że uderzyła lewą ręką. Gdyby prawe ramię nie było usztywnione gipsem, mogłaby go poważnie zranić. Ostrożnie dotknął głowy i skrzywiony dokończył uzupełnianie zapasu leków. Zamknął szafkę, poszedł do kuchni, nalał wody do elektrycznego czajnika i nacisnął guzik. Potem zdjął kurtkę, powiesił ją na krześle i usiadł bezwładnie, czując nagle zawroty głowy.

- Tylko nie wstrząs mózgu! - wymamrotał, opierając czoło na rękach. - Nie znoszę torsji.

Ocknął się z chwilowego odrętwienia, czując znajomą woń; była piżmowa, mocna, zmysłowa, dziwna, wyjątkowo kobieca i całkiem nie na miejscu. Puls mu niebezpiecznie przyspieszył, a w umęczonej głowie zapanował okropny zamęt.

- Siedź - rozkazała, gdy spróbował wstać.

Poczuł, że jej palce delikatnie rozsuwają włosy i badają ranę. Było w tym coś podniecającego. Wyobraził sobie, że krucha i drobna Connie trzyma go w ramionach...

- Au! Do jasnej cholery, uważaj!

- Przepraszam. Myślę, że przeżyjesz. Spójrz mi w oczy.

Uniósł głowę i popatrzył w brązowe tęczęwki barwy jesiennego miodu. Jasne, rudawe włosy spływały po ramionach, niesforne kosmyki spadały na czoło. Odgarnęła je niecierpliwie i wsunęła za uszy. Uważnie obserwowała źrenice Patricka, który wpatrywał się w nią z równą intensywnością, zdziwiony, że myśli o niej tak ciepło i serdecznie, skoro przed chwilą próbowała rozbić mu głowę.

- O co ci chodzi? - spytała, prostując się nagle. - Co cię tak śmieszy?

- Mnie?

- Tak mi się przynajmniej wydaje. - Usiadła na sąsiednim krześle. -

Musisz przyłożyć zimny kompres.

- W zamrażalniku lodówki w gabinecie jest chyba lód.

- Zaraz przyniosę.

Gdy wychodziła, patrzył, jak zmysłowo kołysze biodrami...

- Robisz z siebie idiotę, Durrant - mruknął.

- O czym ty mówisz?

Natychmiast podniósł głowę i jęknął z bólu.

- Nie skradaj się tak... - Zamknął oczy i westchnął. - To wywołuje u mnie stany lękowe.

- Przepraszam.

Otworzył oczy i ujrzał twarz o regularnych rysach, na której malowało się poczucie winy. Connie spoglądała na niego z żalem i skruchą.

Zaniepokojona przygryzła wargi.

- Nie martw się, wyjdę z tego.

- Wiem, ale myślałam...

- Nie wątpię. Trzeba założyć szwy?

Znieruchomiała nagle, a dziwna obojętność i ośpienie przemogły niedawny żal.

- Rana wygląda dobrze - mruknęła bez zainteresowania. - To niewielkie rozcięcie.

- Kość cała?

- Raczej tak - odparła. - Masz szczęście, że złamałam prawą rękę, bo byłbyś znacznie bardziej pokiereszowany.

Pokazała mu ramię w gipsowym opatrunku. Nie sądził, by tą ręką mogła założyć szwy.

- Co się stało?

- Upadłam - odrzekła lakonicznie, patrząc na unieruchomione ramię. Jej twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

Zastanawiał się, co przed nim ukrywa, gdzie się podziewała przez ostatnie dwa tygodnie i dlaczego rodzice nie wiedzieli o złamaniu. Z jej oczu wyczytał, że nie zamierza mu nic powiedzieć - przynajmniej na razie.

Wstał powoli, sięgnął po woreczek z lodem, owinał go ręcznikiem i ostrożnie położył na głowie. Od razu lepiej! Boli jak wszyscy diabli, ale

przynajmniej lepiej widzi. Do pełni szczęścia brakowało mu kolacji i filiżanki czegoś gorącego.

- Napijesz się herbaty? - spytał.

- Ja się tym zajmę! Ty nie ruszaj się z miejsca.

Spełnił jej polecenie, zadowolony, że może usiąść, nim zemdleje. W głowie mu huczało i znowu czuł mdłości. Jedną ręką oparł się o stół, a drugą przytrzymał zsuwający się worek z lodem.

A więc to córka Toma Wrighta, znakomita specjalistka w dziedzinie chirurgii dziecięcej. Dobrze sobie, pomyślał. I to ja podobno nie wyglądam na lekarza! Connie jest niewiele wyższa od swoich pacjentów. Ciekawe, czy ma trudności w kontaktach z ludźmi. Chyba nie biorą jej poważnie. A może zawsze nosi przy sobie kij, aby trzymać ich w ryzach?

Parsknął śmiechem, ale natychmiast przygryzł wargi, bo Connie energicznie postawiła kubki na blacie.

- Lubisz herbatniki? - spytała.

Kiwnął głową. Może pomogą na mdłości, uznał bez większych nadziei.

- Są tylko markizy - oznajmiła. - Mogą być?

Patrick poczuł, że robi mu się niedobrze.

- Chyba zemdleję - odparł i pociemniało mu w oczach.

- O cholera! - Connie pochyliła się nad Patrickiem, który bezwładnie opadł na stół. Powinna go ułożyć na podłodze z nogami w górze. Rozejrzała się po kuchni, niepewna, co mu bardziej zaszkodzi: upadek z krzesła na podłogę czy pozostawienie własnemu losowi. Nie miała dość sił, aby go delikatnie położyć w odpowiedniej pozycji.

Sytuacja sama się rozwiązała, gdy Patrick wolno zsunął się z krzesła. Connie podtrzymała mu głowę, nim uderzył nią o kafelki, ułożyła go wygodnie i odpędziła wężące z zaciekawieniem psy.

- Wynoście się! - poleciła, wsunęła mu pod głowę skórzaną kurtkę i odgarnęła włosy z czoła. Czy powinna wezwać karetkę?

Puls okazał się regularny i mocny. Potem sprawdziła źrenice; nie były rozszerzone i prawidłowo reagowały na światło. Przykucnęła obok niego. Dam mu kilka minut, pomyślała, a jeśli się nie ocknie, zadzwonię po lekarza.

Patrick otworzył oczy, jęknął i znów je zamknął.

- Fatalnie znoszę wstrząs mózgu - mruknął pod nosem. Na szczęście wiedział, co się z nim dzieje.

- Jak się nazywasz? - spytała Connie.

- Patrick Durrant. Już ci mówiłem. Przestań mnie sprawdzać, nic mi nie jest. Po prostu źle się czuję.

- Jakież bóle?

- Żadnych. Nie widzę podwójnie, ani nie mam zawrotów głowy, samopoczucie w normie. Po prostu nic nie jadłem przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Byłem zbyt zajęty.

- Nic dziwnego, że zemdlałeś! Przez ciebie o mało nie dostałam zawału.

Uniósł powiekę i przez chwilę się jej przyglądał.

- O co chodzi? Boisz się oskarżenia o morderstwo?

Z trudem oparła się pokusie, by go powtórnie uderzyć, bo przypadkiem trafił w dziesiątkę. Zamiast się mścić, pomogła temu draniowi wstać i usiąść na krześle. Dała mu kilka chwil na odzyskanie sił, a potem

kazała przejść do pokoju. Obserwowała, jak idzie ostrożnie w stronę kanapy i wygodnie się na niej układa.

- Zrobię ci coś do jedzenia. Nie wstawaj.

- Nigdzie się nie wybieram - mruknął i zamknął oczy. Szybko przygotowała jajecznicę i grzanki, potem obudziła

Patricka, nakarmiła go i przykryła kocem.

Sprawiał wrażenie bezradnego i zagubionego. Znowu poczuła wyrzuty sumienia, ale przecież postąpiła słusznie. Trudno oczekiwać, by pytała domniemanego włamywacza o imię i nazwisko, zanim go uderzy. Z drugiej strony jednak mogła po prostu wezwać policję, zamiast czaić się w samej białej bieliźnie i walić go kijem. Niech to diabli!

Nie mogła zostawić go samego, więc poszła na górę po koc i przygotowała sobie posłanie na dużym, wygodnym fotelu oświetlonym ciepłym blaskiem lampy. Psy ułożyły się przy niej, zwinięte w kłębek na podłodze.

Co pewien czas sprawdzała stan Patricka, by się upewnić, czy śpi i czy nie stracił przytomności. Około piątej, gdy sen był najmocniejszy, sprawdziła, jak źrenice reagują na światło.

- Przeżyjesz - mruknęła i ułożyła się wygodnie w fotelu.

O szóstej znowu wstała, wypuściła psy do ogrodu i zgotowała wodę. Była w sypialni, gdy usłyszała, że Patrick się obudził. Zeszła na dół i zobaczyła, że siedzi na kanapie z szeroko rozsuniętymi nogami, twarzą opartą na dłoniach i bladym uśmiechem na twarzy.

- Jak się czujesz? - spytała, nie wiedząc, czy chce znać odpowiedź.

- Jeszcze żyję.

- Ból głowy?

- Trochę dokucza. Parzysz herbatę? Kiwnęła głową.

- Poproszę niezbyt mocną, z odrobiną mleka, bez cukru. Odrzucił koc i ruszył w stronę drzwi. Odsunęła się, ale i tak

poczuła męski zapach, który podziałał na jej zmysły. Przygryzła wargi. Chyba zwariowała, skoro myśli o nim w ten sposób. Nie powinna się interesować mężczyzną, którego niedawno próbowała unieszkodliwić! Wróciła do kuchni i zaczęła przygotowywać herbatę. Z góry dobiegł ją odgłos tłuczonego szkła.

- O mój Boże! - jęknęła i pobiegła do łazienki. Jeśli się pośliznął i uderzył głową o kafelki...

Nacisnęła klamkę, wpadła do środka i niespodziewanie stanęła z nim twarzą w twarz.

- Nic ci nie jest? - spytała łamiącym się głosem. - Usłyszałam jakies hałasy.

- Szampon wpadł mi do wanny.

- Dzięki Bogu. Myślałam, że zemdlałeś.

Oparła się ciężko o framugę drzwi i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że Patrick przed chwilą wyszedł spod prysznica. Mimo woli obrzuciła spojrzeniem jego nagie i wilgotne ciało.

- Przepraszam... - Zmieszana popatrzyła mu w oczy i cofnęła się do wyjścia. - Herbata gotowa.

Uśmiechnął się lekko, jakby protekcyjnie, ona zaś odwróciła się i zbiegła na dół, wpadając na psy. Czemu po prostu nie zapukała?

Wystarczyło spytać, czy wszystko jest w porządku.

Przygotowała herbatę, starając się nie myśleć o wilgotnym ciele i lśniących strużkach wody spływających po skórze...

Do diabła! Usiadła przy stole, trzymając w dłoniach kubek napęczniony gorącą herbatą. Gdyby żyła prawdziwym życiem, widok Patricka nie zrobiłby na niej takiego wrażenia.

Nie warto się oszukiwać. Nawet gdyby kogoś miała, nie potrafiłaby ukryć... zachwytu.

Usłyszała ciężkie kroki w korytarzu. Drzwi kuchni otworzyły się i wszedł Patrick, ubrany w dżinsy i białą koszulę. Wyglądał poważnie, choć woda z potarganych włosów kapiała mu na kołnierzyk.

- Pij, zanim wystygnie. - Podała mu kubek.

Nogą przysunął sobie krzesło, usiadł i wziął z jej rąk naczynie.

- Gdzie się podziewałaś? - spytał bez żadnych wstępów.

- Dziś rano? - odparła zaskoczona.

- Nie, przez ostatnie dwa tygodnie.

- Aha! O to ci chodzi. - Odwróciła wzrok. - Byłam w Yorkshire.

Czemu pytasz?

- Rodzice próbowali się z tobą skontaktować,

- Zapewne chcieli mi powiedzieć, że wyjeżdżają na wakacje, aby nie było przykrej niespodzianki, gdybym zdecydowała się tu przyjechać. Czy to źle, że wróciłam?

- Skądże. - Pokręcił głową. - Chodzi mi o to, że twoi rodzice... nie są na wakacjach.

Niepokój w jego głosie sprawił, że serce Connie na moment przestało bić.

- Co masz na myśli? - spytała, próbując coś wyczytać z jego twarzy.

Była taka wyrazista, interesująca i malowało się na niej... współczucie.

- Twój ojciec przeszedł poważną operację wszczepienia by-passów. Czuje się teraz dobrze, zabrano go już z intensywnej terapii. Myślę, że bardzo chce z tobą porozmawiać.

Connie poczuła, że robi jej się słabo.

- By-passy?

- Tak, założyli mu aż cztery. Jest w klinice kardiologicznej. Mam do niego telefon, więc możesz zadzwonić.

- Nagłe pogorszenie?

- Przeciwnie. W zeszłym roku miał kilka niegroźnych ataków serca, no i cierpiał od dawna na chorobę wieńcową.

Connie czuła się okropnie. Była tak zaabsorbowana własną pracą, że nie zauważyła, jak stan ojca się pogarsza.

- A ja myślałam, że pojechali na wakacje! Czemu nic mi nie powiedzieli?

- Nie chcieli cię martwić. - Wzruszył ramionami.

- Powinni byli mnie zawiadomić. - Wstała, podeszła do okna i spojrzała w głąb ogrodu.

Niepokojące sygnały pojawiały się od dawna, wystarczyło je tylko dostrzec. Grządki leżały odłogiem, szpinak zdążył się wysiać. Żadnych porów, cebuli ani rozmaitych odmian kapusty. Ani śladu letnich i jesiennych warzyw, z których ojciec był taki dumny. Connie przymknęła oczy i poczuła, że ogarnia ją panika.

- Wyjdzie z tego, prawda? - spytała łamiącym się głosem. Nie słyszała, kiedy Patrick wstał od stołu, ale poczuła na ramionach jego ciepłe dłonie.

- Zapewniam cię, że czuje się dobrze. Widziałem go pod koniec tygodnia. Wraca do zdrowia.

Przytuliła się do niego z westchnieniem. Milczał, ale czerpała pociechę z jego obecności.

- Pojechałam do Yorkshire, bo potrzebowałam samotności i miałam wiele do przemyślenia.

- O to chodziło? - spytał cicho, gładząc jej prawe ramię. Jego dłoń zsunęła się po opatrunku. Czuła przyjemne ciepło.

- Między innymi - odparła i odsunęła się, ponieważ nie była jeszcze w stanie o tym rozmawiać. - Powinnam zadzwonić do rodziców. Dasz mi ich numer telefonu?

- Oczywiście.

Wyszedł z kuchni, ona zaś usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Na litość boską, cztery by-passy! I nic jej nie powiedzieli! Ogarnęło ją poczucie winy.

- Nie zadręczaj się - rzekł Patrick, gdy wrócił. - Mówiłem im, że trzeba cię zawiadomić, ale nie chcieli cię martwić.

- Powinnam być z nimi.

- Ich przy tobie nie było.

Zerknęła w jego stronę i napotkała badawcze spojrzenie szarych oczu.

- To całkiem inna sprawa - odparła, odwracając wzrok. - Muszę zadzwonić. A przy okazji, jak twoja głowa?

- Dobrze, ale lepiej nie opowiadaj rodzicom, jak się poznaliśmy. - Uśmiechnął się, trochę zakłopotany.

- Nie martw się, nie miałam takiego zamiaru. - Spojrzała na skrawek papieru, który jej podał. Od razu poznała charakter pisma matki. - Zastanę ją teraz?

- Chyba tak - odrzekł, spoglądając na zegarek. - Mieszka w pokoju gościnnym.

Zastanawiała się, czy przejść do jadalni, ale zdecydowała, że nie warto. Sięgnęła po słuchawkę umieszczonego na ścianie telefonu i wystukała numer. W chwilę później uzyskała połączenie.

- Jak się czujesz? - spytała matka. - Nie mogliśmy cię złapać.

- Przepraszam. Byłam w Yorkshire. Jak tata?

- Dobrze, naprawdę dobrze. Od kogo dostałaś nasz numer?

Zadzwoiłaś do domu?

- Nie, przyjechałam.

- A więc poznałaś już Patricka. Dogadaliście się? Czyżby w głosie matki brzmiała nuta ciekawości? A może odrobina nadziei? Spojrzała na Patricka i stłumiła śmiech.

- Tak. Żyjemy w zgodzie. Pełna harmonia - oznajmiła. Jeśli nie liczyć guza i zimnych okładów na jego głowie, dodała w duchu. - A przy okazji, co się stało ze srebrami?

- Spakowałam je i oddałam do czyszczenia oraz wyceny ze względu na ubezpieczenie. Czemu pytasz, skarbie? Chyba nie posądziłaś Patricka o kradzież? - Żartobliwa uwaga matki sprawiła, że Connie ogarnął wstyd. - On jest nam bardzo bliski. Powierzyłabym mu wszystko, nawet ciebie.

- Rozumiem. - Connie spojrzała w szare oczy i poczuła, że się czerwieni. - Zapytałam z ciekawości. Pozdrów tatę. Postaram się was dzisiaj odwiedzić. Wezmę od Patricka adres.

- Wspaniale, ojciec się ucieszy. Nie uwierzy, że jesteś cała i zdrowa, dopóki cię nie zobaczy.

Pogawędziła jeszcze chwilę z matką i odłożyła słuchawkę.

- Wszystko w porządku? - spytał Patrick.

- Tak. - Spojrzała na prawą rękę, leżącą bezwładnie na kolanie. - Co ja im powiem?

- O srebrach, moim guzie czy twoich chorobliwych podejrzaniach?

Pokręciła głową, nie zwracając uwagi na ironię i gorycz w jego głosie.

- Mówię o mojej ręce! Nie chcę ich martwić, ale ojciec się nie uspokoi, dopóki mnie nie zobaczy.

- I co zrobisz?

- Nie wiem. Tata natychmiast się zorientuje, co oznacza ten opatrunek.

- Co jeszcze chcesz przed nimi ukryć?

Roześmiała się drwiąco.

- Byłam głupia i niepotrzebnie podjęłam ryzyko. Moi rodzice nie tolerują takiej brawury, więc nie mogłam im o tym powiedzieć, ale teraz prawda wyjdzie na jaw.

Nie czekając na odpowiedź, wstała i ruszyła ku drzwiom.

ROZDZIAŁ DRUGI

Odprowadził ją spojrzeniem. Nie miał powodu, by jej towarzyszyć, a poza tym nadal był na nią wściekły z powodu tych sreber. No i głowa go wciąż bolała.

Oparł podbródek na rękach i westchnął. Powinien coś zjeść, ale nie miał ochoty brać się do kucharzenia. Kupił płatki śniadaniowe z suszonymi malinami; wyglądały nieźle, więc pewnie były jadalne.

Po chwili uznał, że trzeba znaleźć Connie i porozmawiać z nią spokojnie. Zaparzył herbatę i poszedł do salonu. Słyszał, jak się tam krząta. Składała właśnie koc i poduszki, z których zrobiła poślanie.

- Przyniosłem herbatę - powiedział, stawiając kubki na niskim stoliku. Wyjął jej z rąk koc, odłożył go na krzesło, po czym usiadł na kanapie i wskazał miejsce obok siebie. - Chodź tutaj. Wujaszek Patrick chętnie cię wysłucha.

Usiadła sztywno, spoglądając prosto przed siebie.

- Jeśli chodzi o te srebra... - zaczęła.

- Mniejsza o nie - przerwał. - Powiedz mi, jak doszło do złamania.

Najlepiej zacznij od samego początku.

Jej opowieść trochę go zaskoczyła.

- Mój brat Anthony był lekarzem - powiedziała. - Postanowił zostać chirurgiem i mówiło się, że będzie znakomitym specjalistą. Miał dar... Znasz chyba to określenie.

- Tak. Wiem, o co chodzi. Spotkałem w swojej praktyce kogoś takiego. I co dalej?

- Anthony jeździł na nartach i miał wypadek. Czasami trochę szarżował, ale był świetnym narciarzem. On i jego przyjaciel zbczyli ze szlaku i ślad po nich zaginął. Ciała znaleziono dopiero wiosną. Porwała ich lawina.

Patrick zamknął oczy. To okropne stracić brata, ale jeszcze gorsza była niepewność, co się z nim stało, trwająca wiele tygodni, a nawet miesięcy.

- Współczuję ci - mruknął. - Z pewnością nie było ci łatwo.

- Owszem. Po jego śmierci rodzice stali się trochę nadopiekuńcza. Zaczynałam wtedy praktykę w szpitalu i chciałam zostać pediatrą, ale przez wzgląd na Anthony'ego postanowiłam nagle zająć się chirurgią. Zmieniłam specjalizację i teraz sama nie wiem, co dalej robić! Miałam operować noworodki, a tymczasem u progu kariery popełniłam niewybaczalne głupstwo.

- Jak rozumiem, sytuacja jest poważna.

- Nie wygląda to dobrze. Nerw jest uszkodzony. Muszę czekać, aż się zregeneruje, ale nie mam do tego cierpliwości.

- Kiedy nastąpiło złamanie?

- Przed sześcioma tygodniami.

- I nerwy nie odzyskały jeszcze pełnej sprawności?

- Regeneracja trwa - zapewniła. - Na pewno wyzdrowieję, to jedynie kwestia czasu.

Jest inteligentną, wykształconą kobietą, pracuje jako lekarz, zna się na medycynie... W takim razie czemu oszukuje samą siebie?

- A jeśli będzie inaczej?

- Wszystko dobrze się skończy. Nie ma innej możliwości.

- Przyjmijmy jednak, że będzie gorzej, niż myślisz - nalegał. - Sądziysz, że dasz radę operować?

- Oczywiście. Od wypadku minęło niewiele czasu. Jeszcze za wcześnie, żeby upadać na duchu. Jestem pewna, że wyjdę z tego, muszę tylko cierpliwie poczekać.

To oczywiste, że Connie żyła złudzeniami. Trudno, nie zamierzał jej udowodniać, że się myli w swoich rachubach. Wrócił do głównego wątku ich rozmowy.

- Jak doszło do złamania?

- Wspinałam się i odpadłam od ściany. Próbowałam się czegoś chwycić, ale ręka utknęła mi w szczelinie. Zsuwałam się dalej, aż kość pękła.

- Aha. - Patrick skrzywił twarz, gdy opisana scena wyraźnie stanęła mu przed oczami. - Byłaś sama?

- Tylko głupcy wspinają się w pojedynkę - odparła urażona.

Był zdania, że chodzenie po skałach to czysty idiotyzm.

- Co się później stało?

- Podciągnęli mnie, żeby uwolnić ramię, unieruchomili je i pomogli zejść na skalną półkę. Stamtąd helikopterem zostałam przewieziona do szpitala. Kości mam połatane gwoździami i płytkami, nerwy także mocno ucierpiały. Minie wiele miesięcy, nim wrócą do pełnej sprawności.

- Czy lekarze twierdzą, że ich stan polepszy się na tyle, żebyś mogła operować?

Spostrzegł, że drgnęła lekko. W jej głosie słyszał ból i rozczarowanie, choć próbowała to ukryć podczas swej rzeczowej relacji. Domyślał się, że

miała ochotę kłać i złorzeczyć losowi. Zapewne pojechała do Yorkshire, żeby to z siebie wyrzucić. Jeśli tak, to przebywała tam zbyt krótko.

- Mam nadzieję, że wrócę do pracy, choć nie wiem kiedy. - Wzruszyła ramionami i sięgnęła po kubek z herbatą. - Operowanie noworodków wymaga szybkości, pewnej ręki oraz idealnej synchronizacji, w przeciwnym razie dziecko umrze na stole, bo jest zbyt słabe, żeby lekarz mógł działać metodą prób i błędów. Nie mogę na razie wziąć na siebie takiej odpowiedzialności.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

- Bardzo ci współczuję, Connie.

Znieruchomiała, odruchowo broniąc się przed jego przyjaznym gestem. Nie była dość silna, by pozwolić sobie na okazywanie uczuć.

- Wszystko w porządku. Muszę tylko znaleźć jakieś zajęcie dla zabicia czasu - odparła pogodnie, ale nie dał się zwieść.

Przyszła mu nagle ochota, by wziąć ją w ramiona i kłamać w żywe oczy, że wszystko dobrze się skończy. Chyba oszalał! Nie chciała, żeby ją pocieszał, a on nie zamierzał się z nią wiązać. Miał dość własnych kłopotów.

- Muszę już iść. Za pół godziny zaczynam dyżur, a powinienem jeszcze zjeść śniadanie. Może się przyłączysz?

- Nie jestem głodna. Później coś sobie przygotuję.

Nie zamierzał jej wytykać, że jest zbyt chuda. Kto wie, może poczuje się urażona i znów mu przyłoży? Odczep się od niej, Durrant, powiedział sobie w duchu. Zjedz coś, ruszaj do gabinetu i bierz się do roboty. Po to tu jesteś.

Obserwowała go, gdy wychodził, i mrugała powiekami, by się nie rozplakać. Bardzo chciała podbiec, rzucić mu się na szyję i łkać, aż zabraknie jej łez, ale wiedziała, że to szaleństwo. Z pewnością by sobie tego nie życzył. Poza tym niedawno dała mu kijem po głowie i oskarżyła o kradzież rodzinnych sreber oraz próbę ucieczki z miejsca przestępstwa, więc nie powinna oczekiwać zrozumienia.

Gdy w chwilę później poczuła miłą woń smażonego bekonu, wybuchnęła śmiechem. Znała wielu jaroszy gotowych przyznać, że mają do niego słabość, i doskonale ich rozumiała. Uległa pokusie, ruszyła do kuchni i przystanęła w drzwiach.

- Nakarmisz głodnego?

- Ciekawe, skąd wiedziałem, że tak się to skończy - odparł z przekornym uśmiechem.

Na stole, obok stosu grzanek posmarowanych masłem, postawił dwa talerze. Connie z zachwytem wpatrywała się w jajka na bekonie i pomidory z rusztu.

- A dostanę świeżej kawy?

- Oczywiście. Bierz się do jedzenia.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Usiadła ochoczo nad pełnym talerzem i lewą ręką chwyciła widelec, który jej wystarczył, bo mięso i pomidory zostały wcześniej pokrojone na kawałki. Upiła łyk wonnej kawy z kubka, który Patrick postawił na stole, i sięgnęła po grzanekę.

- Mówiłaś, że nie jesteś głodna - powiedział cicho, gdy wzięła następną.

- Kobieta - odparła z pełnymi ustami - ma prawo zmienić zdanie.

- Czy to w porządku?

- Jasne. - Odchyliła się lekko do tyłu i dodała z uśmiechem: - Dobrze wiedziałeś, że tak się to skończy, bo pokroiłeś wszystko na drobne kawałki, żebym nie musiała używać noża. Poza tym jestem za chuda.

- Rzeczywiście, powinnaś trochę przytyć - rzekł z wahaniem.

- Daj spokój. - Wybuchnęła śmiechem. - Nie mam anoreksji. Leki przeciwbólowe odbierają mi apetyt, a poza tym przez ostatnie dwa tygodnie wędrowałam z plecakiem po Yorkshire.

- Czy to pomogło na twoje smutki?

Wyraz jego oczu sprawił, że darowała sobie zbędne wyjaśnienia. Nie wiedziała, czemu jest na niego zła.

- Zabijałam czas - odparła krótko i odwróciła wzrok, bo znów ją przejrzał. - A jeśli chodzi o mój powrót do domu... to czy masz coś przeciwko temu? Postaram się nie wchodzić ci w drogę.

- Z pewnością nie będziesz mi przeszkadzać, a przy okazji zajmiesz się psami. - Zwierzaki z nadzieją merdały ogonami. Patrick zachichotał. - Przykro mi, futrzaki, ale talerz został wylizany do czysta. Connie też spałaszowała wszystko, ale myślę, że jeśli grzecznie poprosicie, da wam śniadanie i pójdzie na mały spacer.

Psy postawiły uszy, pospiesznie usiadły i zamiotły ogonami podłogę. Connie ze śmiechem odsunęła krzesło.

- Zgoda. Ty zajmiesz się pacjentami, a ja będę miała pod opieką psy. Zobaczymy się później.

Ojciec wyglądał nieźle - jak na człowieka, który przeszedł poważną operację. Connie uświadomiła sobie, że w ciągu kilku ostatnich lat bardzo się postarzał, na co dotychczas nie zwracała uwagi. Gdy patrzyła na niego,

idąc w stronę łóżka, ogarnęło ją poczucie winy, a oczy napełniły się łzami. Powieki miał zamknięte. Kiedy je uniósł, mruknął zaskoczony:

- Connie! - Wyciągnął do niej ramiona i zachęcił, by usiadła na brzegu łóżka. - Jakie miłe przebudzenie! Mama wspominała, że wpadniesz. Przytul starego ojca.

- Tato, jak dobrze cię znów widzieć - rzekła wzruszona, obejmując go tak, by nie czuł bólu. Potem usiadła i uśmiechnęła się wesoło, by ukryć wzruszenie. - Co u ciebie, twardzielu? - spytała żartobliwie.

Wymizerowaną twarz rozjaśnił słaby uśmiech.

- Bywało lepiej. Mam bóle w klatce piersiowej, noga także dokucza. Wesołek z sąsiedniego łóżka ciągle mnie rozśmiesza.

- Ach tak. Gdzie mama?

- Biega po sklepach. Wkrótce powinna wrócić. Gdzieś ty się podziewała, niedobra dziewczyno? Zniknęłaś bez śladu.

- Wybacz. - Uśmiechnęła się przepaszająco. - Pojechałam do Yorkshire na kilka dni. Złamałam rękę i nie mogłam pracować, więc postanowiłam zrobić sobie wakacje. Powinnam była was zawiadomić.

Litości! Oby tylko nie odezwał się w nim lekarz. Zaraz zaczniesz wypytywać o to złamanie. Daremnie łudziła się nadzieją.

- Pokaż - rzucił stanowczo, dotknął jej palców, obejrzał je, sprawdził kolor skóry i wrażliwość na bodźce.

Puścił dłoń i spojrzał córce prosto w oczy.

- Nie jest dobrze, prawda?

- Po prostu złamałam.

- Connie, nie kłam.

- Wyglądało to fatalnie - odparła z westchnieniem, zdecydowana ujawnić część prawdy, by zaspokoić ciekawość ojca i uniknąć dalszych pytań. - Kość została połączona śrubami i płytkami, więc powinna szybko się...

- Nerwy są uszkodzone?

- Trochę - przyznała niechętnie - ale nic poważnego. Patrz, mam dla ciebie winogrona - próbowała zmienić temat. - Gdzie je położyć?

Umieściła owoce na nocnym stoliku, a jedną kiść opłukała nad umywalką znajdującą się w rogu sali. Zjedli je razem.

- Jak sobie radzi Patrick?

- Doskonale - odparła, nie wiedząc, czemu zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy usłyszała jego imię. - Wygląda na zadowolonego.

- Był bardzo pomocny. Zastępował mnie kilkakrotnie.

- Zapewne wówczas, gdy miałeś ataki serca.

- Tak. Wszystko ci opowiedział? - Ojciec lekko poczerwieniał na twarzy.

- Owszem. To bardzo nieładnie z twojej strony, że nie raczyłeś mnie powiadomić. Jak mogłeś? - spytała zagniewana.

- Nie chciałem cię martwić. Wiem, że zaczęłabyś histeryzować i roztkliwiać się nade mną.

- Wybaczam ci - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Z tego samego powodu zataiłam przed wami, że złamałam rękę, więc doskonale cię rozumiem.

- Connie, skarbie, przyjechałaś! Pokaż się, niech na ciebie popatrzę!

Oho, zaraz się zaczniesz, pomyślała. Jesteś za chuda, mizernie wyglądasz, co z twoją ręką... Usłyszała dużo więcej takich uwag.

Nadopiekuńcza matka tokowała, zaabsorbowana swą jedyną ocalałą latoroślą. Connie zniosła to cierpliwie, wytłumaczyła, jak doszło do złamania, i zmieniła temat.

- Co kupiłaś?

- Trochę owoców i rajstopy. Jak tam Patrick? Mam nadzieję, że go do siebie nie zraziłaś.

Serce Connie znów mocniej zabiło, a potem odezwało się znajome poczucie winy.

- Mamo, znam go dopiero od wczoraj! - zachnęła się. -Dlaczego miałabym go źle potraktować?

Pomińmy cios w głowę zadany kijem golfowym, a także oskarżenie o kradzież sreber.

- Musicie mi wszystko opowiedzieć. - Connie ponownie zmieniła temat. - Jak przebiegła operacja? Kiedy wrócicie do domu? Chcę znać wszystkie szczegóły.

- Mówią, że wyjdę za dwa tygodnie - wyjaśnił ojciec - ale nie sądzę, żeby moja rekonwalescencja trwała tak długo. Byłem operowany w środę. Jutro minie tydzień, ale muszę powiedzieć, że czuję się znacznie lepiej niż przed kilkoma dniami!

- Na pewno - mruknęła Connie.

Wyrzucała sobie, że opuściła ojca w potrzebie, choć zdawała sobie sprawę, że swoją obecnością nie pomogłaby operującemu go chirurgowi. Tata miał rację: rzeczywiście się nad nim roztkliwiała. Gdyby los dał jej sposobność założenia rodziny, byłaby pewnie nadopiekuńczą matką! To chyba dobrze, że nic nie zapowiada takiej zmiany w jej życiu.

Niespodziewanie wyobraziła sobie Patricka otoczonego gromadką małych chłopców o ciemnych włosach, szarych oczach i chełpliwym uśmiechu, podobnych do niego jak dwie krople wody. Dziwny żal ścisnął jej serce.

W moim wieku to normalne, pomyślała, usiłując skupić się na słowach ojca, który opowiadał o swojej operacji.

- Dziękuję, panie doktorze.

- Drobiazg. - Patrick z uśmiechem pożegnał ostatniego pacjenta i wstał, by się przeciągnąć.

Było dziesięć po szóstej; całkiem nieźle, zwłaszcza że dzień zaczął się fatalnie. Odnalazł guz, nacisnął trochę za mocno i skrzywił twarz. Na szczęście ból głowy minął.

Rozległo się ciche pukanie i do gabinetu zajrzała Jan, pogodna rejestratorka w średnim wieku.

- Może pan jeszcze dziś pojechać do pacjenta? Chłopiec z bólem brzucha. Czuje się marnie i trochę gorączkuje. Mieszka we wsi. Doskonale wiem, że skończył pan dyżur, ale wygląda mi to na poważny przypadek.

- Domyślam się, że nie można go tu przywieźć - powiedział, a gdy kiwnęła głową, dodał: — Dobrze.

- Proszę. - Podała mu zgłoszenie i wskazówki na temat dojazdu. - Łatwo trafić. Chłopiec nazywa się Tim Roberts.

Niedługo później Patrick był już na miejscu. Na widok pacjenta stwierdził, że to szczęście w nieszczęściu, iż miał czas i mógł zjawić się tak szybko, bo stan był poważny.

- Tim, przyjechał pan doktor - rzekła cicho pani Roberts, lecz mały ani drgnął.

Patrick usiadł na posłaniu i uważnie go obserwował.

- Tim, możesz mi powiedzieć, co cię boli? - spytał, ale mały tylko jęknął. Patrick zerknął na matkę chłopca. - Kiedy zachorował?

- Chyba wczoraj. A może poprzedniej nocy? Podczas kolacji jadł niewiele. Mówił, że boli go brzusek, miał nawet mdłości. Dziś nagle mu się pogorszyło. Teraz wygląda okropnie.

Słuszna uwaga. Patrick odsunął koc i ostrożnie dotknął brzucha, który był nabrzmiąły, twardy, a po prawej stronie bardzo gorący i lekko zaczerwieniony.

- Wyrostek? - spytała z niepokojem matka.

- Chyba tak. Tim, posłucham teraz, co się dzieje w twoim brzuszku. - Patrick przyłożył stetoskop, by sprawdzić, jak pracują jelita, ale nie usłyszał żadnych odgłosów. Zacisnął usta i przykrył chłopca. - Jak syn znosi choroby?

- Jest bardzo wytrzymały - odparła z ponurą miną pani Roberts. - Niedawno złamał rękę i nic mi nie powiedział. Gdyby nie to, że była dziwnie wygięta, pewnie byśmy się nie zorientowali.

Patrick wstał, skinął na nią i wyszedł z pokoju.

- Moim zdaniem to zapalenie wyrostka - tłumaczył przyciszonym głosem. - Chciałbym jak najszybciej odesłać go do szpitala choćby po to, żeby wykluczyli najgorsze. Mogę się mylić. Gdzie jest telefon? Muszę wezwać karetkę.

- O mój... Jasne. Telefon... Mogę jechać z Timem?

- Tak, ale najpierw muszę zadzwonić do szpitala i uprzedzić ich o tym. Przygotują dla pani miejsce do spania. Czy są tu inne dzieci wymagające opieki?

Pani Roberts z roztargnieniem pokręciła głową.

- Nie. Tylko mój mąż... Poszedł nakarmić świnię, ale zaraz wróci. Na wszelki wypadek zostawię mu kartkę.

Zaprowadziła Patricka do telefonu i poszła spakować rzeczy. Po skończeniu rozmowy Patrick wrócił do Tima i zastosował kroplówkę, by wspomóc układ krążenia. Mały był w szoku. Dzięki Bogu pogorszenie nastąpiło za dnia; gdyby przyszło w nocy, pewnie nie dożyłby świtu. Ci mali twardziele to bardzo trudni pacjenci, myślał Patrick. Z zadowoleniem stwierdził, że stan Tima jest stabilny i nie ma komplikacji. Poczekał na karetkę i wrócił do gabinetu dopiero po jej odjeździe.

Pod domem spotkał Connie, która wysiadała z taksówki.

- Witaj - rzekła pogodnie. - Jak tam samopoczucie?

- Znacznie lepiej, dzięki. Przestań się martwić. Nie zawiadomiłem policji.

- Rodzice przesyłają ci uściski - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Wypytywali mnie, jak dajemy sobie radę i czy przypadkiem nie ucierpiełeś z mojego powodu. Zapewniłam, że nie ma powodu do obaw.

- Jak się czuje twój ojciec?

- Dobrze. Od lat nie wyglądał tak zdrowo. Nie mogę sobie darować, że wcześniej nie dostrzegłam, jak bardzo podupadł na zdrowiu.

- Przestań się zadreczać - powiedział. Była tak przygnębiona, że zrobiło mu się jej żal. - Jadłaś kolację?

Gdy pokręciła głową, kosmyki jej jasnych włosów o rudawym połysku zatańczyły w świetle zachodzącego słońca.

- Nie. Czemu pytasz?

- Bo umieram z głodu, a w domu jest tylko jedzenie dla psów.

Pójdziemy do chińskiej restauracji?

- Tylko pod warunkiem, że ja stawiam.

- Dlaczego?

- Przecież omal cię nie zabiłam - odparła z ponurą miną.

- Ach tak! Wobec tego mam pomysł. Ty płacisz za mnie, a ja za ciebie.

Zgoda?

Wstrzymał oddech, gdy na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Wyglądała ślicznie.

- Zgoda - odparła cicho.

Obawiał się, że w restauracji z wrażenia nie będzie w stanie przełknąć kęsa lub wyjdzie na kompletnego durnia.

Mimo wszystko zapanował nad sobą. Był miły, dowcipny, opiekuńczy. Connie od dawna nie miała okazji, by cieszyć się towarzystwem przystojnego mężczyzny i dlatego była trochę oszołomiona. I nieco ociężała, bo poniewczasie zorientowała się, że podczas rozmowy ukradkiem wrzucał jej na talerz smakołyki. Jak przystało na mężczyznę, zastawił na nią pułapkę. Czemu nie spostrzegła wcześniej, co się dzieje? Najwyraźniej zgłupiała na starość.

Zapłacili po połowie, chociaż Connie upierała się, że zjadła więcej. W drodze powrotnej usiadła wygodnie, i rzuciła Patrickowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Podstępem zmusiłeś mnie do jedzenia - stwierdziła pogodnie, bo w gruncie rzeczy nie miała do niego pretensji.

- Zauważyłaś! - odparł z uśmiechem.

- Niestety, było już za późno. Z łakomstwa chyba się rozchoruję.

- Nie sędę. A skoro mówimy o chorowaniu, to przypomnij mi, żebym zadzwonił do szpitala. Kiedy skoczyłem dyżur, musiałem pojechać do chłopca, u którego podejrzewam zapalenie wyrostka i otrzewnej. Chciałbym wiedzieć, co z nim.

- Jak się nazywa? - spytała zaciekawiona. Znała większość mieszkańców miasteczka.

- Tim Roberts, syn rolników.

- Tim? Ależ to mój chrześniak! Patrick spojrział na nią ze współczuciem.

- Rozumiem, bardzo mi przykro. Moim zdaniem wszystko będzie dobrze. To dzielny chłopiec. Karetka przyjechała błyskawicznie. Mały szybko trafił na oddział.

Gdy zaparkowali przed domem, Connie długo walczyła opornymi palcami z pasem bezpieczeństwa. Patrick obszedł auto i otworzył przed nią drzwi.

- Nie jestem inwalidką - burknęła.

Skinął głową, a gdy wysiadła, zamknął drzwi i włączył alarm, używając pilota.

- Łudziłem się, że po kolacji będziesz w lepszym humorze - mruknął i otworzył drzwi do kuchni.

Psy skakały z radości i łąsiły się do nich. Zapalił światło, wstawił wodę i spojrział Connie prosto w oczy.

- Napijesz się herbaty?

- Sama mogę zaparzyć.

- Nie wątpię, ale to ja zaproponowałem, że się tym zajmę. Nie broń się, kiedy ktoś chce ci pomóc - ostrzegł. - Jeśli każdą taką próbę uznasz za

protekcjonalne traktowanie, wszystkich do siebie zrazisz. Pewnego dnia możesz naprawdę potrzebować pomocy, ale będziesz wtedy zupełnie sama.

- Przepraszam - powiedziała znużona, pochyliła głowę i westchnęła ciężko. - Byłam wściekła, bo nie mogłam się uporać z pasem bezpieczeństwa. Chyba od razu pójdę spać. Czy mógłbyś zająć się psami i pozamykać drzwi?

- Myślę, że dam sobie radę. Przynieść ci szklanekę ciepłego mleka?

- Odkąd skończyłam osiem lat, nie pijam mleka przed snem - mruknęła, obrzucając go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- W takim razie kieliszek koniaku? - spytał życzliwie. Connie złagodniała i odparła z uśmiechem:

- Znowu muszę cię przeprosić. Dziękuję za koniak, nie mam na niego ochoty. Jestem bardzo zmęczona.

- Rozumiem. Zobaczymy się rano. Pięknych snów, Connie.

Poszła na górę i usiadła na brzegu łóżka, wspominając dzisiejszy wieczór. Słyszała, że Patrick rozmawia przez telefon, i wyszła na schody w chwili, gdy ruszył na piętro.

- Dzwoniłeś w sprawie Tima? - spytała, zła na siebie, że zapomniała o chrześniaku..

- Tak. Był operowany. To było rzeczywiście zapalenie wyrostka robaczkowego, ale już po wszystkim. Dostał antybiotyki. Właśnie szedłem, żeby ci o tym powiedzieć.

- Wspaniale. Dziękuję.

Stała obok niego na podeście. Była zakłopotana, serce biło jej mocno, a w głowie miała pustkę. Niewiele brakowało, by Patrick przysunął się

jeszcze bliżej. Dostrzegła wahanie na jego twarzy i błysk w oczach, a potem dziwny uśmiech.

- Dobranoc, Connie - mruknął, odwrócił się i zbiegł na dół. Usłyszała stłumione trzaśnięcie kuchennych drzwi, a potem w domu zapadła cisza.

Położyła się do łóżka, zwinięta w kłębek pod kołdrą. Była zdziwiona, czemu czuje się taka samotna, skoro przez całe życie nocą nikogo przy niej nie było. Powinna zawołać psy, które chętnie sypiały w jej łóżku, ale musiałaby zejść do kuchni, gdzie został Patrick. Nie mogła zjawić się tam w sportowej koszulce używanej zamiast nocnej koszuli i przyznać, że szuka towarzystwa na tę noc!

Strzepnęła poduszkę i próbowała ułożyć się wygodnie, ale ramię jej dokuczało, a palce drętwiały i swędziały tak bardzo, że omal nie wybuchnęła płaczem.

Usłyszała kroki idącego po schodach Patricka. Zdziwiła się, gdy wszedł do sąsiedniego pokoju. Lekarze zastępujący ojca zajmowali sypialnię umieszczoną nad gabinetem. Czemu Patrick dostał inny pokój? To niepokojące.

Był tuż za ścianą. Słyszała brzęk kluczy rzuconych na blat i stuk zdejmowanego buta. Odruchowo wstrzymała oddech, czekając, aż zrzuci także drugi, a potem zachichotała. Usłyszała ciche kroki, potem skrzypnęły drzwi szafy. Czyżby wieszał ubranie?

Litości! Czemu właśnie teraz, gdy straciła wszelkie atuty, a kłopotów i zmartwień miała więcej niż włosów na głowie, niespodziewanie zachwyił ją mężczyzna, z którym miała spędzić kilka tygodni pod jednym dachem? Co za fatalny zbieg okoliczności!

Na szczęście jest dorosła, zrównoważona i odpowiedzialna. I cóż z tego, że Patrick może się podobać? Nie on jeden, ale to wcale nie oznacza, że powinna cierpieć z tego powodu na bezsenność, prawda?

Usiadł na łóżku wsparty plecami o poduszki i splótł ramiona nad głową. Starał się zapomnieć o śpiącej za ścianą Connie. Była zbyt filigranowa jak na jego gust. Wolał kobiety o pełniejszych kształtach, których przyjemnie było dotknąć. Po co mu taki chudzielec o figurze małej dziewczynki i ogromnych wystraszonych oczach, ubrany w obcisłe džinsy?

Mimo woli przypominał sobie ich pierwsze spotkanie. Miała wtedy na sobie kusą koszulkę i zabawne szorty odsłaniające brzuch. Jęknął głucho. Czemu tak jej pragnął? Była mała, zabiedzona... Zabiedzona, dobre sobie! Jednym ciosem omal go nie zabiła. Mimo złamanej ręki właśnie skończyła pieszą wycieczkę z plecakiem po Yorkshire. Była niska i szczupła, ale trudno ją uznać za słabeusza.

Wmawiał sobie, że woli kobiety o trochę obfitszych kształtach, ale jego podświadomość nie tolerowała takich kłamstw. Connie była atrakcyjna i pragnął jej, chociaż nie chciał się do tego przyznać.

Nie znała całej prawdy o jego życiu. Nie można dopuścić, by chwilowe zauroczenie dodatkowo mu je skomplikowało.

Zgasił światło, ułożył się wygodnie po ulubionej stronie łóżka, ale długo nie mógł zasnąć. Gdy sen w końcu przyszedł, była w nim roztańczona Connie. Miała na sobie tylko szorty w kotki, a na ustach promienny, zachęcający uśmiech.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ból w ramieniu nie ustępował, choć próbowała wygodniej się ułożyć lub podeprzeć zboloną rękę. Cierpiała tak bardzo, że miała ochotę krzyczeć.

W końcu wstała z zamiarem udania się do gabinetu. Miała nadzieję, że znajdzie tam silne środki przeciwbólowe. Zapaliła światło i zaczęła przeszukiwać półki z lekarstwami, układanymi przez ojca dość dziwacznie. Mało brakowało, a rozplakałaby się, daremnie próbując znaleźć coś na uśmierzanie bólu.

- Connie? - rzekł cicho Patrick.

Podskoczyła jak oparzona, odwróciła się, a lewą rękę przycisnęła do serca.

- Chcesz mnie wpędzić do grobu? - spytała przestraszona.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się zakłopotany. - Boli cię ręka, prawda?

Kiwnęła głową, lewą dłonią przeczesła zmierzwione włosy.

- Trochę. Nie mogłam zasnąć.

- Pozwól mi ją obejrzeć.

- Po co? Wiem, czego mi trzeba. - Zwalczyła przemożną chęć, by schować rękę za plecami.

- Oczywiście, chcesz dostać lekarstwa wydawane tylko na receptę, a więc muszę cię zbadać.

Wiedziała, że Patrick ma rację. Czowała się bezbronna i całkiem bezradna. Niechętnie wysunęła ramię.

- Zbadaj mnie, jeśli to konieczne. I tak zamierzałam ci powiedzieć, co wzięłam. Po co miałam cię budzić?

- Zawsze ci pomogę. Przychodź, kiedy chcesz - odparł cicho.

Ku swemu zdziwieniu natychmiast mu uwierzyła. Poczwała wyrzuty sumienia, że była taka opryskliwa. Wyciągnęła rękę i pozwoliła się zbadać. Jego dłonie były ciepłe i czułe, gdy muskały jej palce, obracały ramię i uciskały stawy, szukając symptomów obrzęku.

- Opatrunek jest dobrze założony - powiedziała.

- Sprawdzam, czy są problemy z krążeniem. Ramię bolało cię przedtem?

- Boli bez przerwy od czasu złamania. Myślę, że to nieuniknione. Przed dwoma tygodniami badał mnie lekarz. Kazał zmienić gips, ale to w ogóle nie pomogło.

- Jaki jest ogólny stan ręki?

Fatalny, pomyślała, ale taka odpowiedź byłaby przesadnie szczerą, a jego pytanie dotyczy jedynie problemów natury medycznej.

- Dobry - odparła po chwili.

- Blizny pooperacyjne dobrze się goją?

- Tak. Szwy zdjęto ponad miesiąc temu.

- Zrobili prześwietlenie przed zmianą opatrunku?

- Tak. Patrick, słuchaj, to bez sensu. Cholernie boli mnie ręka. Daj mi tramal albo coś równie silnego.

Delikatnie objął i ścisnął jej palce.

- Czujesz?

Owszem, przyjemne dreszcze na całym ciele...

- Tak.

- A to?

Spojrzała na swoją rękę i zobaczyła, że Patrick lekko uciska paznokciem opuszkę jej palca wskazującego.

- Nie - odparła łamiącym się głosem.

Niech to diabli, pomyślała.

Gdy puścił jej dłoń, poczuła żal.

- Dam ci środek przeciwbólowy i coś na sen. Moim zdaniem powinnaś zadzwonić do specjalisty i umówić się na wizytę.

- Nie warto, przecież i tak wiem, co mi powie.

- Niech zgadnę: za bardzo obciążasz rękę, powinnaś nosić ją na temblaku i odpoczywać przez tydzień lub dłużej.

Mimo woli uśmiechnęła się smutno. Oczy Patricka zabłysły, gdy delikatnie objął ją ramieniem.

- Idź do kuchni i zrób sobie coś ciepłego do picia. Wypiszę ci receptę i przyniosę tabletki.

Kiwnęła głową i wyszła z gabinetu. Zamiast pójść do kuchni, wróciła do swojego pokoju i włożyła stary szlafrok. Skoro ma siedzieć przy stole z Patrickiem, powinna mieć na sobie coś więcej niż tylko luźną koszulkę.

Gdy zeszła na dół, był już w kuchni. W jednej ręce trzymał rondel, w drugiej butelkę mleka, a na stole postawił talerz z ciasteczkami. Ruchem głowy wskazał naczynie.

- Chcesz gorącą czekoladę czy kakao?

- Czarną kawę.

Westchnął ciężko i wlał mleko do rondelka.

- Przykro mi, ale musisz je pić. Zawiera wapń, który sprzyja wytwarzaniu związków chemicznych wywołujących senność - przypomniał.

- Masz do wyboru jedynie gorące albo ciepłe mleko.

Uśmiechnęła się przyjaźnie, ciężko opadła na krzesło i odruchowo pogłaskała kudłaty łeb Toby'ego.

- W takim razie poproszę gorącą czekoladę. Zaczynasz mnie tyranizować.

- To chyba oczywiste.

Rolo przytulił się do niej i opierając złotawy łeb o jej opatrunek, prosił o pieśczętę. Prawa ręka była jednak tak niezgrabna i obolała, że niechcący uderzyła psa, zamiast go pogłaskać. Ten westchnął tylko i położył się u stóp pani, przymykając oczy. Toby usiadł i położył łeb na jej kolanie. Drapała go delikatnie między uszami, zastanawiając się nad bezgranicznym oddaniem tych zwierzaków.

- Proszę, czekolada. Uważaj tylko, bo jest bardzo gorąca.

- Przestań! Traktujesz mnie jak dziecko - burknęła, a potem uśmiechnęła się przeproszająco. - Dziękuję - dodała.

- Nie ma za co. - Usiadł po drugiej stronie stołu i podał jej pudełko z tabletkami. - Weź od razu dwie.

Kiwnęła głową, lecz po chwili wściekła i bliska łez cisnęła je na podłogę, bo nie mogła otworzyć tekturowego opakowania. Niespodziewanie zakląła szpetnie.

- Proszę, weź.

Spojrzała na Patricka. Uśmiechał się życzliwie, a w otwartej dłoni trzymał dwie tabletki. Ogarnął ją wstyd.

- Przepraszam. Po prostu czasem nie wytrzymuję...

- Rozumiem, co czujesz, więc nie musisz przeproszać. Weź tabletki, wypij gorącą czekoladę i poczytaj w łóżku. Zaśniesz po kilku minutach.

- To wcale nie jest takie pewne. Źle sypiam od kilku tygodni, więc żadne prochy albo ciepłe mleko nie sprawią cudu.

- Mimo wszystko spróbuj - odparł z uśmiechem. - Mam ci poczytać na dobranoc?

Kochaj się ze mną, pomyślała nagle iomal nie powiedziała tego głośno. Czowała, że się czerwieni. Pochyliła głowę i upiła trochę gorącej czekolady.

- Sama mogę sobie poczytać - mruknęła wrogo, by ukryć zmieszanie.

Na litość boską, przecież ledwie go zna! Nigdy w życiu tak się nie czuła. W tych sprawach zawsze była ostrożna. Nawet rodzice martwili się, że zbyt rzadko przebywa w męskim towarzystwie. A teraz chciała się rzucić w ramiona Patricka tylko dlatego, że był dość przystojny i bardzo miły!

- Chyba już pójdę do siebie...

Wzięła kubek i uciekła do sypialni. Sądziła, że tam poczuje się bezpieczna, bo Patrick nie będzie czytać w jej myślach. Kilka minut później usłyszała, jak idzie na górę i przystaje pod jej drzwiami. Wstrzymała oddech, mając nadzieję... Na co? Czy chciała, żeby wszedł?

Minął jej pokój i wszedł do swojej sypialni. Connie mruknęła coś trochę niezadowolona i sięgnęła po książkę, ale po paru minutach poczuła, że oczy same jej się zamykają. Zgasiła światło i natychmiast zasnęła.

Następne dni były dla niej ciężką próbą. Odwiedzała ojca, wyprowadzała psy, zaglądała do Tima, który powoli odzyskiwał zdrowie po operacji i... z wolna traciła rozum..

W piątek zajrzała do gabinetu w porze nazywanej przez ojca porannymi godzinami szczytu i od razu trafiła na spore zamieszanie.

- Connie, bądź tak dobra i podaj mi kartę pani Grieve, dobrze? - poprosiła Jan.

- Jasne. - Connie odwróciła się, wyciągnęła odpowiednią szufladę i odnalazła kartę. Na jej miejsce wsunęła kolorowy znacznik, ułatwiający odkładanie dokumentów na miejsce. Tata miał sporo dobrych pomysłów.

- Dziękuję, tę kartę możesz już schować. Została z wczoraj, nie miałam czasu uporządkować dokumentów. W tym tygodniu byliśmy z Sally strasznie zajęte. Trzeba przyznać, że Tanya zrobiła dziś rano dobrą robotę, w przeciwnym razie powstałby tutaj okropny bałagan.

- Powinnaś mnie była zawołać! Siedzę w domu beczynn timer i myślę o niebieskich migdałach. Jeszcze trochę i zwariuję. Jeżeli potrzebujesz pomocy, mów śmiało, co mam robić.

- Jakoś sobie poradziłam - odparła pogodnie Jan. - Możesz włączyć czajnik i zagotować wodę? Doktor Durrant prosi zawsze o kawę przed wyjazdem w teren, a i my chętnie byśmy się czegoś napiły, prawda?

Podawanie kart i parzenie kawy mimo wszystko jest przyjemniejsze niż sprzątanie łazienki lewą ręką, pomyślała Connie i nie czekając na zachętę, wzięła się do układania notatek i kart.

Wypiła kawę w towarzystwie Patricka i rejestratorek, a gdy wychodził, spytała zaczepnie:

- Przypuszczam, że nie masz ochoty na moje towarzystwo?

- Wprost przeciwnie. Czasem błędę i pomoc pilota będzie mi bardzo na rękę - odparł z przyjaznym uśmiechem.

- Dobrze, chętnie ci pomogę, ale pod warunkiem, że nie będziesz na mnie krzyczał - ostrzegła.

- Obiecuję, tylko nie rób głupstw.

- Jan, zrobiłam, co mogłam. Nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechała z doktorem Durrantem? - spytała Connie.

- Skądże. Tanya już prawie skończyła, a mnie została tylko papierkowa robota. Możesz się później zająć dziećmi pacjentek ze szkoły rodzenia?

- Mam być niańką? Bardzo chętnie!

- Na pewno?

- Uwielbiam dzieci - odparła z uśmiechem. - Dlatego zostałam pediatrą.

- Idziemy, Connie? - niecierpliwił się Patrick. Przepuścił ją w drzwiach i spojrzał na zegarek.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy wyszli z domu.

- Pani Pike miała fatalny upadek. Kazali jej leżeć, ale wciąż boli ją biodro.

- Biedna kobieta.

- Masz rację. Trzeba sprawdzić, czy czegoś nie złamała.

- Jest bardzo trudną pacjentką. Głucha jak pień, uparta jak osioł, i wiecznie niezadowolona.

- Dzięki za ostrzeżenie. Jest nadzieja, że nie będzie tak źle. -

Uśmiechnął się szelmowsko.

Drzwi otworzyła im synowa pani Pike. Pacjentka leżała w łóżku wsparta na poduszkach, z rękami splecionymi na piersi. Na lekarzy spojrzała groźnie.

- Długo to trwało - rzekła cierpko na powitanie. Patrick powstrzymał się od komentarza.

- Przepraszam, miałem dziś wielu pacjentów - powiedział głośno, by starsza pani go usłyszała. - Pamięta pani córkę doktora Wrighta? Jest lekarzem i pomaga mi. Dba, żebym nie zabłądził.

Pani Pike uważnie przyjrzała się Connie.

- Nie jesteś zameżna, co? Najwyższa pora, dziewczyno, żebyś się ustatkowała, zamiast udawać lekarza. To nie jest zajęcie dla kobiety. Coś ty zrobiła z ręką?

- Upadłam - odparła głośno Connie. - I przyjechałam tu, żeby trochę odpocząć. Słyszałam, że pani ma podobne kłopoty.

- Co ty gadasz? Z moją ręką wszystko w porządku.

- Chodzi mi o to, że pani także się przewróciła.

- Ach tak. Boli mnie biodro. - Kobieta uporczywie wpatrywała się w Patricka. - Pewnie mi powiesz, że jest złamane. To nieprawda, mogę chodzić, ale dokucza jak diabli. Potrzebuję leku na ten cholerny ból.

- Pozwoli pani, że je obejrzę? - zapytał cicho Patrick, ale zaraz powtórzył to pytanie o wiele głośniej.

W trosce o swoje uszy Connie obserwowała tę scenę z pewnej odległości. Patrick klócił się z panią Pike, czy miednica jest złamana, czy też nie. Dyskusja rozgorzała na nowo, gdy postanowił, że trzeba zabrać chorą do szpitala. Pomysł, by fizykoterapeutka przychodziła trzy razy dziennie, uznał za niedorzeczny, skoro chora wymagała hospitalizacji.

Connie wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z synową pani Pike, która rozmarzyła się na myśl o kilku dniach bez teściowej.

- Nigdzie nie pojedę - powtarzała pani Pike.

- Jak pani sobie życzy - odparł Patrick najgłośniej, jak potrafił, i uśmiechnął się pobłażliwie — ale ostrzegam, że może pani zostać sparaliżowana do końca życia. Będzie pani miała dość tych czterech ścian. Zresztą, nie mogę pani do niczego zmuszać. Nie dam też mocnych środków przeciwbólowych bez kompleksowych badań. Wpadnę jutro. Do widzenia.

Gdy ruszył w stronę drzwi, Connie i synowa pani Pike popatrzyły na niego z niedowierzaniem.

- Chwileczkę! - zawołała chora. Zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

- Słucham?

- **Mówi** pan, że nie będę chodzić?

- Bez wątpienia, i proszę nie zapominać także o ciągłych bólach.

- Lepiej już iść do szpitala! - westchnęła chora. - Zadzwoił pan po karetkę?

- Nie.

- Proszę to zrobić, skoro nie mam wyboru!

- Mądra decyzja - mruknął Patrick i sięgnął po telefon.

- Kto następny?

- Młoda matka. Wróciła niedawno z oddziału położniczego. Powinna ci się spodobać.

- Ostatnia wizyta także była interesująca. Biedna pani Pike, jak mogłeś tak ją oszukać! - odparła z uśmiechem.

- Nie oszukałem jej. Nie mam prawa jej zmuszać, żeby poszła do szpitala. Nie mogę także podjąć za nią decyzji, dopóki jest w pełni władz umysłowych. Gdyby mnie nie zatrzymała, po prostu bym stamtąd wyszedł, ale zadzwoniłbym jutro i ponownie ją odwiedził.

- Na szczęście zmieniła zdanie.

- Dzięki Bogu. Należy do tego rodzaju pacjentów, którzy odmawiają leczenia, cierpią, a potem ciągną lekarza po sądach. Dziękuję, że mnie przed nią ostrzegłaś.

- Nie ma za co. Kim jest ta młodą mama?

- Jennie Defoe. Znam drogę do jej domu. Connie zastanawiała się przez chwilę.

- Defoe? Chyba jest tu nowa.

- Zapewne. Jej mąż pracuje jako zarządca w gospodarstwie rolnym Michaela Morgana. Bardzo miła para, mniej więcej w naszym wieku.

Gdy zaparkowali przed domem państwa Defoe, drzwi otworzyła im młoda kobieta. Connie od razu ją poznała.

- Jennie! - zawołała radośnie. - Witaj! Jak się masz?

- Connie! Co ty tu robisz?

- Pomaga mi trafić do pacjentów - wyjaśnił Patrick, ale nikt go nie słuchał. Connie została wciągnięta do środka przez szkolną koleżankę i chwilę później bawiła się z jej dzieckiem.

Patrick zajrzał do karty, zbadał młodą matkę i stwierdził, że szybko wraca do zdrowia. Potem zabrał na chwilę maleństwo i przytulił je delikatnie.

- Śliczne dziecko - rzekła Connie, gdy wsiadali do samochodu.

- Naprawdę tak myślisz?

Szczególny ton w głosie Patricka zwrócił jej uwagę. Spojrzała w bok i zobaczyła na jego twarzy wyraz głębokiego smutku, który zniknął równie szybko, jak się pojawił. Zastanawiała się nawet, czy nie uległa złudzeniu, gdy spytał rzeczowo, jak dojechać do następnego pacjenta.

Musiała wyteńczyć całą uwagę, by nie zboczyć z drogi, ale doprowadziła ich na miejsce bez żadnej pomyłki. Straciła jednak okazję, aby spytać Patricka o... Właśnie, o co?

Dlaczego nagle posmutniał?

Wrócili razem do gabinetu. Connie przygotowała szybko grzanki z serem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek pozna prawdę.

Spoglądał na leżące przed nim notatki, wciąż niepewny co do stanu pani Bailey. Wysłał ją ostatnio na konsultacje do specjalisty. Jeszcze raz przejrzał zapiski dotyczące tego przypadku. Nie znalazł wyników badań, co zatem jest powodem dzisiejszej wizyty?

Dowiedział się, gdy pacjentka weszła do gabinetu. Jej brzuch podejrzanie się zaokrąglił, choć ciąża nie była jeszcze aż tak zaawansowana. Taki wygląd oznacza zapewne chorobę...

- Dzień dobry - powiedział życzliwie. - Marnie pani wygląda.

Z rozpaczą pokiwała głową.

- Fatalnie się czuję. Byłam u tego specjalisty. Zrobił mi wczoraj badania i powiedział, że z dzieckiem coś jest nie tak.

Załamala się i wybuchnęła płaczem. Patrick podał jej chusteczkę i czekał, aż się opanuje.

- Czy mówił, co się dzieje? - spytał, mając nadzieję, że nie potwierdzą się jego najgorsze podejrzenia.

- Twierdzi, że dziecko rozwija się nieprawidłowo i dlatego nie będzie w stanie przełykać. Nie rozumiem, dlaczego ja przez to puchnę. Mówił, że ono pije, ale naprawdę nie rozumiem, o co chodzi.

- Nie wyjaśnił pani, na czym to polega?

- Próbowałam, ale było tam spore zamieszanie i prawdę mówiąc, całkiem się załamalam, więc przestałam ich słuchać.

Ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Dobrze. Zaczniemy od tego, co się dzieje w organizmie, gdy kobieta jest w ciąży. W ostatnim stadium, które u pani dopiero się zaczyna, dziecko

zaczyna przyjmować płyny i wydalać mocz przez łożysko. Jeśli płód nie może przełykać, a łożysko nie wydała płynów, ich objętość rośnie.

- Jak to?

- W pani przypadku płynu nieustannie przybywa. Tylko napięcie mięśni stanowi pewną ochronę.

- Dlatego właśnie jeszcze nie pękłam? - spytała ze smutnym uśmiechem.

- Zapewne - odparł. - Szczęście w nieszczęściu, że wiemy już, co robić. Czy lekarz dał pani jakieś zalecenia na piśmie?

- Powiedział, że je spisze, ale nie mogłam czekać. Chciałam od razu z panem porozmawiać. Wspomniał o operacji, którą trzeba przeprowadzić, gdy dziecko się urodzi.

Ponownie wybuchnęła płaczem. Nie potrafiła znieść myśli, że jej maleństwo zaraz po urodzeniu będzie musiało przechodzić takie katusze. Powinienem ją pocieszyć, pomyślał Patrick i w tej samej chwili usłyszał śmiech Connie, która bawiła się z dziećmi w poczekalni.

- Przepraszam - mruknął i podszedł do drzwi. Uchylił je i wyjrzał. - Connie, masz chwilkę?

Wstała z podłogi i podeszła do niego. Wyglądała na zaciekawioną.

- Co się stało?

- Mam problem z pacjentką. Jej dziecko będzie operowane tuż po porodzie.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiała? Jestem przecież chirurgiem dziecięcym.

- Myślę, że to jej wyjdzie na dobre.

- Jasne.

- Chcesz pójść do gabinetu na piętrze? Przecząco pokręciła głową.
- Kanapa jest tam za niska, a wchodzenie po schodach sprawi jej ból.

Myślę, że posiedzimy w kuchni.

Weszła do gabinetu i podała rękę pacjentce.

- Pani Bailey? Nazywam się Connie Wright i jestem chirurgiem pediatrą. Mogę pani wyjaśnić, co się będzie działo z dzieckiem. Napijemy się herbaty?

Patrick odprowadził je wzrokiem. Connie tryskała energią, czego przedtem u niej nie widział. Serce go bolało, gdy myślał, jaką stratę dla pediatrii oznaczał jej bezsensowny wypadek.

- A zatem - mówiła Connie, sięgając lewą ręką po atlas dziecięcej anatomii - musimy otworzyć klatkę piersiową, naprawić to, co zepsuła matka natura, a potem zeszyć ranę.

- Mówi pani tak, jakby to było całkiem proste.

- Wszystko zależy od punktu widzenia, lecz jeśli nie będzie żadnych komplikacji, po zabiegu nie pozostanie śladu,

- Z wyjątkiem blizny.

- Z czasem zniknie - tłumaczyła cicho Connie. - Nim dziecko dorośnie, nie będzie śladu po operacji, a gdyby nawet pozostała jakaś blizna, to przecież jest to bardzo niska cena za uratowanie życia.

- Ma pani rację - odparła kobieta. - Nie o to mi chodziło. Myślałam, że jeśli urodzi się dziewczynka... cóż, może być z tego powodu nieszczęśliwa.

- Prawdziwym nieszczęściem jest poważna choroba.

- Ma pani rację - powtórzyła pani Bailey. - Rozumiem, że jeszcze przez sześć tygodni będę wyglądała jak słonica, prawda?

- Nie sędę - odparła Connie, spoglądając na nią uważnie.

Zastanawiała się, jak w ogóle można chodzić w takim stanie. - Lekarz postara się złagodzić objawy, ale dopóki ciśnienie płynów nie zagrozi dziecku, nie będzie ingerować. Z czasem postara się odciągnąć nadmiar płynu.

- To rodzaj operacji?

- Owszem. - Connie pokiwała głową. - Potem jednak płynu znów przybędzie. Zabieg pomoże na krótko, ale można go wykonywać kilkakrotnie. Założą pani dren i będzie pani nosić pieluchy.

- Nic dziwnego! Czuję się jak balon. Nie mogę się przewrócić, bo wtedy pęknę! - zaśmiała się pani Bailey.

Connie także się roześmiała i poklepała jej dłoń.

- Mam nadzieję, że teraz jest pani spokojniejsza.

- O tak! Bardzo dziękuję.

- Cieszę się. Proszę nas odwiedzać. Niech pani dzwoni albo przychodzi, jeśli będzie powód do niepokoju. Doktor Durrant na pewno od razu panią przyjmie.

Pacjentka pokiwała głową, a w jej piwnych oczach widać było ulgę. Connie żałowała, że nie może sama przeprowadzić operacji. Zresztą, to jedynie kwestia czasu. Kiedy nerw się zregeneruje, będzie mogła wrócić do pracy i żyć normalnie zamiast walczyć z nudą i bezczynnością.

Odprowadziła pacjentkę do wyjścia i wróciła do dzieci, którymi się opiekowała, gdy ich matki przebywały w gabinecie Patricka lub dyżurnej pielęgniarki. Zastanawiała się, czy będzie jeszcze miała do czynienia z ciekawymi przypadkami. Nie życzyła nikomu problemów ze zdrowiem, ale rozmowa z panią Bailey bardzo podniosła ją na duchu.

- To moje!

- Nieprawda, moje! Mamusiu!

Connie wróciła do rzeczywistości i zajęła się dziećmi.

- Zobaczmy, co tu jeszcze mamy. Spójrzcie, jaki śliczny traktor!

Kiedy pół godziny później Patrick wyszedł z gabinetu, Connie siedziała na podłodze i wkładała zabawki do pudła.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Przykucnął obok niej, by pomóc w sprzątaniu. Kiwnęła głową, a kosmyki jasnych włosów opadły jej na twarz. Kusiło go, by delikatnie wsunąć je za uszy, ale nim się na to zdecydował, sama doprowadziła czuprynę do porządku. Zauważył, że zrobiła to lewą ręką. Biedactwo.

- Jak przebiegła rozmowa z panią Bailey? - spytał, mając nadzieję, że Connie ponownie zmieni się w pełną zapału lekarkę, ale wzruszyła tylko ramionami.

- Wyjaśniłam jej, co się dzieje, i chyba zrozumiała. Nie jest głupia. Myślę, że czuje się teraz lepiej.

- Dziękuję ci za pomoc.

- Nie ma za co - odparła z uśmiechem. - Następnym razem daj mi pod opiekę noworodki, bo nie wytrzymam z tymi maluchami. Mają za dużo energii.

- Jak to dzieciaki - mruknął do siebie i przeszedł do biurka recepcjonistki. - Co słyhać, moje panie? - spytał.

- Wszystko w porządku. Może filiżankę herbaty?

- Z przyjemnością. A dostanę coś słodkiego?

- Wiedziałam, że o to zapytasz - roześmiała się Jan i potrząsnęła dużym pudełkiem. - Upiekłam wczoraj pierniczki.

- Jesteś aniołem. - Jego twarz przybrała radosny wyraz. - Connie, zjesz ciasteczko?

- No jasne! - odparła, podnosząc się z klęczek i otrzepując spodnie. - Po zabawie z maluchami jestem głodna jak wilk. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę się musiała zajmować takimi brzdącami.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Wobec tego co zrobisz, kiedy sama będziesz miała dziecko? - spytała Jan.

- Jak tylko odrośnie od ziemi, wyślę je do szkoły z internatem - odparła Connie. - Każę je odesłać do domu, gdy skończy dziesięć lat.

Pielęgniarki roześmiały się jeszcze głośniej.

- Wtedy zaczynają się największe problemy - dodała po chwili Tanya. Patrick słuchał ich w milczeniu, po czym zabrał herbatę oraz garść pierniczków i wrócił do swego gabinetu.

Wieczorem został wezwany do chorego.

Connie właśnie zwinęła się w kłębek na kanapie i włączyła telewizor, gdy usłyszała parkujący przed domem samochód. Psy od razu się poderwały, więc musiała je zamknąć w pokoju, żeby nie wybiegły z mieszkania. Lampy na zewnątrz włączyły się automatycznie. Otworzyła drzwi frontowe i zobaczyła błyszczącą limuzynę. Silnik pracował, a światła były zapalone. Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się i z auta wysiadła długonoga, zgrabna blondynka. Wrogo spojrzała na Connie i skinęła na siedzące z tyłu dziecko.

Chłopiec wysiadł i niepewnie stanął przy niej. Duże, zielone oczy ocienione długimi rzęsami uważnie obserwowały Connie. Twarz miał bladą, rysy regularne. Proste, jasne włosy opadały mu na czoło, a lekko odstające

uszy przypominały dwie różowe muszelki. Sprawiał wrażenie, jakby lada chwila miał się rozpląkać. Connie uznała, że wygląda na cztery lata.

Blondynka wyjęła z bagażnika walizkę, popchnęła chłopca w stronę domu i zapytała:

- Gdzie Patrick?

- Został wezwany do pacjenta. W czym mogę pomóc?

- Jesteś jego nową kochanką? - Zimne oczy blondynki studiowały uważnie twarz Connie. - Życzę szczęścia. Przyjmij dobrą radę: unikaj ciąży. Patrick ma dziwne poglądy na temat aborcji. - Raz jeszcze popchnęła chłopca w stronę Connie.

Chciał mieć dziecko, to mech się nim teraz zajmuje. Niania zrezygnowała z pracy, a ja wyjeżdżam i nie mogę go zabrać. Marzenie Patricka wreszcie się spełniło. Zażądałam opieki nad dzieckiem, żeby go zdenerwować, ale teraz chłopak mi tylko przeszkadza - dodała po chwili.

Gdy Connie uznała, że nie usłyszy już nic gorszego, blondynka pochyliła się nad chłopcem i powiedziała:

- Bądź grzeczny, bo jeśli zdenerwujesz ojca, nie zabiorę cię z powrotem do siebie. Ron sobie tego nie życzy. - Wyprostowała się i spojrzała na Connie. - Wrócę do domu za sześć tygodni i wtedy prześlę resztę rzeczy Edwarda. Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi.

Odwróciła się, wsiadła do samochodu i odjechała bez słowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez chwilę stała bez ruchu, a następnie przykucnęła obok Edwarda, który przyglądał jej się z powagą i lękiem, jakby zaczynał rozumieć, co się stało. Miał oczy swego ojca.

- Może wejdziemy do środka? Twój tata niedługo wróci. Jadłeś kolację? - zapytała łagodnie.

- Tak. Dziękuję pani - odparł cicho.

Był nienaturalnie uprzejmy jak na dziecko.

- Chcesz się czegoś napić?

Gdy kiwnął głową, Connie uznała, że pierwsze lody zostały przełamane. Położyła mu dłoń na ramieniu i zaprowadziła do domu. Zapewne będzie tu nocował, ale gdzie go umieścić? Sypialnia rodziców była wolna, pokój Anthony'ego także. To chyba najlepsze rozwiązanie.

Zaprowadziła Edwarda do salonu i przedstawiła psom, które radośnie zamerdały ogonami. Na szczęście obyło się bez powitalnych skoków, które pewnie by go wystraszyły. Po chwili zostawiła chłopca przed telewizorem, a sama poszła szukać czegoś do picia. Gdy wróciła, niosąc sok pomarańczowy, siedział bez ruchu na brzegu kanapy. Postawiła szklanekę na niskim stoliku.

- Proszę, pij śmiało. Przygotuję ci pokój i napię wody do wanny, żebyś się wykapał, zgoda?

Skinął głową, nie mrugając powiekami.

Connie szła po schodach i z niedowierzaniem kręciła głową. Nie była w stanie pojąć, jak tamta kobieta mogła tak się wyrażać o dziecku stojącym tuż obok!

- Podła wiedźma - mruknęła, wchodząc do pokoju Anthony'ego.

Zapaliła światło i od razu powróciły wspomnienia. Doskonale pamiętała chwilę, kiedy brat znalazł na polu za domem stare zardzewiałe śmigło i jak zawiesił je w swojej sypialni. Naprzeciwległej ścianie umieścił wiosło, którego używał podczas zwycięskiego wyścigu kajakowego.

Miś Anthony'ego siedział na poduszce. Książki dla dzieci stały na półkach obok kryminałów, powieści sensacyjnych i fachowej literatury medycznej. Od razu widać, że mieszkał tu chłopak, pomyślała z rozczuleniem, i zdjęła wiszący na drzwiach kalendarz z roznegliżowaną dziewczyną. Wewnętrzną ścianę garderoby ozdabiał plakat, na którym modelka dumnie wypinała piersi. Connie także go usunęła. Teraz jest znacznie lepiej, uznała i szybko pościeliła łóżko.

Gdy zeszła do salonu, Edward siedział nieruchomo tak, jak go zostawiła, lecz głaskał po głowie psy przytulone do jego nóg. Na widok Connie wzdrygnął się i położył dłonie na kolanach, jakby czuł się winny, że został przyłapany na dotykaniu zwierząt. Podeszła bliżej, umyślnie pogładziła kudłaty psi łeb i zerknęła na szklanę, która została opróżniona i umieszczona dokładnie tam, gdzie stała wcześniej.

- Chcesz się wykapać? - spytała.

- Tak - odpowiedział i wstał.

Connie wpadła na pewien pomysł. Wyszła na moment do gabinetu i przyniosła pudło z zabawkami. Była w nim żółta plastikowa kaczuszka. Wyjęła ją, uśmiechając się triumfalnie.

- Jest! Będziesz miał w wannie towarzystwo! Chodźmy. Kąpiel przebiegła w dziwnej ciszy. Connie nie próbowała rozbawić Edwarda,

umyla go tylko starannie i wlozyła mu droga, ale niezbyt wygodną piżamkę, którą znalazła w walizce. Nie było to łatwe, bo posługiwała się jedną ręką.

Gdy Edward został już przebrany, zeszli na dół, by napić się mleka przed snem. Connie zapamiętała, jaki środek na bezsenność doradzał jej Patrick, ale nie była pewna, czy mały w ogóle zaśnie po awanturze urządzonej przez jego matkę.

Może przywykł do takiego traktowania? Cóż za okropna myśl! Gdy Connie spostrzegła, że Edward tłumi ziewanie, odstawiła swój kubek.

- Moim zdaniem czas iść do łóżka, nie sądzisz?

- Czy tata późno wróci? - zapytał.

Po raz pierwszy odezwał się z własnej woli.

- Obawiam się, że tak - odparła. - Będzie tu dopiero po północy. Ma dyżur i został wezwany do pacjenta.

- Mogę na niego poczekać? - spytał i znów omal nie ziewnął.

Po chwili namysłu Connie pokręciła głową.

- Nie możesz tu siedzieć tak długo. Gdy tylko tata się tu zjawi, powiem mu, żeby do ciebie zajrzał. Obiecuję.

- Dobrze - odparł.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Chodźmy na górę. Pokażę ci twój pokój - zaproponowała, wyciągając do niego rękę. Po chwili wahania wsunął palce w jej dłoń. Zacisnęła ją wokół małej łapki, by dodać mu otuchy i zaprowadziła do pokoju w głębi korytarza. - Jesteśmy na miejscu. Dawniej mieszkał tu mój brat. Miał wypadek i umarł. Od dawna nie było tu żadnego chłopca. To doskonale, że się zjawileś.

Otworzyła drzwi i po raz pierwszy ujrzała zaciekawienie na twarzy Edwarda. Dostrzegł misia siedzącego na poduszce i nie mógł od niego oderwać oczu. Odsunęła kołdrę, usiadła na brzegu pościeli i poklepała je zachęcająco.

- Wskakuj.

Wdrapał się na łóżko i położył na wznak, a gdy popatrzył na Connie, spojrzenie miał puste i obojętne.

- Chcesz, żebym ci opowiedziała bajkę o Edwardzie?

- To ja jestem Edward.

- Ten miś ma na imię tak samo jak ty - odparła z uśmiechem.

- Dawno temu, kiedy Anthony był w twoim wieku, jego i misia Edwarda spotkała ciekawa przygoda. Chciałbyś o niej usłyszeć?

Długo milczał, jakby się wahał. Connie uznała, że wszystko na nic, lecz w końcu skinął głową.

- Tak, proszę.

- Doskonale. Pewnego razu obaj wybrali się na wycieczkę. Wzięli ze sobą prowiant: tabliczkę czekolady, biszkopty, sok i słoje konfitur.

Odczekała moment, by sprawdzić, czy udało się go zaciekawić.

- Cały słoje? - zapytał cicho.

- Właśnie. Poszli nad rzekę łowić ryby, a potem mieli zjeść śniadanie. Usiedli na brzegu: z jednej strony miś Edward, z drugiej Anthony, a między nimi kosz piknikowy. Aż tu nagły podmuch wiatru zepchnął niedźwiadka do wody! - Edward zrobił wielkie oczy. Zachęcona jego reakcją Connie opowiadała dalej:

- Anthony bardzo się przestraszył. Z głośnym płaczem popędził do domu i opowiedział rodzicom, co się stało.

- Znaleźli misia?

- Pewnie. - Skinęła głową. - Mój ojciec pobiegł z Anthonym nad rzekę i biegł wzdłuż brzegu. Wołali, szukali, aż jakimś cudem trafili na Edwarda, który zaczepił się o gałąź wiszącą nad wodą. Mój tata wszedł w nurt i uratował misia. Po tamtej kąpeli biedaczek ma trochę zmierzwiłone futerko, ale Anthony i tak go lubił.

- Nie miałem nigdy misia - oznajmił Edward, wzdychając ciężko, i spojrzał tęsknie na niedźwiadka.

- Naprawdę? - W walizce Connie rzeczywiście nie znalazła żadnej zabawki. - To ciekawe. Misiowi także brak towarzystwa małego chłopca i dlatego czuje się samotny, odkąd zabrakło mojego brata. Zgodzisz się, żeby niedźwiadek spał dzisiaj z tobą? To by dla niego była wielka pociecha.

Edward z powagą skinął głową i uniósł róg kołdry. Connie położyła obok niego misia, ucałowała obu na dobranoc i zgasiła światło.

- Będę na dole w salonie - powiedziała. - Gdybyś czegoś potrzebował, wystarczy zawołać. Kiedy wróci twój tata, natychmiast powiem mu, żeby do ciebie zajrzał.

Zamierzała od razu pójść do salonu, ale zmieniła zdanie. Weszła do łazienki, zamknęła drzwi i wybuchnęła płaczem. Po chwili umyła twarz i wytarła nos. Gdy wróciła do salonu, sięgnęła po butelkę whisky należąca do ojca i usadowiła się wygodnie, by czekać na Patricka.

- Jeszcze nie śpisz?

- Czekałam na ciebie. - Zdziwiony uniósł brwi, ale dodała pospiesznie, by uniknąć wszelkich niedomówień: - Jest tu Edward.

Znieruchomiał, rzucił jej badawcze spojrzenie, odwrócił wzrok, a potem znów na nią popatrzył.

- Edward? - powtórzył zduszonym głosem.

- Twój syn. Tak mi powiedziano.

Opadł na kanapę, jakby nogi się pod nim ugięły.

- I słusznie. Jak to...

- Przywiozła go... twoja żona. To również mój domysł.

- Była żona. Jesteśmy rozwiedzeni, i to na dobre.

- Rozumiem. Przywiozła go tutaj i zostawiła przed domem. Moim zdaniem, gdyby nikogo nie zastała, porzuciłaby go na werandzie jak niepotrzebny tobołek.

- Co mówiła? - spytał Patrick i zacisnął wargi.

- Mam ci powtórzyć słowo w słowo? Nie jestem pewna, czy mi to przejdzie przez gardło.

- Rozmawiała z tobą w obecności małego?

- Jasne. - Connie uśmiechnęła się ponuro. - Właściwie mówiła do niego. Uświadomiła mi ponadto, że gdybym zaszła z tobą w ciążę, pod żadnym pozorem nie pozwolisz mi jej przerwać. Poza tym Ron nie przepada za twoim synem, a opiekunka powiedziała, że ma dość.

- Ale dlaczego go przywiozła? - wtrącił opryskliwie.

- Twoja była żona wyjeżdża na sześć tygodni. Gdy wróci, odeśle wszystkie rzeczy Edwarda. Twierdziła, że bardzo się ucieszysz z jego obecności i oświadczyła, że zażądała dla siebie prawa do opieki, bo chciała ci zrobić na złość, ale niańczenie bachora jest nudne, więc rezygnuje.

Długo patrzył na nią w milczeniu, a potem ukrył twarz w dłoniach. Siedział tak przez jakiś czas, co chwila z niedowierzaniem kręcąc głową. Gdy znów spojrział na Connie, jego oczy wyrażały cierpienie i wściekłość.

- Gdzie mały? - spytał cicho.

- W pokoju mojego brata.

- Twoi rodzice nie poczują się urażeni? - dodał po chwili wahania.

Pokręciła głową.

- Wykluczone. Gdyby zobaczyli Edwarda i te jego wielkie, smutne oczy... Zresztą, to nie jest sanktuarium.

Patrick kiwnął głową i ruszył na górę, przeskakując po kilka stopni. Nie było go pół godziny, a gdy wrócił, oczy miał pełne łez. Connie nalała do szklanki trochę markowej whisky swego ojca i wsunęła mu ją do ręki.

- Wypij to - poleciła. Posłuchał, zakrztusił się i ostrożniej sączył alkohol.

- Czyj to miś? - spytał.

- Mojego brata.

- Jest mokry od łez - dodał. - Poduszka też. - Głos mu się załamał. - Ja ją chyba zabiję! Tym razem posunęła się za daleko.

- Sądziłam, że chcesz odzyskać chłopca.

- Oczywiście, ale nie w ten sposób. Wywiozła go na wieś jak zbędny przedmiot. - Szklanka odstawiona energicznie na blat stolika stuknęła głośno, a jej zawartość wylała się na dłoń Patricka. - Niech ją cholera! - mruknął. - Podła suka.

- To czemu się z nią ożeniłeś? - zapytała. Od wielu godzin dręczyła ją ta myśl.

- Ponieważ była w ciąży - odparł z goryczą. - Zagroziła, że jeśli tego nie zrobię, pozbędzie się dziecka. Chciała być żoną lekarza praktykującego w dobrej dzielnicy. Nie miała ochoty wegetować u boku filantropa leczącego biedotę.

Connie wystarczyło jedno spotkanie, by dojść do tych samych wniosków.

- Co teraz zamierzasz? - spytała.

- Nie wiem. Przeniosłem się na wieś, żeby znaleźć pracę, dom i opiekunkę, która chciałaby także gotować. Chciałem zamieszkać tu z Edwardem, żeby mógł wreszcie robić wszystko, co lubią mali chłopcy: grać w piłkę, należeć do skautów, chodzić na ryby zamiast przesiadywać samotnie w eleganckim mieszkaniu, gdzie za całe towarzystwo ma rośliny doniczkowe. - Westchnął i wsunął palce we włosy. - Nie miałem czasu. W zeszłym tygodniu trochę się rozglądałem, ale oferty nie przypadły mi do gustu, a poza tym było za drogo. Poprosiłem ją, żeby dała mi pół roku na znalezienie odpowiedniego domu, ale najwyraźniej postanowiła załatwić wszystko po swojemu. To komediantka. Uwielbia mocne efekty. - Sięgnął po alkohol, ostrożnie przełknął łyk, po czym uśmiechnął się do Connie. - Wiesz, ja w ogóle nie piję. Trudno mi sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałem w ustach whisky.

- Uznałam, że tego ci potrzeba. Mnie zresztą również.

- Słusznie. Przykro mi, że zostałaś w to wciągnięta. Cholera jasna, ale zamieszanie! - Znowu westchnął. - Jak Edward to zniósł? Był przygnębiony?

- Raczej milczący, jakby nieobecny duchem. I śmiertelnie przerażony. Tak mi się przynajmniej wydawało. Bardzo grzeczny, ale cichutki i zamknięty w sobie.

- Biedny dzieciak. Kiedy go odbieram, często się tak zachowuje, ale wystarczy kilka chwil, żeby pierwsze lody zostały przełamane. To uroczy chłopiec.

- Wiem. Szczerze mówiąc, dobrze się stało, że go tu przywiozła. Po tym jednym spotkaniu mam pewność, że jeszcze jeden dzień spędzony z matką byłby dla Edwarda nie do zniesienia.

- A twoje poglądy na temat dzieci?

- Wybacz. - Connie się zarumieniła. - Zawsze gadam zbyt wiele, gdy jestem bardzo przejęta.

- Cierpienie Edwarda też cię poruszyło?

- Nie widziałeś go, Patricku. Wydawał się taki malutki, gdy stał na podjeździe... - Głos jej drżał, więc tylko westchnęła głęboko i upiła trochę whisky, która paliła jej gardło, przyprawiając o atak kaszlu. - Jak ona ma na imię?

- Chcesz wiedzieć, kogo nienawidzisz?

Bez słowa spojrzała mu w oczy i znowu westchnęła.

- Wybacz, chyba niepotrzebnie wtrącam się w cudze sprawy.

- Przeciwnie. Moja była żona wciągnęła cię w to wszystko, zostawiając Edwarda pod twoją opieką. Nazywa się Marina.

Kiwnęła głową. To imię doskonale pasuje do głupiej i bezwzględnej snobki.

- Nie czuję nienawiści - rzekła głośno - tylko politowanie. Poza tym rozzłościła mnie. Ta kobieta jest chyba nienormalna, skoro dla chwili szczęścia poświęca własne dziecko.

- Dzięki, że to powiedziałaś. - Patrick jakby odetchnął z ulgą. - Ja również starałem się traktować ją pobłaźliwie. Chyba nigdy jej nie kochałem. Okłamała mnie, że bierze pigułki antykoncepcyjne. Moim zdaniem od początku zaplanowała, że jeśli nie wszystko ułoży się po jej

myśli, załatwi sobie zabieg, ale jestem lekarzem, więc od razu pojąłem, na co się zanosi. Pozostał nam jedynie ślub.

- To raczej staromodne rozwiązanie, prawda?

- Chciałem ocalić dziecko. Nie sądzę, żebyś uznała to za błąd.

- W żadnym wypadku. - Pokręciła głową. - Postąpiłeś słusznie. Inni mężczyźni w ogóle by się tym nie przejęli.

- Zachowałem się wtedy jak należy i dlatego rano będę w kropce, bo muszę jednocześnie przyjmować pacjentów i opiekować się synem. Oby tylko pielęgniarki zgodziły się nim zająć. Mam półtora dnia na znalezienie opiekunki. Do poniedziałku muszę się z tym uporać.

Connie nie miała wyboru. Jej serce i usta podjęły decyzję, nie pytając o zdanie rozumu.

- Jeśli chcesz, zostaw go pod moją opieką. Nudzę się tu okropnie.

Popatrzył na nią z uwagą i nadzieją, która jednak szybko zniknęła.

- Przecież nie znosisz dzieci. Sama mi wczoraj powiedziałaś, że gdybyś dochowała się potomka, wysłałabyś go do szkoły z internatem.

- To był żart. - Wybuchnęła śmiechem, lecz Patrick zachował powagę.

- Nie mogę ryzykować. Marina uważa, że Edward komplikuje jej życie. Nie mogę dopuścić, żeby opiekunka traktowała go w ten sam sposób.

- O tym nie ma mowy! - obruszyła się Connie. - Naprawdę żartowałam, kiedy rozmawialiśmy o dzieciach! Przepadam za nimi! Na miłość boską, przecież jestem pediatrą.

- Raczej chirurgiem dziecięcym specjalizującym się w operowaniu noworodków. To wcale nie znaczy, że będziesz dobrą nianią.

- Słusznie - powiedziała z namysłem - ale dobrze życzę wszystkim dzieciom. Pragnę, żeby były zdrowe, szczęśliwe, zadowolone i bezpieczne.

Patrick, jestem na miejscu, dobrze się rozumiemy, więc pozwól mi opiekować się małym przynajmniej do czasu, gdy znajdziesz odpowiednią kandydatkę.

Wahał się przez moment, a potem wstał.

- Mogę się zastanowić? Powinienem mieć pewność, Connie, chyba to rozumiesz. Poza tym sama także powinnaś to przemyśleć, nim podejmiesz decyzję. Nie chciałbym, żebyś przygarnęła go pod swoje skrzydła pod wpływem impulsu, a potem żałowała, bo jest dość absorbujący.

Przyznała mu rację. Zawsze była nazbyt porywcza.

- Zgoda. Podoba mi się takie rozwiązanie. Rano wrócimy do naszej rozmowy.

- Dziękuję za wszystko, co dzisiaj zrobiłaś. Jestem ci bardzo wdzięczny za opiekę nad małym... Dałaś mu niedźwiadka, a to piękny gest.

- Ucieszyłam się, widząc, że znów przytula go mały chłopiec. - Uśmiechnęła się smutno. - Anthony zabrał misia, gdy jechał na studia. Od razu pomyślałam, że dam go Edwardowi. To mi się wydawało oczywiste.

- Nie każdy tak uważa - odparł cicho Patrick. Domyśliła się, że chodzi mu o Marinę, która na pewno by nie pozwoliła, by w jej mieszkaniu poniewierała się jakaś stara zabawka.

- Chyba masz rację - przyznała, czując, że ogarnia ją śmiertelne zmęczenie. - Dobranoc, Patrick. Zobaczymy się rano.

Poszła na górę, zajrzała do chłopca i położyła się spać.

Patrick także poszedł na górę. Nie wiedział, co dalej robić. Pomysł Connie stanowił doskonale rozwiązanie, z drugiej strony jednak sama mówiła, że dzieci to prawdziwe utrapienie. Próbowwała wprawdzie obrócić to w żart, lecz nie można wykluczyć, że naprawdę tak uważa.

Westchnął i zgasił światło. Nie mógł zasnąć; myślał o synu przywiezionym niespodziewanie przez Marinę, o Connie z całego serca współczującej Edwardowi, o swoim poczuciu winy oraz wielkiej miłości do syna.

Nagle rozległ się stłumiony krzyk. Patrick wyskoczył z łóżka i wybiegł z sypialni. W korytarzu natknął się na Connie, która pędziła w tę samą stronę. Wymienili uśmiechy i pełne obaw spojrzenia.

- Ja się nim zajmę. I tak dużo dla nas zrobiłaś, Connie. Dzięki za pomoc.

Przystanąła, kiwnęła głową i wróciła do siebie. Patrick wszedł do pokoju syna i zapalił nocną lampkę. Chłopiec spał, ale coś mamrotał i rzucał się gwałtownie przez sen.

- Spokojnie, mały, tata jest przy tobie - mruknął, a Edward otworzył oczy.

- Tatuś? - spytał niepewnie.

- Tak, skarbie. Przestraszyłeś się?

- Miałem sen - odparł Edward.

- Wiem. - Patrick nie chciał zostawiać go samego, ale łóżko było dla nich obu za wąskie. - Mam pomysł. Chcesz dzisiaj spać u mnie? Trochę to dziwne, prawda?

- Mógłbym naprawdę spać w twoim łóżku? - spytał z nadzieją Edward.

- Oczywiście.

- Connie nie będzie zła?

Przez moment Patrick nie wiedział, o co chodzi, a gdy w końcu zrozumiał, ogarnęła go złość, której nie mógł okazać.

- Connie jest moją koleżanką, a nie dziewczyną. To świetny kumpel - wyjaśnił. - Zastępuję w przychodni jej ojca i opiekuję się jego pacjentami.

Edward potrzebował trochę czasu, żeby to przemyśleć. Skinął głową i zapytał:

- Czy mogę zabrać misia?

- Oczywiście. - Patrick sięgnął po niedźwiadka, wziął syna na ręce, zaniósł do swego pokoju i położył na wielkim łóżku. Wkrótce obaj zasnęli.

Connie znalazła ich rano mocno przytulonych.

- Nie narobimy bałaganu? - wypytywał z obawą Edward. Connie podniosła wzrok znad miseczki napelnionej pokruszoną czekoladą i spojrzała na wystraszoną twarzyczkę.

- Będzie trochę nieporządku - przyznała - dlatego włożyliśmy stare ubrania i fartuchy. A poza tym lekki bałagan sprawia, że praca staje się zabawą. Teraz będzie mi potrzebna twoja pomoc. Stawiam miseczkę na garnku z wrzącą wodą i mieszam topniejącą czekoladę. Mogę pracować tylko jedną ręką, więc ty otworzysz płatki. Umiesz się posługiwać nożyczkami?

Podawała Edwardowi kuchenne nożyce z okrągłymi końcówkami. Przygryzł język, uszy miał czerwone z przejęcia. Wkrótce brzeg torebki został odcięty.

- Dobrze?

- Znakomicie. Teraz ja będę mieszać, a ty powoli syp płatki do czekolady. Dasz sobie radę?

Nie najlepiej się spisał, trochę płatków wysypało się na podłogę, lecz psy dostały smaczną przekąskę. Connie spojrzała na pełne nadziei zwierzaki i spytała z westchnieniem:

- Macie ochotę na drugą porcję? Zamerdały ogonami, więc poleciła im czekać.

- Edwardzie, wsyp im do misek jeszcze trochę tych płatków, to dadzą nam spokój. Doskonale. Postaw miski na podłodze i powiedz tym łakomczuchom, że mogą jeść. Dobrze kociska!

- To nie są kociska! - poprawił, tłumiąc chichot.

- A kogo my tu karmimy?

- Dobrze psiska.

Zwierzaki natychmiast zaczęły jeść. Edward roześmiał się cicho, szybko jednak spoważniał, ale i tak było się z czego cieszyć. Zadowolona Connie skupiła się na czekoladowym deserze, który wspólnie przygotowywali.

- Może jednak uda się przygotować coś dla nas. Syp te płatki.

Tym razem poszło im znacznie lepiej. Connie mieszała czekoladę lewą ręką, a Edward przechylał wolno torebkę i zagryzał wargi. Uszy znów mu poczerwieniały.

- Wystarczy - powiedziała i jeszcze przez chwilę mieszała gęstą masę, by czekolada równo pokryła chrupki.

- Znowu będzie mi potrzebna twoja pomoc, bo jedna ręka tu nie wystarczy. Przeleję zawartość miseczki do formy, a ty zbierzesz czekoladę ze ścianek i wyrównasz powierzchnie ciasta, zgoda? Potem wstawimy je do lodówki i dobrze schłodzimy. Kiedy tata przyjdzie na lunch, dostanie pyszny deser.

Edward miał rację; w kuchni panował okropny bałagan, ale Connie w ogóle się tym nie przejmowała, bo przecież bawili się doskonale. Zadbła o to, by na ściankach miseczki zostało do wylizania sporo czekolady. Małemu

pewnie zrobi się potem niedobrze, pomyślała, wstawiając foremkę do lodówki, ale to nie ma znaczenia.

- Gotowe. Kiedy nasz specjał będzie się chłodził, my tu posprzątamy, zgoda? Umyjesz podłogę, a ja wytrę blat. Czy tak sprawiedliwie?

Gdy skinął głową, podała mu ścierkę, a potem obserwowała, jak zwija się pod stołem, zbierając chrupki, których psy nie zauważyły. Przetarła blat, wypłukała ściereczkę i starannie wycisnęła ją lewą ręką. Potem odwróciła się, by sprawdzić, jak Edward daje sobie radę. Z wystraszoną miną pocierał szmatką plamę na spodniach. Connie wyjęła mu z rąk ściereczkę i powiedziała z uśmiechem:

- Zrobione.

- A co z moimi spodniami? - zapytał przestraszony.

- Nic - odparła. - Wrzucimy je do pralki.

- Mama się złości, kiedy jestem brudny.

Connie postanowiła taktownie wybrnąć z trudnej sytuacji.

- Jesteśmy na wsi - tłumaczyła. - Mnóstwo tu psów i zwierząt domowych, łowi się ryby i tak dalej. Trudno zachować czystość przez cały dzień, więc nie przejmujemy się tym tak bardzo jak ludzie z miasta.

- Nie muszę się martwić o te plamy?

- Oczywiście, zwłaszcza że to nie jest twoje najlepsze ubranie. Z drugiej strony jednak na wsi również trzeba wyglądać schludnie.

Edward wyraźnie się uspokoił, a Connie odetchnęła z ulgą i wrzuciła ścierkę do zlewu.

- Może zabierzemy psy na krótki spacer? Pójdziemy do sklepu, żeby kupić pergamin. Nim wrócimy, nasz deser będzie gotowy.

Nie wzięli kurtek, bo słońce mocno przygrzewało. Edward prowadził Toby'ego, który był spokojniejszy, a Rolo, młodszy i zawsze chętny do ścigania kotów, biegł obok Connie. Obeszli szybko całą wioskę.

Psy nie były zadowolone z krótkiego spaceru, ale Connie nie chciała, by Edward się zmęczył. Poza tym nie zostawiła w domu żadnej wiadomości. Gdy wrócili pół godziny później, w kuchni zastali Patricka chodzącego z kąta w kąt.

- Cześć, urwisie - powiedział z udawanym spokojem. - Byłeś na spacerze?

- Zabraliśmy psy i poszliśmy kupić papier. Mamy pyszny deser! - Edward otworzył lodówkę i wyciągnął czekoladowy przysmak. Wilgotna foremka wysunęła mu się z rąk i upadła na podłogę, gdyby Connie w porę jej nie złapała. Edward był przerażony, więc natychmiast wybuchnął śmiechem.

- Na szczęście mam szybki refleks, bo inaczej deser trzeba by zlizywać z podłogi - stwierdziła żartobliwie.

Napięcie od razu zniknęło. Connie odetchnęła z ulgą i trochę się zdziwiła, gdy Edward zachichotał.

- Deser z podłogi! - powtórzył roześmiany.

Miała łzy w oczach, więc szybko się odwróciła, lecz Patrick i tak je dostrzegł. Zaparzył herbatę, a potem usiedli przy stole, na którym stał parujący dzbanek oraz sok owocowy i marnie schłodzony deser czekoladowy. Edward paplał radośnie, opowiadając, co robił przez cały ranek.

Gdy pobiegł do łazienki, Patrick spojrzał Connie prosto w oczy.

- Dziękuję - powiedział z głębi serca. - Już myślałem, że nigdy nie usłyszę jego śmiechu.

Connie poczuła, że coś ją ściska za gardło.

- Zawsze do usług. Żarty gratis.

- Wczoraj mówiłaś poważnie? Naprawdę możesz się nim zająć?

Zamierzała odpowiedzieć, że powinna to jeszcze przemyśleć, ale znów serce pierwsze doszło do głosu.

- Oczywiście.

- To dobrze. Jeśli naprawdę chcesz to zrobić, proszę, żebyś opiekowała się Edwardem przez jakiś czas. Muszę się na nowo urządzić. Nie wiem, gdzie będę mieszkać, więc na razie trudno robić dalsze plany.

- Zgoda. - Connie skinęła głową. - Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Sam wiesz, że siedzę tu, kręcąc młynka palcami, tyle że nie wszystkie chcą się ruszać. Prawa ręka nadal odmawia współpracy.

- Może powinnaś ją nosić na temblaku - zaproponował. - Lepiej jej nie forsować.

- Bez obaw. Mam tylko prowadzić wam dom.

- Wystarczy, że przygotujesz posiłki. Możemy kupować gotowe dania. Wrzucisz je po prostu do kuchenki mikrofalowej. Nawet gdybyś nie robiła nic więcej, dostaniesz odpowiednie wynagrodzenie, bo dzięki tobie nie będę się martwić o Edwarda.

- Świetnie. Dobrze na tym wyjdę. Podoba mi się ten pomysł: wysoka pensja za odgrzewanie potraw w mikrofalach.

- Od czasu do czasu przygotuj deser.

- Umowa stoi.

- I chodź z ręką na temblaku.

- Obiecuję - przyrzekła z uśmiechem Connie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Starła się nosić rękę na temblaku, ale zrezygnowała, ponieważ bardzo jej przeszkadzał w myciu, ubieraniu i obejmowaniu Edwarda.

Początkowo chłopiec zachowywał się z rezerwą, ale po kilku dniach polubił ją na tyle, że sam tulił się chętnie, gdy zaglądała do książki, którą oglądał, i nie protestował, kiedy go do siebie przygarniała. Dla Connie te chwile były zbyt cenne, żeby zwykły temblak zniszczył ich urok.

Jej ojciec czuł się coraz lepiej, toteż wspólnie z matką zdecydowali, że zamiast odpoczywać w domu, pojedą na kilka tygodni do sanatorium na południowym wybrzeżu. Connie zabrała do szpitala Edwarda, by ich poznał. Wyjaśniła, że chłopiec sypia w pokoju Anthony'ego i ku jej zaskoczeniu rodzice byli szczerze uradowani.

- Zgadza się? - spytała cicho. Z niedowierzaniem pokręciła głową, uśmiechnęła się i otarła łzy.

- Oczywiście. Dzięki temu wracają dobre wspomnienia. Connie doskonale ich rozumiała, ponieważ spędzała teraz sporo czasu w pokoju brata, wspominając dzieciństwo. Była pewna, że Anthony pokochałby Edwarda. Jego ostatnia dziewczyna miała uroczonego synka, którym wspaniale się opiekował.

- Jak sobie radzi Patrick? Mam nadzieję, że nie ma problemów? - spytał ojciec z obawą w głosie.

- Nie ma powodu do niepokoju. Świetnie sobie radzi. Recepcjonistki go uwielbiają, a pacjenci uważają, że jest cudowny. Będziesz miał znacznie

mniej pracy, gdy wrócisz - odparła, drocząc się z ojcem. Zauważyła, że rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - O co chodzi?

- Nic szczególnego, kochanie. Zastanawialiśmy się, jak długo potrwa rekonwalescencja ojca. Chyba z początku będzie pracował w niepełnym wymiarze godzin. Musi znaleźć nowego zastępcę. Nie sądzę, żeby Patrick zgodził się na pół etatu.

A zatem wkrótce odejdzie, pomyślała Connie, i zabierze Edwarda. Spuściła wzrok i obserwowała kolorowy wzór dywanu. Dzisiaj pojechał szukać mieszkania i pracy w Yorkshire, zapewne późno wróci. To bardzo daleko.

- Mimo wszystko miną miesiące, zanim będę w stanie podołać wszystkim obowiązkom - wtrącił ojciec. - Mam nadzieję, że Patrick jest zadowolony z pobytu u nas. Przykro mi, że musi nas opuścić.

- Jestem pewna, że da sobie radę - odparła Connie, ściskając kciuki pod osłoną szpitalnego fartucha.

- A teraz, młoda damo, mów, co z twoją ręką?

- Wszystko w porządku.

- Pokaż mi dłoń.

- Tato, przestań! Teraz nie pracujesz!

- Jesteś moją córką. Pokaż rękę. Dzięki. Poruszaj teraz palcami.

Connie próbowała wykonać polecenie, ale dłoń pozostała niezdarna i oporna.

- Tak... Złap mnie za palec.

Próbowała z całej siły zacisnąć palce, ale chwyt był słaby, a palce i kciuk zbyt wátłe i osłabione.

- Kuracja potrwa dość długo - rzekła cicho. - Ramię czasem jeszcze boli. Myślę, że kiedy wyjmą mi śruby, od razu poczuję się lepiej.

Tom Wright spojrzał córce prosto w oczy, a potem uśmiechnął się czule.

- Jestem tego samego zdania - odparł z przesadnym optymizmem, który świadczył o tym, że kłamie.

Connie nie chciała myśleć, co by się stało, gdyby nie wyzdrowiała. Czym się zajmie, jeśli nie będzie mogła operować? Wróci zapewne do pediatrii, od której zaczynała. Niestety, lekarze tej specjalności nie tolerowali przejawów indywidualizmu, co mogło popsuć jej karierę. A wszystko tak dobrze się układało... Do diabła!

Matka pomogła Edwardowi dopasować ostatnią część układanki. Uśmiechnęła się i klasnęła w dłonie.

- Bystry z ciebie chłopiec! Teraz schowaj wszystko do pudełka, a potem znajdziemy dla ciebie inne zabawki.

Connie poczuła wzruszenie. Mama byłaby cudowną babcią, lecz Anthony nie żył, a ona sama nie spotkała nikogo, kto by się nią choć przelotnie zainteresował. Z wyjątkiem Patricka, podpowiedział jej wewnętrzny głos. Odsunęła tę myśl, po prostu nie wierzyła, że to prawda.

Zrobiło jej się przykro, bo nagle zdała sobie sprawę, że pokochała jego i Edwarda, a zatem ich wyjazd za parę tygodni czy miesięcy sprawi jej ogromny ból.

Sytuacja wygląda fatalnie. Przychodnia jest starą, zdewastowaną, a mieszkańcom najwyraźniej zależy na tym, by taka pozostała. Patrick ze swymi pomysłami i niespożytą energią nie był osobą, jakiej szukali. Wrócił do domu bardzo przygnębiony.

U Wrightów pracowało mu się wspaniale, ale stary Tom miał nadzieję, że jeszcze przez kilka lat będzie praktykował, więc Patrick nie miał co liczyć na tę posadę - zwłaszcza teraz, gdy przez wzgląd na Edwarda musiał szybko urządzić się na stałe.

Zdawał sobie sprawę, że chłopiec wykorzystuje Connie, choć oboje sprawiali wrażenie zadowolonych ze swego towarzystwa. Pozwalała mu brudzić ubranie, brodzić po kałużach i robić te wszystkie okropne rzeczy, które uwielbiają mali chłopcy. Krok po kroku zdobywała jego zaufanie.

Edward miał rumieńce, śmiał się od czasu do czasu - choć zdaniem Patricka powinien być weselszy - i lepiej sypiał.

Patrick wjechał na podjazd, zaparkował i wszedł do domu. Dochodziła dziesiąta, ale z salonu dobiegały ciche dźwięki muzyki. Powiesił kurtkę na poręczu, zajrzał do pokoju i uśmiechnął się szeroko. Connie spała skulona na kanapie. We śnie przypominała małą dziewczynkę.

Zaparzył herbatę i zajrzał do lodówki, szukając czegoś do jedzenia. Był potwornie głodny i zastanawiał się, czy Connie zostawiła mu kolację, ale w lodówce nie znalazł żadnego talerza ani półmiska.

- Cześć!

Wyprostował się i odwrócił w samą porę, by zobaczyć, jak Connie przeczesuje palcami włosy i energicznym i ruchem głowy odrzuca je do tyłu. Była zaspana i wyglądała uroczo. Natychmiast przestał myśleć o zmęczeniu i głodzie; o pożądaniu było mu trudniej zapomnieć, zwłaszcza że Connie zaczęła się kręcić po kuchni. Była boso, więc spoglądał ukradkiem na jej małe stopy o pomalowanych na czerwono paznokciach. Wokół czuł zapach perfum, który powodował, że w jego sercu płonęły ognie. I to ma być mała, bezbronna dziewczynka?

- Na co masz ochotę? Myślałam, że wpadłeś gdzieś po drodze na kolację. Jest trochę wędliny w lodówce, możesz sobie zrobić kanapki.

Stała obok niego i podniosła głowę. Poczł na twarzy jej oddech i chciał ją pocałować. Pragnął tego tak bardzo, że niewiele brakowało, by stracił nad sobą panowanie. Sięgnął po czajnik i zajął się nalewaniem herbaty.

- Chętnie zjem kolację - mruknął ponuro i dodał głośniej: - A ty?

- Jadłam z Edwardem, ale zrobię sobie kanapkę z szynką. Zaczęła się krzątać, robiąc wszystko jedną ręką. Patrick zwalczył pokusę, by ją wyręczyć, i przygotował herbatę.

- Jak minął dzień? - spytała. - Masz dobre wiadomości?

- Żadnych. Nie mogłem się dogadać z tymi ludźmi. Są wyjątkowo konserwatywni i nieskorzy do zmian. Człłbym się tam jak modelka w klasztorze.

- A to dobre! - odparła roześmiana i sięgnęła po talerze. Patrick znów poczuł zapach jej perfum, mocno zacisnął zęby i wcisnął ręce do kieszeni, by nie chwycić jej w objęcia.

- Co dziś robiliście? - spytał, siadając tak, by jej nie przeszkadzać.

- Byliśmy z wizytą u moich rodziców. Od razu polubili Edwarda i tak jak sądziłam, ucieszyli się, że mieszka w pokoju Anthony'ego. Tata martwi się, czy będziesz mógł zostać tu jeszcze przez dwa miesiące, nim całkiem wyzdrowieje.

- A co potem?

- Uznał, że będziesz chciał zająć się swoimi sprawami i wspomniał o znalezieniu kogoś na pół etatu - wyjaśniła.

Patrick z powagą skinął głową. Miał dwa miesiące, by znaleźć nowy dom, nianię dla Edwarda i przekonać do siebie pacjentów; niewiele czasu na rozpoczęcie życia od początku.

- A ty? - spytał, sięgając po kanapkę. - Jakie masz plany na te dwa miesiące? - Przez chwilę wydawało mu się, że w jej oczach widzi tęsknotę.

- Trzeba wiele czasu, żeby moja ręka odzyskała sprawność, więc mogę albo próżnować, albo zajmować się Edwardem. On jest taki słodki, więc to dla mnie żaden trud.

- Ręka jeszcze boli? - Spojrzał na jej palce wystające spod gipsowego opatrunku.

- Nie. Teraz rzadko mi dokucza. - Cofnęła dłoń i schowała ją za siebie.

- Nie muszę już brać tabletek. Z temblakiem to był dobry pomysł.

- Musisz tylko pamiętać, że powinnaś go nosić. To część naszej umowy. Jesteś niegrzeczna.

- Zamierzasz mnie ukarać? - Roześmiała się, jedząc kanapkę, i wyzywająco spojrzała mu w oczy.

Była cudowna. Patrick poczuł, że kąciki warg unoszą się wbrew jego woli. Miał ochotę porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Dokończył kanapkę, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Życie jest wystarczająco skomplikowane i nie należy gmatwać go sobie jeszcze bardziej.

- Czy mogę dopisać pana Raya do listy pacjentów? - spytała Tanya, wsuwając głowę do gabinetu Patricka. - Dzwonił dzisiaj i sprawiał wrażenie chorego. Pytał, czy może przyjść wieczorem, ale poradziłam, żeby przyszedł tu jak najszybciej.

- Dobrze - odparł Patrick. - A co mu jest?

- Ma straszny kaszel i okropną zadyszkę. Nie zadzwoniłby do pana, gdyby nie był umierający.

- Rozumiem - uśmiechnął się Patrick. - To kolejny z tych starych twardzieli. Dopisz go do listy.

Przyjął jeszcze dwu pacjentów, nim usłyszał, że pan Ray wszedł do poczekalni. Suchy kaszel nie ustawał ani na moment. Patrick wprowadził staruszkę do gabinetu, posadził na krzesło, osłuchał klatkę piersiową, usiadł po drugiej stronie biurka i spytał:

- Jak długo pan tak kaszle?

- Chodzi panu o tę zadyszkę? - spytał pan Ray, chrząkając raz po raz. - Kilka dni, nie dłużej. Trochę mi przeszkadza. Musiałem się zaziębić w zeszłym tygodniu. Był wilgotny dzień.

- Obawiam się, że to coś poważniejszego niż zwykłe przeziębienie - odparł Patrick, kręcąc głową. - Myślę, że wywiązało się zapalenie płuc. Musi pan iść do szpitala.

- Słucham? W życiu tam nie byłem. Poza tym jestem zdrowy jak ryba!

- Już nie. Niestety, nie mogę się zgodzić, żeby pozostał pan w domu. Tu potrzeba antybiotyków, tlenu i fachowej opieki.

- No cóż, jak mus, to mus. A co z moimi zwierzętami?

- Ma pan w gospodarstwie jakieś zwierzęta?

- Kilka kurczaków, psa i koty. Myślę, że sąsiedzi zechcą się nimi zająć. Pies czeka w samochodzie.

- Przyjechał pan autem? - spytał przerażony Patrick.

- A jak miałem się tu dostać? To ładnych parę kilometrów! Miałem iść na piechotę, chłopcze?

- Co to za pies? Umie się zachować w domu?

- Wspaniały zwierzak! Sypia w nogach łóżka.

- Okropnie rozpuszczony, prawda? - rzekł Patrick z uśmiechem. - Zastanawiam się, czy polubi pupili doktora Wrighta.

- Jest przyzwyczajony do innych psów. A właściwie do czego pan zmierza?

- Chętnie się nim zaopiekujemy. Na razie zostanie tutaj, a po południu go odwieziemy. Zostanie pan w szpitalu przez kilka dni, może tydzień. Porozmawiam z sąsiadami i oddam im klucz do domku. W ten sposób oszczędzimy panu drogi w obie strony.

- Świetny pomysł - mruknął starszek. - Mój kundel nazywa się Rzeźnik i leży na tylnym siedzeniu.

Zaniósł się kaszlem. Nim atak dobiegł końca, Patrick zadzwonił do szpitala i załatwił dla pacjenta miejsce, a potem poszedł do Connie, by wyjaśnić, o co chodzi i jaki ma plan.

- Nie mogę prowadzić samochodu z ręką w gipsie - zaprotestowała.

- Wprost przeciwnie. Pojedziesz moim, który ma automatyczną skrzynię biegów, a ja odprowadzę auto Raya.

- A jeśli Rzeźnik okaże się agresywny albo Rolo lub Toby będą próbowały go zagryźć?

Patrick spojrzał na zwierzaki leżące u stóp Connie.

- Sądysz, że są do tego zdolne?

- Wyglądają na spokojne i ciche, ale nawet dzika bestia musi kiedyś odpoczywać.

Parsknął śmiechem, przekonany, że Connie nie ma powodu do obaw, a on trafnie ocenił sytuację.

Rzeźnik okazał się włochatym mieszańcem o długich łapach i niezbyt przyjemnym zapachu. Od razu usiadł przy drzwiach i zaczął tęsknie wypatrywać swego pana. Connie uznała, że byłby całkiem miły, gdyby tak nie śmierdział, ale na wszelki wypadek zabroniła Edwardowi zbliżać się do niego. Oba psy, Rolo i Toby, obwąchały nowego kolegę, a potem położyły się spać, od czasu do czasu sprawdzając, co się z nim dzieje.

Connie i Edward zaczęli układać na kuchennym stole wieżę z niewielkich elementów; była to jedyna gra, jaką znalazła w jego walizce - dość prosta układanka, przerastająca jednak możliwości chłopca. Connie zamierzała przypomnieć Patrickowi, by kupił Edwardowi kilka zabawek.

Właśnie kończyli układać wieżę, gdy Patrick wszedł do kuchni.

- Skończyłem. Boże, co tu tak śmierdzi?

Edward odruchowo skulił się na krześle, a Connie wybuchnęła śmiechem.

- To ten spryciarz, który waruje pod drzwiami. Moje psy też czasem tak cuchną.

Patrick z niedowierzaniem spojrział na Rzeźnika.

- Nie jest to Chanel numer pięć - mruknął pod nosem - ale trudno, jakoś wytrzymam. No to jedźmy.

Podał Connie kluczyki, zawołał Rzeźnika i tylnym wyjściem pobiegł na podjazd.

Connie miała spore kłopoty z otwarciem drzwi auta jedną ręką. Na szczęście uruchomiła silnik po pierwszej próbie. Dam sobie radę, pomyślała. Jeśli ręka nie odzyska pełnej sprawności, będę mogła prowadzić samochód z automatyczną skrzynią biegów.

Czy tak się to skończy? Wydawało jej się, że ostatnio odzyskała czucie w palcach, ale może się oszukuje? Co zrobi, jeśli ręka nigdy nie będzie tak sprawna jak dawniej, lecz pozostanie sztywna? Connie wiedziała, że nie będzie w stanie robić zastrzyków, przygotowywać kroplówek ani wykonywać innych czynności koniecznych w praktyce pediatrycznej. Nie tylko chirurgia wymaga sprawnych rąk...

- Connie, czym się martwisz?

Odwróciła się i spojrzała na Edwarda, który siedział z tyłu przypięty do fotelika.

- Niczym, kochanie. Po prostu jestem bardzo skupiona. Nie prowadziłam nigdy samochodu Patricka.

Jechała ostrożnie, obserwując Rzeźnika siedzącego w bagażniku pikapu Raya. Gdy dojechali na miejsce, zaparkowała samochód i z radością przesiadła się na fotel pasażera. Patrick odnalazł sąsiadów Raya, przekazał im klucze, a potem wrócił do Connie i Edwarda.

- Co powiecie na przekąskę w pubie? - spytał.

- Starczy nam czasu?

- Jasne. Zgadzaście się?

Connie i Edward pokiwali głowami.

- Dokąd pójdziemy?

- Mijaliśmy po drodze przyjemną knajpkę.

- Masz na myśli pub „Pod Trzema Podkowami”?

- Tak. Słyszałem o nim dobre rzeczy.

W pubie Connie i Patrick zamówili bagietki z krewetkami i sałatką, Edward zaś kanapki z serem i ogórkiem, ale podkładał Connie owoce

morza. Przy jedzeniu z trudem sobie radziła, używając jednej ręki, a jedna z krewetek wpadła jej pod gips.

- O cholera! - pisnęła, usiłując ją wytrząsnąć.

Patrick próbował jej pomóc, a Edward uważnie obserwował ich poczynania. Mimo tych starań musiała poczekać, aż wrócić do przychodni i dopiero tam Patrick wyciągnął krewetkę lekarskimi szczypcami.

- Proszę bardzo. Chcesz ją zjeść? - spytał żartobliwie, ale tylko uśmiechnęła się smutno.

- Przestań - odparła cicho.

- Connie, co się stało?

- Muszę to zdjąć - odparła z rozdrażnieniem. - Kości już się zrosły i gips tylko mi przeszkadza. Nie mam czasu, żeby pojechać do Londynu. Mógłbyś to zrobić?

- Na szwy trzeba założyć opatrunek, a poza tym musisz się zobaczyć ze specjalistą.

- Wykluczone! - krzyknęła nagle i pokręciła głową. - Nie chcę z tą lekarką rozmawiać.

- Powie ci coś, czego wolałabyś nie słyszeć?

- Nie - zaprotestowała. - Skarci mnie, bo za mało odpoczywam. Pojadę do niej za tydzień.

Uciekła do kuchni, do Edwarda, który nie zadawał trudnych pytań i był na tyle absorbujący, że nie miała czasu na rozmyślanie.

Zaczynał się martwić o Connie. Był pewien, że opuściła co najmniej jedną wizytę kontrolną u swojej lekarki i dlatego uznał, że przyszła pora na poważną rozmowę.

Na razie był jednak zbyt zajęty. Wolny czas po południu wykorzystywał na pisanie listów i szukanie ofert pracy oraz nowego domu. Tego dnia Jan z przepraszającym uśmiechem zajrzała do gabinetu.

- Czy mógłby pan wyrwać się stąd na chwilę? Chodzi o panią Brown. Ma ranę na nodze, która nie goi się od kilku miesięcy. Myślę, że jest w niej obce ciało.

- Naprawdę? - spytał, ruszając w stronę gabinetu zabiegowego. - Co by to mogło być? Dzień dobry pani. Słyszałem, że noga się nie goi,

- Właśnie - odparła pani Brown. - Niech pan sam zobaczy. Siostra Pierce coś tam znalazła, choć nie wiem, co to może być. Chyba kawałek drutu ze sklepowego wózka. Skaleczenie było powierzchowne, a teraz boli jak diabli.

Patrick oświetlił ranę punktową latarką. Głęboko w tkance coś metalicznie błyszczało.

- To okropne. Lekko się uderzyłam, a boli mnie od kilku miesięcy. Podobne kłopoty miałam po złamaniu tej nogi.

- Kiedy to było? - spytał, wyprostowując się powoli.

- Pięć lat temu. Poskręcali mi kość na śruby.

- Mamy odpowiedź - stwierdził z uśmiechem Patrick. - Wózek uderzył panią tam, gdzie w kości pozostała śruba. Radzę zgłosić się do specjalisty, który prowadził ten przypadek, żeby ją wyjął. Czy jest notatka o zabiegu w pani karcie?

- Tak, oczywiście - odparła Jan, kiwając głową. - Ależ ze mnie gapa, że jej nie zauważyłam.

- Złamałam nogę przed kilku laty i sama całkiem o tym zapomniałam - powiedziała uspokajająco pani Brown. - Czy będzie można wyciągnąć te śruby?

- Na pewno. Zadzwonię natychmiast do lekarza, który składał kość. Proszę tu zostać, mam jeszcze do pani kilka szczegółowych pytań.

Kolega, do którego dzwonił Patrick, był zajęty, ale jego sekretarka zrobiła notatkę i przyznała, że zabieg należy przeprowadzić natychmiast.

- Odezwę się do pani Brown i umówię ją na wizytę - zapewniła.

- To dobra nowina - stwierdziła po chwili pacjentka. - Mój mąż przestanie się ze mnie śmiać. Mówi, że musieli mnie poskręcać śrubami, bo się rozsypuję.

Wciąż chichotała, gdy Patrick wrócił do gabinetu. Był zaskoczony tym, jak zniosła wiadomość o operacji. Gdyby Connie potrafiła traktować w ten sposób swój przypadek... Z drugiej strony jednak miała więcej do stracenia, co nie zmieniało faktu, że prędzej czy później będzie i tak musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Kilka godzin później, gdy Edward już spał, Patrick usiadł obok niej w salonie.

- Jeśli chodzi o wizytę u twojej lekarki...

- Nie wtrącaj się w cudze sprawy! - zawołała napastliwie.

- To moja ręka!

- Na litość boską, staram się tylko pomóc! Musisz być pod opieką specjalisty! To już pewne, że pozostanie trwałe uszkodzenie. Potrzebna ci intensywne rehabilitacja...

- Moja ręka będzie sprawna! Wbij to sobie wreszcie do głowy.

Wszystko wróci do normy, potrzebuję tylko czasu!

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. - Patrick pokręcił głową.

- Stan twojej ręki wcale się nie polepsza.

Connie pociągnęła nosem. Wiedziała, że Patrick ma rację. Trzeba spotkać się z lekarką i stawić czoło faktom.

- Znasz już prawdę, Connie, i to cię martwi, zgadłem?

- Nie wiemy, jak to się skończy. Przestań udawać proroka i nie mów mi, co mam robić. I jeszcze jedno. - Dotknęła palcem jego torsu. - Nie jesteś moim lekarzem, więc przestań mi rozkazywać. Możesz mi dyktować, jak mam się opiekować Edwardem, ale jeśli chodzi o moje zdrowie, nie masz nic do gadania.

Wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami. Usłyszał jej kroki na schodach, a potem łoskot w sypialni.

Z westchnieniem ruszył na górę. Trzaskanie drzwiami obudziło zapewne Edwarda, więc musiał się nim zająć. Gdy wszedł do jego pokoju, zobaczył, że syn leży na łóżku z szeroko otwartymi oczami.

- Czy Connie jest na mnie zła? - dopytywał się szeptem.

- Nie, żabko. Posprzeczaaliśmy się trochę, bo powiedziałem jej, co powinna zrobić, a ona nie chciała mnie posłuchać.

Usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał dłoń Edwarda.

- Rozumiem. Czy Connie nas opuści?

- Nie sądzę - odparł, przytulając syna. - Nawet gdyby tak było, zostaniesz ze mną. Bez względu na innych będziemy razem przez całe życie. Rozumiesz?

Przytulił Edwarda i poczuł ucisk w gardle, gdy ujrzał strach i obawę w jego oczach. Niech piekło pochłonie Marinę!

Niepotrzebnie krzyczał na Connie; nie widział przecież zdjęć rentgenowskich, nie miał pojęcia, jakie odniosła obrażenia i nie mógł stwierdzić, w jakim stopniu odzyskała sprawność. Tylko ona to wie. Poza tym ma rację: to nie jego sprawa. Do diabła!

- Mam pomysł, synku - oznajmił po chwili milczenia. - Rano przygotujemy Connie śniadanie do łóżka, a ja przeproszę ją za dzisiejszą kłótnię. Pomożesz mi?

- Tak - szepnął Edward i energicznie pokiwał główką.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Źle spała tej nocy, ponieważ dręczyło ją poczucie winy i strach przed tym, co nieuniknione. Nie miała teraz ochoty na poważne rozmowy.

Gdy zza drzwi dobiegł ją głosik Edwarda, natychmiast usiadła, poprawiła poduszki i zaprosiła go do środka. Wszedł, niosąc tacę, na której były grzanki i słoiczek z dżemem. Z przerażeniem spoglądał na jedną z grzanek, która zaczęła się niebezpiecznie zsuwać. Connie szybko wstała i położyła ją na talerzyku.

- To dla mnie? - zapytała z uśmiechem.

- Tak. Tata prosi, żebyś się nie gniewała. Obiecał, że przygotuje ci herbatę.

- Przebaczam mu - odparła, czując, że ogarnia ją rozrzewnienie. - Chciałabym z nim porozmawiać. Kiedy przyjdzie?

- Już jest - dobiegł ją zza drzwi męski głos.

- Wejdz, proszę.

Patrick stanął w drzwiach, umieścił tacę z dzbankiem na stoliku i spojrzał na Connie z przepaszającym uśmiechem.

- Jest mi głupio. Nie powinienem się tak zachowywać.

Uśmiechnęła się i gestem wskazała brzeg łóżka.

- Nie gniewam się na ciebie. Chciałam tylko powiedzieć, że miałeś rację: muszę pojechać do Londynu. Mógłbyś znaleźć dla Edwarda opiekunkę na cały dzień? Pojadę do Londynu w przyszłym tygodniu.

- Oczywiście, choć nie wiem, kto w miasteczku się do tego nadaje. Może kogoś znasz?

Connie pokiwała głową.

- Jest taka osoba... chodziłam z nią do szkoły. Edwardzie, jeśli umówię się z Penny, pójdziesz do niej, żeby uczyć się malowania w czasie, kiedy ja będę w Londynie? Muszę zobaczyć się z lekarką, która zbada moją rękę. Nie ma sensu, żebyś ze mną jechał i nudził się tam jak mops.

- Czy ta Penny jest miła? - spytał po namyśle. Gdy Connie przytaknęła, zgodził się i zapytał: - Wrócisz tu, prawda?

- Oczywiście, kochanie. - Łzy piekły ją pod powiekami. - Wyjadę tylko na jeden dzień. Dlaczego sądzisz, że mogłabym nie wrócić?

- Sam nie wiem - odparł, bezradnie wzruszając ramionami. Taki gest nie pasował do czteroletniego dziecka.

- Patricku, nalej mi herbaty - poprosiła z uśmiechem.

- Proszę. Uważaj, jest...

- Gorąca. Dzięki za troskę, mamusiu.

- On jest tatusiem - wtrącił zdezorientowany Edward, a Connie się roześmiała.

- Wiem, ale mi trochę matkuje - wyjaśniła, zastanawiając się, czy chłopiec wie, co to właściwie oznacza. Mało brakowało, żeby się rozplakała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak się czujesz? - Lekarka czekała niecierpliwie na odpowiedź Connie, która postanowiła być z nią szczerą.

- Trochę boli - odparła. - Jeden z nerwów jest chyba poważnie uszkodzony. Odczuwam mrowienie, pieczenie, kłucie i ból, zwłaszcza w nocy.

- Widziałam prześwietlenie. - Lekarka pokiwała głową. - Kości szybko się zrastają, co dobrze rokuje na przyszłość, skoro od wypadku minęło tylko dziewięć tygodni. Moim zdaniem trzeba zdjąć gips, a wtedy będę wiedziała, jaki jest stan ręki.

Connie skinęła głową i przeszła do gabinetu zabiegowego. Pełna obaw czekała na chwilę, gdy pielęgniarka zdejmie jej opatrunek. Potem z zaciśniętymi zębami obserwowała, jak piła rozcina gips, a pielęgniarka z trzaskiem łamie go na dwie części. Omal się nie rozpląkała na widok drobnego, chudziutkiego ramienia pokrytego łuszczącą się skórą.

- Teraz umyjemy rękę i natrzemy ją kremem. Od razu poczuje się pani lepiej - zapewniła serdecznie pielęgniarka.

Przyjemnie było czuć, jak gorąca woda spływa po skórze. Po raz pierwszy od wielu tygodni Connie miała czyste i swobodne ramię. Pielęgniarka delikatnie natarła je kremem, ale dziwne wrażenie obcości pozostało. Connie domyślała się, że zakończenia nerwów nie funkcjonują prawidłowo, zupełnie jak u dentysty po miejscowym znieczuleniu. Wróciła do gabinetu lekarskiego.

- O powrocie do chirurgii nie mam mowy - oznajmiła głucho. Lekarka wolno pokiwała głową.

- Obawiam się, że to słuszna diagnoza, a trzeba jeszcze zrobić badania, bo dopiero ich wyniki dadzą nam całkowitą pewność. Teraz idź do fizykoterapeuty i poproś o zestaw ćwiczeń, a do mnie przyjedź za cztery tygodnie. Wtedy porozmawiamy o konkretach.

- Dziękuję. - Connie opuściła gabinet, starając się nie okazywać przygnębienia.

W pokoju fizykoterapeutów próbowała się skupić na ćwiczeniach. Potem zamówiła taksówkę i pojechała na dworzec. Dwie godziny później była już w domu. Penny zgodziła się zaopiekować Edwardem do końca dyżuru Patricka, więc Connie miała trochę czasu dla siebie.

Włożyła dzinsy, starą bluzę, wygodne buty, ciepłą kurtkę i poszła z psami nad rzekę. Było dość wilgotno, ale się tym nie przejmowali; zwierzaki były ponad to, a Connie miała ważniejsze sprawy na głowie niż pogoda.

Bolało ją ramię. Bez gipsowego opatrunku było słabe i nad-wrażliwe. Wsunęła dłoń do kieszeni, żeby ją ochronić. Za miesiąc ma się zgłosić na badania, ale szanse na całkowite wyzdrowienie są chyba niewielkie.

Pociągnęła nosem. Od zimna dostała kataru, a oczy jej łzawiły. Nic dziwnego, skoro było wietrznie. Wytarła nos wierzchem dłoni i w końcu dała za wygraną; oparła się o pień drzewa i wybuchnęła płaczem.

- Connie! - Patrick rozglądał się po mieszkaniu. Czyżby jeszcze nie wróciła? Po chwili uświadomił sobie, że psów także nie ma i doszedł do wniosku, że zabrała je na spacer.

- Czy Connie jest w domu? - wypytywał z niepokojem Edward. - Wróci, prawda, tatusiu? Przecież obiecała.

- Oczywiście. - Patrick odetchnął z ulgą, gdy zauważył brak kurtki i psich smyczy. - Wyszła ze zwierzakami. Może zrobimy jej niespodziankę i zamówimy chińskie jedzenie?

Edward pokiwał głową. Patrick zwichrzył mu czuprynkę.

- Mogę dostać kurczaka w sosie cytrynowym?

- Jasne. Zaraz zadzwonię do restauracji. Jak było u Penny? Dobrze się bawiłeś?

- Malowaliśmy palcami. - Edward ponownie skinął główką. - Zrobił się okropny bałagan.

- Pokażesz mi obrazki?

- Były mokre, więc Penny kazała mi je zostawić. Zabiorę następnym razem. Kiedy znów będę mógł do niej pójść?

Wspaniale, pomyślał Patrick, nieco zdziwiony tym wybuchem entuzjazmu.

- Kiedy zechcesz, ale musimy jeszcze zapytać Connie o zdanie, prawda?

Zadzwonili do chińskiej restauracji i złożyli zamówienie, a potem, zostawiając na blacie liścik do Connie, wsiedli do auta i pojechali odebrać dania. Gdy wrócili, ubłocone psy leżały w swych koszach, a Connie siedziała przy stole i z ponurą miną piła herbatę. Chora ręka leżała na kolanach.

- Connie! - krzyknął uradowany Edward i rzucił się w jej stronę. Natychmiast odstawiła kubek, przytuliła go i pogłaskała po głowie.

- Cześć, króliczku. Stęskniłam się za tobą. Dobrze się dzisiaj bawiłeś?

- Pewnie! Malowałem palcami. - Wysunął się z objęć Connie i popatrzył na nią. - Jak twoja ręka? Zdjęli ci gips?

- Tak.

- Jesteś już zdrowa?

Zmarszczyła nos i przez chwilę wyglądała jak mała dziewczynka, krucha i bezbronna.

- Niezupełnie. Bez gipsu czuję się dość dziwnie.

- Szybko się przyzwyczaisz. Popatrz, mamy chińskie jedzenie. -

Patrick otworzył pojemniki i postawił na stole trzy talerze, kątem oka obserwując Connie i Edwarda. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

Była wobec niego wyjątkowo serdeczna i chyba szczerze go polubiła, ale teraz najwyraźniej coś ją dręczyło. Spojrzał jej w oczy ponad głową Edwarda. Uśmiechnęła się smutno, jakby chciała powiedzieć, że później będzie czas na rozmowę.

Podczas kolacji zauważył, że Connie nie ma apetytu. Zabrał Edwarda na górę, wykąpał go i położył do łóżka.

- Chcę, żeby Connie mi poczytała - oznajmił chłopiec.

- Dziś damy jej spokój - odrzekł Patrick. - Myślę, że boli ją ręka. Ja ci trochę poczytam, zgoda?

Edward skinął głową, przytulił misia i wsunął się pod kołdrę. Zasnął, nim Patrick zamknął książeczkę.

Teraz trzeba zająć się Connie, pomyślał.

Siedziała nadal przy kuchennym stole, na którym piętrzyły się puste opakowania. Wskazującym palcem lewej ręki machinalnie przesuwiała po blacie ziarenko ryżu.

Patrick zrobił porządek, szybko przetarł stół, nappełnił winem dwa kieliszki i usiadł naprzeciwko Connie.

- Miałaś rację - powiedziała bez żadnych wstępów. - Jeden z nerwów został trwale uszkodzony. Moja lekarka zleciła badania kontrolne, ale rokowania nie są najlepsze.

- Mogę obejrzeć? - spytał cicho i położył na stole blade, wychudzone ramię. Podciągnął wysoko rękaw, obejrzał blizny, sprawdził ruchomość stawów. Ortopeda zapewne powiedziałby, że wszystko w porządku, ale neurolog uznałby, że stan jest fatalny. - Skóra jest mocno wysuszona. Masz jakiś krem?

- Stoi przy zlewie - odparła machinalnie.

Wycisnął sporą ilość kosmetyku na jej rękę i wmasował go delikatnie.

- Moja kochana Connie, biedna mała rączka - mruknął łagodnie, gdy poczuł, że drży.

Wstał powoli, wypuścił z rąk bezwładne ramię, podniósł ją delikatnie i zaprowadził do salonu. Usiadł w fotelu, posadził ją sobie na kolanach i przytulił, kiedy się rozplakała.

- Och, Connie, tak mi przykro - mruknął, wsuwając jej za uszy kosmyki jasnych włosów i ocierając łzy.

Odetchnęła z trudem, wyciągnęła z kieszeni zmiętą chusteczkę i głośno wytarła nos.

- Mogło być gorzej - odparła rozsądnie. - A gdybym nie przeżyła upadku? Niesprawna ręka to mniejsze zło.

Taka dzielna dziewczyna, a zarazem straszny głuptas. Ona się marnuje! Gdy podniosła wzrok, ze zdumieniem dostrzegł w jej oczach pożądanie. W nim także odezwał się mężczyzna.

- Patrick? - szepnęła.

Nie potrzebował dodatkowej zachęty. Serce biło mu niespokojnie i był przekonany, że oszaleje, jeśli nie pozna smaku jej ust. Kiedy Connie mimowolnie oblizwała wargi, lekko ją pocałował.

- Connie...

Zapomniał o wahaniu i niepewności. Od dawna już marzył o tym, ale rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Bał się co prawda, że ją przestraszy, że coś na niej wymusi, bo jest taka słaba i bezbronna, lecz zarazem pamiętał o jej wewnętrznej sile i dlatego szybko zapomniał o skrupułach. Objął dłonią pierś Connie, a ona przylgnęła do niego, jakby prosiła o więcej. Nagle uświadomił sobie, gdzie się znajdują.

- Edward - mruknął, podnosząc głowę, i odetchnął głęboko. - Nie możemy.

Znieruchomiała, a potem uniosła lewą rękę i dotknęła jego policzka.

- Wiem... Jaka szkoda.

Przymknął oczy. Tak bardzo jej pragnął. Nie chodziło mu wyłącznie o to, żeby się z nią przespać. Chciał ją tulić w ramionach, być w pobliżu. Boże miłosierny, jęknął bezgłośnie, nie mogę się w niej zakochać. Trzeba myśleć o Edwardzie.

Złożył głowę na oparciu fotela i westchnął. Chciał ją tylko pocieszyć, a nie ciągnąć do łóżka. Wyprostował się i spojrzał w jej łagodne piwne oczy.

- Jak się czujesz? Pytam o rękę.

- Tak myślałam. - Pokiwała głową. - Nie jestem zaskoczona diagnozą, ale łudziłam się nadzieją.

- Możesz zostać internistką.

- Chyba żartujesz! - Wybuchnęła śmiechem. - Najpierw migdałki, a w chwilę później atak serca! Trzeba być jednocześnie dobrym organizatorem,

finansistą i lekarzem, a do tego mieć końskie zdrowie, pogodne usposobienie i genialny umysł. To nie dla mnie.

Zaśmiał się i oboje zapomnieli o swym skrepowaniu.

- Nie jestem pewny, czy to komplement. Muszę się nad tym zastanowić.

- Ja także - odparła i parsknęła śmiechem, a potem westchnęła. - Chyba wrócę do pediatrii, chociaż i to może się okazać zbyt trudne, zważywszy na słabą ruchomość prawej dłoni. Jak podam kroplówkę? Jak mam robić notatki?

- Powinnaś usprawnić lewą rękę.

- Nic nie wskazuje na to, żebym była oburęczna. To mi zawsze sprawiało trudność podczas operacji, bo lewa ręka bardzo się przydaje. Jestem zdecydowanie praworęczna. To wręcz śmieszne, jak bardzo ta strona u mnie dominuje.

- Dajesz sobie radę, używając tylko lewej ręki.

- Owszem - odparła z kpiącym uśmiechem - ale muszę ci powiedzieć, że najprostsze czynności, które inni wykonują machinalnie, to znaczy cała fizjologia, wkładanie ubrania, trzymanie noża i widelca stały się dla mnie koszmarem. Nie mogę nosić rzeczy zapinanych na guziki i suwaki, nie potrafię zawiązać sznurowadeł. To bez sensu! - Zamilkła i przygryzła wargi, a potem dodała: - Nie wiem, co robić z mieszkaniem. Nadal je wynajmuję, a w Londynie ceny są bardzo wysokie.

- Podejmiesz decyzję, kiedy będziesz miała wyniki badań - powiedział.

- Nie możesz jeszcze trochę poczekać?

- Dobry pomysł - odparła. - To za ledwie miesiąc. Może lekarze uznają, że wystarczy prosta operacja, żeby dłoń odzyskała sprawność. Wyszłabym na idiotkę, gdybym się za bardzo pospieszyła.

Z uśmiechem poklepał ją po pośladku.

- Wstawaj, mała, wypijemy jeszcze po kieliszku wina. W telewizji jest program, który chciałbym obejrzeć. Dotyczy lekarzy rodzinnych i ciekawie się zapowiada.

Connie dotknęła stopami podłogi.

- Chyba od razu pójdę na górę, bo jestem bardzo zmęczona. Marzę o kąpieli, a potem chcę się wyspać. Dzięki za kolację.

Patrick wstał, położył dłonie na jej ramionach, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Pięknych snów. Obudź mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kiwnęła głową, cmoknęła go w usta i pobiegła do sypialni. Patrick poszedł do kuchni, zabrał butelkę wina i kieliszek, a potem usiadł przed telewizorem. To dziwne, ale nie mógł się skupić. Nadał miał wrażenie, że dotyka piersi i muska wargami usta Connie. Trudno mu było zapomnieć o cierpieniu, z którym przyjdzie jej walczyć, jeżeli chce coś w życiu osiągnąć.

Z pewnością wkrótce to sobie uświadomi, jest przecież ambitna. Gdy tylko wyzdrowieje, powróci do Londynu i mimo trudności zajmie swoje miejsce wśród karierowiczów.

On zaś dawno zdecydował, że jeśli zechce się powtórnie ożenić, wybierze kobietę, dla której najważniejsze będzie macierzyństwo. Raz już popełnił błąd, za który Edward drogo zapłacił. Nie wolno go powtórzyć, a

więc ślubu z Connie nie będzie, choć już wiedział, że pragnie się z nią związać.

- Connie?

Podniosła oczy znad książki, z rozrzewnieniem spojrzała na Patricka i uśmiechnęła się radośnie.

- Cześć - powiedziała cicho. - Słucham.

- Jadę do Tima Roberts'a. Może się ze mną wybierzesz, skoro Edward jest teraz u Penny?

Zerwała się na równe nogi, włożyła buty i niemal jednocześnie poprawiła włosy.

- Oczywiście. Jestem gotowa.

- Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie niezwykle - mruknął zakłopotany.

- Marina przez dwie godziny szykowała się do wyjścia, nawet gdy czekały ją tylko zakupy w supermarkecie.

- Ile lat byliście małżeństwem? — spytała. Dziwiła się, że wytrzymali dłużej niż kilka godzin!

- Trzy - odparł. - Edward miał dwa i pół roku, kiedy zapragnęła rozwodu. Natychmiast się zgodziłem. Byłem pewny, że Edward zostanie ze mną.

Sędzia uznał jednak, że nie pracująca matka to lepszy wybór niż ojciec, który przez cały dzień jest poza domem.

- W gruncie rzeczy nie chodzi o to, żeby poświęcać dzieciom mnóstwo czasu. Trzeba je po prostu kochać.

- Święte słowa - przytaknął, usiadł za kierownicą i całkiem niepotrzebnie trzasnął drzwiami. - Na szczęście to już przeszłość. Edward

jest tutaj i jeśli to będzie ode mnie zależało, nigdy więcej nie zobaczy matki..

- Jeśli sprawa trafi znów do sądu, czy fakt, że jesteś samotny, może wpłynąć na wyrok?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Sądzisz, że miałbym większe szanse, gdybym się ożenił?

- Tak się tylko zastanawiam... Nie mam pojęcia, co jest ważne dla sędziów.

- To chyba zależy od tego, kto prowadzi sprawę. Nasz sędzia był strasznym durniem. Mniejsza z tym.

Uruchomił silnik i ruszył w stronę gospodarstwa Robertsów. Nie wrócili do przerwanej rozmowy. Connie milczała przez całą drogę, mimo że chętnie by się dowiedziała, czemu sędzia podjął błędną decyzję. Nie miała jednak prawa zmuszać Patricka, by wspominał przykre szczegóły rozvodu. Mniejsza z tym; było, minęło. Teraz najważniejsze jest szczęście Edwarda. Oby tylko Patrick mógł zatrzymać syna.

Gdy zaparkowali przed jasnym domem, w drzwiach stanęła uśmiechnięta Jackie Roberts.

- Witajcie, zapraszam do środka. Cześć, Connie, jak się miewasz? Co z ręką?

- Nie najgorzej - odparła wymijająco. - A gdzie Tim? Powinien być już w domu. Lepiej się czuje?

- Naturalnie. - Jackie wybuchnęła śmiechem. - Tak rozrabia, że chwilami zapominam o jego chorobie. Zobaczcie.

Ma rację, pomyślała Connie, gdy ujrzała chrześniaka. Od chwili, gdy przed paroma tygodniami widziała go w szpitalu, zmienił się nie do

poznania. Siedział w kuchni, zaabsorbowany grą telewizyjną, a na widok gości uśmiechnął się szeroko.

- Ciocia Connie! - krzyknął. Zerknął na Patricka i zmarszczył brwi, jakby coś próbował sobie przypomnieć. - Pan jest lekarzem, prawda?

- Tak, ale nie bój się. Przyszedłem tylko sprawdzić, jak się czujesz. No więc jak?

Tim zsunął się z krzesła, podciągnął koszulkę i opuścił trochę spodenki.

- Jest super. Miałem laparo... coś tam.

- Laparotomię - dokończył Patrick. - Ten zabieg pomaga ustalić, czy choroba jest poważna.

- No tak, chyba o to chodzi. Dobrze się goi, ale zostanie fajna blizna.

Patrick z uśmiechem spojrzał na Connie, jakby chciał podkreślić, że Tim inaczej niż ona podchodzi do swej choroby.

- Kogo teraz odwiedzimy? - spytała, gdy opuścili dom Robertsów.

- Matkę z pięciorgiem dzieci. Podobno najmłodsze ma coś z uchem. Zdecydowałem się na wizytę domową, bo na myśl o tym, że cała szóstka zwali się do gabinetu, zrobiło mi się słabo, a poza tym współczuję dzieciakom z bolącymi uszami.

- Przepiszesz antybiotyki? - spytała zaciekawiona, jaką kurację wybierze w tych okolicznościach.

Ogólne zalecenia sugerowały, by używać antybiotyków tylko wówczas, gdy istnieje poważne zagrożenie zdrowia i życia. Ta nowa tendencja powstała dlatego, że liczne szczepy bakterii okazały się odporne na większość silnych medykamentów.

- Z powodu rodzaju schorzenia i wieku pacjenta zastosuję jednak antybiotyki - odparł Patrick. - Gdyby chodziło o dorosłego, pewnie doradziłbym leki homeopatyczne, domowe sposoby i cierpliwość, ale kiedy chorują dzieciaki, nie potrafię zachować zimnej krwi.

Zatrzymali się przed zaniedbanym wiejskim domkiem z obszerną werandą. W ogródku ujrzeni rozsypany piasek, porzucone zabawki i zużyte części samochodowe.

Otworzyła im kobieta z dzieckiem na ręku. Przeszli od razu do pokoju dziennego, gdzie przed telewizorem siedziała trójka maluchów kłócących się zawzięcie, jaki program wybrać. Czwarta pociecha kopła piłkę, odbijając ją od tylnej ściany domu. Connie była pewna, że lada chwila usłyszy trzask stłuczonej szyby.

- Jestem Patrick Durrant, a to doktor Wright. Domyślam się, że mamy tu Letty.

- Zgadza się. Coś jest nie tak z jej lewym uchem - odparła matka całkiem niepotrzebnie, bo mała raz po raz pocierała je rączką i płakała żałośnie.

- Proszę ją posadzić na kolanach - rzekł Patrick. - Tak, doskonale - mruknął po oględzinach tak krótkich, że Connie wątpiła, by cokolwiek zobaczył. - Rzeczywiście jest paskudna infekcja. Zapiszę antybiotyk w postaci syropu. Czy zdoła ją pani skłonić, żeby przełknęła lekarstwo?

- Raczej tak. - Matka się roześmiała. - Weźmie syrop, choćbym miała ją związać. Grunt to doświadczenie, więc potrafię wykorzystać odpowiedni moment.

Kiedy szli do furtki, biała kulka wylądowała na głowie Patricka.

- Na miłość boską, co to było? - zawołała Connie, a potem zaczęła się śmiać.

- Sprawdziłaś? - wypytywał nerwowo Patrick.

- Guma do żucia - wykrztusiła, chichocząc. - Przylepiła się do włosów. Trzeba cię będzie ostrzyć.

- To nie jest konieczne. Wystarczy przyłożyć lód, a guma stężeje i sama odpadnie. Zamierzam wypróbować tę metodę, nim sięgniemy po środki ostateczne - odparł, a Connie roześmiała się. - Podła jędrza! - westchnął ponuro, wsiadając do samochodu. - Mamy lód w zamrażalniku?

- Chyba tak. Ale przygotuję też nożyczki.

- Pesymistka. - Obrzucił ją karcącym spojrzeniem i uruchomił silnik.

- Czas pokaże, kto miał rację - odparła dumnie.

Connie miała rację, co trochę zirytowało Patricka. Gdy poszła do Penny, by odebrać Edwarda, przeprowadził swój eksperyment z lodem, lecz z mizernym efektem. Po powrocie wydała okrzyk triumfu i podała mu nożyczki.

- Wykluczone! - odparł. - Skoro uważasz, że trzeba mnie ostrzyć, zrób to sama.

- Lewą ręką?

- A masz inne wyjście?

Spojrzał na nią zaczepnie, ale nie odwróciła wzroku i sięgnęła po nożyczki.

- Niech cię Bóg ma w swojej opiece! Chyba widziałeś, jak wyglądają paznokcie mojej prawej ręki. Cóż, sam tego chciałeś.

Skinał głową, a zaciekawiony Edward podszedł bliżej. Connie wsunęła ostrze we włosy Patricka, zahaczając o ucho.

- Ostrożnie! - zawołał. - To boli.

- Nie marudź. To nie moja wina, że masz takie wielkie uszy.

Pokazał jej język, a potem zerknął na Edwarda, który patrzył na nich jak zaczarowany.

- Ja też mam wielkie uszy - oznajmił. - Mama powiedziała, że odstają jak u słonia i trzeba będzie zrobić operację.

Patrick kipiał ze złości. Dzieciak ma dopiero cztery lata! Gdyby Marina nie strzygła go tak krótko, odstające uszka w ogóle nie rzucałyby się w oczy.

- Bzdura - odparł, zdecydowany ostatecznie stawić jej czoło w sądzie i wygrać. - Mamy takie same uszy. Wierz mi, to prawdziwy skarb. Świetnie nadają się do nadśłuchiwania. Inni ludzie nie mogą się z nami równać.

- Twoje są większe od moich - odkrył niespodziewanie Edward. - Z takimi uszami mógłbyś występować w cyrku.

To był pierwszy żart, jaki Patrick i Connie od niego usłyszeli. Ze śmiechu rozboleły ich mięśnie. I tak oto problem odstających uszu został raz na zawsze rozwiązany.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minął tydzień, odkąd Patrick całował Connie. Marzyła, aby zrobić to jeszcze raz. Tamte pocałunki były bardziej niecierpliwe niż delikatne, lecz mimo to wspominała tęsknie niedawny wieczór i chciała ponownie znaleźć się w ramionach Patricka. Niestety, trzymał się od niej z daleka.

Connie i Edward byli teraz bardzo zaprzyjaźnieni i doskonale się bawili. Często razem gotowali. Pewnego dnia, gdy z niewielką pomocą starego misia skończyli piec ciasteczka, Edward spytał:

- Możemy wybrać się nad rzekę i urządzić tam piknik. Edward bardzo lubi to miejsce - rzekł, wskazując maskotkę. - Może złapiemy kilka piekarzy?

- Chyba piskorzy! - roześmiała się Connie. - W garażu mamy podbierak. Pójdę go poszukać. Weź trochę ciasteczek. - Connie znalazła siatkę na piskorze i wróciła do kuchni. Edward siedział na podłodze wśród kawałków potłuczonego szkła. Łzy spływały mu po policzkach.

- Kochanie, co się stało? Skaleczyłeś się? - Przyklękła obok i przytuliła go natychmiast.

- Stłukłem słoik z konfiturami - wykrztusił. - Przepraszam...

Connie przyjrzała mu się uważnie, otarła łzy i spytała:

- I to wszystko? Nic ci się nie stało?

- Nie - odparł, kręcąc głową. - Rozbiłem tylko słoik.

- No to nie ma się czym przejmować! Ja też często niechcący tłukę naczynia, zwłaszcza gdy spadają na podłogę z terakoty. Najważniejsze, że się nie skaleczyłeś.

Podniosła go i posadziła na stole. Czowała ból w osłabionym ramieniu. Posprzątała kuchnię i ostrożnie zebrała odłamki szkła. Potem sięgnęła po kolejny słoik konfitur i wraz z ciastkami schowała go do kosza piknikowego. Z szuflady wyciągnęła kawałek sznurka.

- Będzie nam potrzebny do łowienia ryb? - spytał Edward.

- Nie. Przywiążemy nim do ciebie misia, żeby żaden z was nie wpadł do wody i nie odpłynął, zgoda?

- Edward złapie mnie, jeśli się pośliznę - odparł z radosnym uśmiechem.

Przy mnie nic ci nie grozi, pomyślała. Mam wprawdzie niesprawną rękę, ale nie pozwolę, żeby coś ci się stało, bo za bardzo mi na tobie zależy.

- W takim razie chodźmy. Weźmiemy psy, one też lubią pikniki, więc będzie wesoło. Poczestujemy je ciastkami?

Psy od razu postawiły uszy i usiadły, a Edward wybuchnął śmiechem. Wszyscy razem wyszli tylnymi drzwiami i przez łąkę ruszyli nad rzekę, gdzie Connie przesiadywała kiedyś z Anthonym i uczyła się łowić ryby. Miała wrażenie, że teraz powinna przekazać tę wiedzę chłopcu.

- Czy możemy tu usiąść? - spytał, ale wokół było zbyt dużo pokrzyw.

Przeszli jeszcze kawałek, aż wreszcie znaleźli odpowiednie miejsce. Connie rozłożyła kocyk. Usiedli na jego rogach, a na środku postawili kosz. Kiedy znalazł ich Patrick, okruszkami wabili piskorze i wybierali je siatką.

- Mogę się przyłączyć? - spytał, kucając obok Connie.

- To prywatne przyjęcie - odpowiedziała surowo, a potem uśmiechnęła się serdecznie. - Może ciasteczko?

To dziwne, pomyślała. Wszystko wygląda inaczej od chwili, gdy Patrick się tu zjawił.

- Jak nas tu znalazłeś? - spytała, kiedy usiadł obok niej i wyprostował nogi.

- Zobaczyłem was przez okno pokoju pielęgniarek, a ponieważ skończyłem już dyżur, postanowiłem pójść nad rzekę. - Nagle coś go zaniepokoiło. - Chyba wam nie przeszkadzam? - spytał przyciszonym głosem.

Edward siedział nad brzegiem strumyka z misiem na kolanach. Opowiadał mu o rybach i wyglądał jak zwykle, szczęśliwe dziecko.

- Co masz na myśli? Jestem pewna, że Edward ucieszył się na twój widok. Ja także nie mam nic przeciwko twojej obecności.

- A więc cieszysz się, że do ciebie przyszedłem? - spytał z chełpliwym uśmiechem.

Była uradowana, ale nie dała się podejść.

- Przestań mnie łapać za słówka.

- Myślałem, że to lubisz.

- Mam wam oddać podbierak? - spytał nagle Edward, słysząc fragment ich rozmowy.

- Nie, skarbie. Connie tylko się ze mną droczy.

- To dobrze.

Przez chwilę w milczeniu obserwowali główkę Edwarda pochyloną nad uchem misia, jakby mu coś tłumaczył. Connie zastanawiała się, jakie to uczucie wydać na świat istotkę tak uroczą i radosną. Ogarnęła ją czułość, a potem silne pragnienie, by chłopiec był jej synem... jej i Patricka. Zerwała się na równe nogi.

- Zabieram psy na spacer - oświadczyła. - Zostaniesz z Edwardem, prawda? Dziękuję.

Gwizdnęła na zwierzaki, które z niesłabnącym zainteresowaniem obserwowały resztkę ciastek, i ruszyła w górę strumienia. Za dużo tego dobrego! Życie z Patrickiem pod jednym dachem było cudowne i okropne zarazem. Zadawała sobie pytanie, czy pozostając na wsi, nie skazuje się dobrowolnie na niepotrzebne cierpienie. Może przecież wrócić do Londynu i czekać tam, aż wyzdrowieje.

Wykluczone! Żyła w ten sposób po wypadku i omal nie zwariowała; dlatego pojechała do Yorkshire. A może nadszedł czas, aby ponownie zniknąć?

Westchnęła ciężko. Nie może tego zrobić, ponieważ jest tu niezbędna, a poza tym długie tygodnie rekonwalescencji miną znacznie szybciej w towarzystwie Edwarda i Patricka.

- Grosik za twoje myśli!

Aż drgnęła, po czym przycisnęła rękę do serca.

- Gdzie jest Edward? - spytała z niepokojem.

- Chce już wracać. Powiedział, że ryby się zmęczyły i nie wypływają. Obiecał, że dokończy z misiem ciasteczka i spakuje rzeczy. Ja poszedłem przyprowadzić ciebie. Nie obawiaj się, odsunąłem koc od strumyka i kazałem Edwardowi uważać. A ty mów, o co chodzi.

- Nie rozumiem.

Uśmiechnął się porozumiewawczo i dał jej kuksańca.

- Wyglądałaś na zamyśloną.

- Aha! To cię zainteresowało. - Uśmiechnęła się lekko.

- Chodzi o rękę? - zapytał z troską.

- W pewnym sensie. Męczy mnie to czekanie, poczucie zawieszenia w próżni. Bardzo tego nie lubię.

- Ja również. - Ruszyli w stronę Edwarda. - Odwiedziłem dziś kolejną przychodnię, ale nie przypadła mi do gustu. Musiałbym praktykować w okropnym rejonie lub harować do upadłego. Pozostałe oferty proponują tylko część etatu albo mają rozmaite minusy.

- Chcesz pracować samodzielnie? Większość ludzi woli być w zespole.

- Zapewne, ale mnie to nie interesuje - odparł. - Wolę być szefem, lubię pracować w pojedynkę. Jeśli mam być szczery, rejon twojego ojca bardzo mi odpowiada i chętnie bym tu został. Niestety, ten gabinet nie jest na sprzedaż.

Wrócili nad rzekę. Zwinięty w kłębek Edward spał na kocu z misiem w objęciach.

- Pewnie był zmęczony - rzekła cicho Connie. - Zaziębi się, jeśli tu zostanie. Ziemia jest wilgotna.

- Zaniosę go do domu, jeśli weźmiesz resztę rzeczy. Ostrożnie podniósł syna i jego maskotkę, nadal przywiązaną sznurkiem, i ruszył przez łąki do domu.

- Położę go na kanapie - szepnął, gdy wrócili.

Connie pokiwała głową i włączyła czajnik. Patrick wrócił po chwili z kartką w dłoni.

- Człowiek wyjdzie na chwilę... - mruknął. - Muszę wracać do gabinetu. Zobaczymy się później.

Pomachał jej ręką i wyszedł. Connie przemknęło przez myśl, że gdyby byli małżeństwem, pewnie by ją pocałował na pożegnanie, i zalała ją fala tkliwości.

To głupie, pomyślała. Nie jesteśmy po ślubie i wcale się na to nie zanosz. Całowaliśmy się raz, a Patrick pewnie uznał to za pomyłkę, bo nie próbował więcej tego robić.

Zaparzyła herbatę, usiadła na kanapie w salonie i zajęła się ćwiczeniami rehabilitacyjnymi.

- Masz chwilkę, Connie?

- Jasne. - Spojrzała na Edwarda, który jeszcze spał, i wyszła na korytarz do Patricka. - Słucham.

- Chodzi o panią Grimwade. Znasz ją?

- Oczywiście. Prowadziła kiedyś sklep. To bardzo miła osoba. Co jej dolega?

- Miała lekki wylew. Domyślałam się, że nastąpił kilka dni temu, ale nikomu nie powiedziała, ponieważ boi się szpitala. Opiekowała się nią sąsiadka. Zawiadomiła mnie, bo trochę się martwi. Pani Grimwade twierdzi, że czuje się dobrze, ale pewnie nie chce iść do szpitala ze strachu o swoje kocięta.

- Znowu przygarnęła jakieś zwierzaki? Patrick skinął głową.

- Ód kilku dni opiekuje się trójką kociąt porzuconych przez matkę. Mają po piętnaście tygodni, a ona bardzo się do nich przywiązała i nie chce ich zostawić. Myślałem, że będziesz w stanie jej to wyperswadować albo wymyślisz, kto to może zrobić.

- Nie ma sposobu - roześmiała się Connie. - Uwielbia koty i zawsze się nimi opiekowała. Pewnie ma ich znacznie więcej.

- Chyba nie. Ona musi iść do szpitala, bo jest w bardzo złym stanie i może mieć kolejny wylew, a nawet zawał. Nie pozwolę, żeby dla tych zwierzaków ryzykowała życie.

- Pani Grimwade ma na ten temat inne zdanie. Przypomniał sobie rozmowę z pacjentką i wybuchnął śmiechem.

- Wyraziła je głośno i dobitnie, dlatego przyszedłem do ciebie.

Powiedziała, że ty na pewno ją zrozumiesz.

- Wiem, o co chodzi - zaśmiała się Connie. - Moja mama powiedziała, że powinniśmy znów mieć kota.

- Jednego? - Patrick spojrzał na nią uważnie. - To rozumiem, ale trzy?

- Trochę za dużo szczęścia naraz - odparła, uśmiechając się szeroko - ale mieliśmy kiedyś trzy kocury. Jeśli mają po piętnaście tygodni, to damy sobie z nimi radę. Można je uczyć; są dość samodzielne, żeby wychodzić do ogrodu. Poza tym Edward na pewno je polubi.

A potem trzeba je będzie zostawić, pomyślał z rozpaczą Patrick. Może jednak przy wyprowadzce zabiorę jednego?

- Myślisz, że pani Grimwade pozwoli ci się nimi zaopiekować?

- Na pewno - odrzekła Connie radośnie. - Jestem o tym przekonana, a ona doskonale wie, że wezmę je do siebie. Poza tym obecność kociaków dobrze wpłynie na stan mojej ręki. Trzeba je czesać, a to doskonałe ćwiczenie. Jakiego są koloru?

- A co to za różnica? - zapytał.

- Masz rację, żadna. Byłam tylko ciekawa. Powiesz mi w końcu, jakie mają futerka?

- Nie wiem - odparł, bezradnie kręcąc głową. - Za szybko biegały.

Chyba są czarne...

- Energiczne, co?

- Wkrótce zaczynam dyżur - odparł z naciskiem, wznosząc oczy do góry. - Jeśli twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, a pani Grimwade pójdzie w końcu do szpitala, bierz kociaki.

- Idź po Edwarda - poleciła. - Będzie uszczęśliwiony. Pomoże mi znaleźć klatkę dla kotków. Musimy również zajrzeć do sklepu z artykułami dla zwierząt. Trzeba kupić kuwetę i karmę.

- Dobrze, dobrze - odparł zniecierpliwiony i poszedł obudzić Edwarda. Gdy dotarli na miejsce, Connie zauważyła, że dom jest mocno zniszczony. Weszli do środka; staruszka drzemała na kanapie, a w saloniku panował bałagan i zaduch.

- Pani Grimwade? - zawołała, podchodząc bliżej i ujmując jej dłonie. Patrick zauważył, że nieświadomie użyła obu rąk. - Marnie pani wygląda - rzekła ze współczuciem i pogłaskała pomarszczoną dłoń. - Patrick mówił, że martwi się pani o kociaki. Już po kłopotcie, chętnie je wezmę. Rodzice chcą mieć kota i będą uradowani, że znów dostaną go od pani.

- Jak to? - spytał zaskoczony Patrick. Connie uśmiechnęła się do niego.

- Wszystkie kocury dostaliśmy od pani Grimwade, prawda?

- Oczywiście. Och, Connie, nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Nie miałam zamiaru ich trzymać, ale tego lata koty nie mają wzięcia, chociaż to kochane urwisy. Ten z łatą na boku to Leo, drugi to Joey, a ten czarny łobuz nazywa się Mickey. No proszę, chłopiec już się z nimi zaprzyjaźnił.

Spojrzeli na rozbawionego Edwarda. Dwa kotki atakowały jego sznurowadła, a trzeci dzielnie walczył z kawałkiem sznurka trzymanym przez chłopca.

- Wsadźcie zwierzaki do klatki. Zabierzemy je do domu, a pani Grimwade pojedzie do szpitala - oznajmił Patrick.

Kiedy Connie i Edward łapali koty, zadzwonił po karetkę i zawiadomił o wszystkim sąsiadów.

Wrócili do gabinetu, nim zaczęli się schodzić pacjenci. Connie zamknęła koty w kuchni, wpuściła psy do przedpokoju i pojechała po zakupy. Z trudem wróciła do domu, ponieważ kupiła sporo rzeczy. Po drodze zastanawiała się, co ją opętało, by w pojedynkę wybrać się do sklepu.

- Teraz musimy je nakarmić, a potem będą spać - powiedziała, gdy wraz z Edwardem zajęli się zwierzakami. - Przedstawimy je psom?

Było to zabawne, choć niezbyt emocjonujące przedstawienie, jeśli nie liczyć występu Mikeya, który wspiał się po łapie Toby'ego i uderzył go łapką w nos.

- Moje biedactwo - mruknęła czule Connie, powstrzymując śmiech na widok ogromnego psiska uciekającego przed kociakiem.

Mickey wskoczył na kuchenny blat i podkraść się do Connie, gdy zmywała naczynia, ale pośliznął się i wylądował w kubie na śmieci.

- Straciłeś skrzydła, Ikarze? - spytała rozbawiona. - Tak ci trzeba dać na imię.

Opowiedziała Edwardowi mit o Ikarze i jego skrzydłach z wosku, które roztopiły się, gdy zbliżył się do słońca.

- To głupie - stwierdził. - Powinni użyć kleju.

Wyjaśniła mu, że wtedy mocny klej jeszcze nie istniał, lecz mimo to Edward stracił serce dla mitycznej postaci. Kotek był znacznie bardziej interesujący.

- Czy możemy go nazwać Iki zamiast Mickey? - spytał.

- Czemu nie? - wzruszyła ramionami. - Podoba ci się nowe imię, Ikarze? - spytała kotka.

Ten miauknął coś w odpowiedzi. Connie postawiła go na podłodze i wróciła do zmywania.

- Myślę, że się zgodził - oznajmiła. - Jak sądzisz?

Godziny przyjęć dawno się skończyły, Patrick wyjechał w teren, a Edward bawił się w kuchni z kotami, gdy Connie usłyszała natarczywe pukanie do drzwi gabinetu.

Początkowo nie zwracała na nie uwagi, bo cały personel dawno wyszedł, ale po chwili uznała, że trzeba otworzyć. Na zewnątrz było ciemno, ale w świetle lampy dostrzegła młodą kobietę z dzieckiem na ręku.

- Co się stało? - spytała, wprowadzając ją do korytarza. Ramię matki było mokre od śliny niemowlęcia, które oddychało nierówno, a jego skóra przybrała sinawy odcień.

- Gorączkowała dziś po południu. Myślałam, że to przeziębienie albo grypa, ale potem zaczęła głośno sapać i nie mogła złapać tchu. Kiedy leży, zaczyna się dusić. W końcu zaczęła sinieć i nie wiem już, co robić.

Kobieta bezsilnie opadła na krzesło, usiłując powstrzymać łzy i zapanować nad strachem. Connie uważnie przyjrzała się dziecku.

- Mówi pani, że stan córki pogorszył się po południu?

- Tak. Rano była zdrowa.

- Rozumiem. Doktora Durranta nie ma, ale zaraz zadzwonię po karetkę. To może być krup lub coś poważniejszego. Tak czy owak, mała powinna jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, żeby jej udroznili drogi oddechowe.

- Czy jest pani tego pewna? - spytała bojaźliwie matka. - Może poczekajmy na doktora Durranta.

- Proszę się nie bać. Jestem pediatrą i znam się na takich przypadkach. Mogę jej zajrzeć do gardła, ale niebezpieczeństwo tkwi w tym, że dziecko może się udusić.

W tym momencie dziewczynka zaczęła się dławić i sapać.

- O Boże! - jęknęła matka.

Nie teraz, myślała zrozpaczona Connie. Błagam, Patrick, wracaj! Jedną ręką nie jestem w stanie nic zrobić.

- Pomóż jej! - krzyknęła kobieta. - Zaraz się udusi!

Po chwili wahania Connie ruszyła do gabinetu zabiegowego.

- Połóż ją na stole. Tam są rękawiczki. Włóż je i rób, co ci każę.

- Ja?! - krzyknęła kobieta. - Nie potrafię! Sama się tym zajmij!

Przecież ją zabiję! Mówiłaś, że jesteś lekarzem!

- Tak, ale...

Connie spojrzała na dziecko, które siniało coraz bardziej. Nie było czasu na instruowanie matki, co należy zrobić. Dziewczynka umrze, jeśli jej nie pomogę, myślała gorączkowo. Zaryzykuję, co ma być, to będzie.

Otworzyła sterylne pudełko i wyjęła skalpel, po czym delikatnie wymacała na szyjce dziewczynki miejsce do intubacji. Szybko zerknęła na swą niesprawną rękę, śmiało nacięła gardło dziecka i rozsunęła brzegi rany.

Obie kobiety wyraźnie usłyszały syk powietrza wciągane do płuc. Dziewczynka przestała sinieć, jej matka wybuchnęła płaczem. Connie poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Trzymaj tak i nie ruszaj się - poleciła. - Muszę znaleźć tubę.

W chwilę później rozerwała opakowanie, chwyciła rurkę i umieściła ją w nacięciu.

- Teraz plaster. Wyjmij rolkę z szuflady i przygotuj kilka kawałków tej długości.

Prawą ręką niezdarnie okleiła plastrami ranę i tubę. Opatrunek nie został właściwie założony, ale się trzymał. Na schodach usłyszała ciężkie kroki.

- Connie?

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Patrick. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo.

- Cześć. Właśnie przeprowadziłam laryngotomie. Sprawdź, czy operacja się udała.

Opadła na krzesło i obserwowała go przy pracy. Zerknął na płaczącą w kącie matkę i wypytał Connie o symptomy. Chciał także wiedzieć, czy dzwoniła do szpitala.

- Którą ręką miałam wystukać numer? - spytała z irytacją.

- Czy mogłabyś to zrobić teraz? Aha, jeszcze jedno - dodał, gdy wychodziła. - Świetnie się spisałaś.

Wieczorem usiedli przy kieliszku wina. Patrick powiedział, że muszą uczcić pomyślnie zakończoną operację. Connie domyślała się, że chodzi raczej o uspokojenie jej nerwów. Po zabiegu zadzwoniła do szpitala, pomogła Patrickowi, pocieszyła oszołomioną matkę i zajrzała do Edwarda, który przez cały czas siedział w kuchni tak, jak mu kazała. Bawił się z kotami, nie zdając sobie zupełnie sprawy z dramatu rozgrywającego się w gabinecie.

Teraz leżał w łóżku, kociaki spały w pudełku ustawionym w rogu kuchni, psy leżały przed kominkiem, w którym rozpałił Patrick, a Connie wreszcie przestała się trząść jak osika.

- I pomyśleć, że operowałam znacznie mniejsze dzieci - powiedziała, śmiejąc się nerwowo. - Myślałam, że zemdleję, kiedy pojęłam, co mnie czeka.

- Ale dałaś sobie radę - odparł Patrick, siadając obok niej na kanapie. - Jedynie to się liczy.

- Miałam szczęście. Prawa ręka okazała się całkiem bezużyteczna. Jeśli za dwa tygodnie badania nie wykażą zdecydowanej poprawy, to będzie ostatnia operacja, jaką w życiu przeprowadziłam. Nie mogę się tak denerwować!

- Przestań się wygłupiać. Ja również trząsnę się jak galareta, gdybym musiał przeprowadzić taki zabieg. Adrenalina uderza do głowy, prawda?

- Nie lubię tego uczucia - mruknęła. - Chyba zajmę się układaniem kwiatów. Jedna ręka mi wystarczy.

- Ale masz dwie, nie zapominaj o tym. Czasem nieświadomie używasz obu.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona. - Kiedy?

- Na przykład podczas rozmowy z panią Grimwade. Wzięłaś jej ręce w swoje dłonie. To dobry znak, prawda?

- Tak - odparła, uśmiechając się szeroko. - Patrick?

- Tak?

- Możesz mnie przytulić? - spytała cichym głosem. Odstawił swój kieliszek i objął ją delikatnie.

- Och, Connie - wyszeptał.

Przytulił ją mocniej. Położyła prawą dłoń na jego torsie i poczuła bicie serca, które dodawało energii jej uszkodzonym nerwom. Dłoń stała się cieplejsza, wrażliwsza i jakby pewniejsza. Connie wtuliła się w jego objęcia i odetchnęła głęboko, czując przyjemne ciepło.

- Connie? - powiedział znów cicho.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Domyślała się, że chce ją pocałować. Z uśmiechem odwróciła nieco głowę, by popatrzeć mu prosto w oczy, a potem objęła go za szyję. Całowali się czule, trochę nieśmiało. Dłonie Patricka były nieruchome, ona również nie śmiała go dotknąć. Nikt jej dotąd nie całował łagodnie i tkliwie. Czuła się tak, jakby Patrick dotknął jej duszy.

Chciała powiedzieć, że go kocha, ale wyznanie nie przeszło jej przez gardło. Oddałaby mu wszystko, gdyby o to poprosił, ale pragnął tylko jej ust.

- Connie - szepnął jeszcze raz.

On wkrótce wyjedzie, a ona wróci do Londynu. Wszystko się komplikuje.

- Pocałuj mnie... - Był czuły; nie żądał, lecz dawał. Poczła smak jego łez. - Patrick?

- Nic nie mów. Przytul mnie - poprosił szeptem. Objęła go z całej siły i przygarnęła do siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy się obudziła, Patrick zniknął, ogień na kominku dawno zgasł, lecz pod grubym pledem było jej ciepło. W bladym świetle poranka sączącym się przez szpary w zasłonach spojrzała na zegarek. Prawie siódma, a zatem przespała tu całą noc, lecz dzięki troskliwości Patricka wcale nie zmarzła. Obudził ją dobiegający z góry stłumiony odgłos kroków i szum wody.

Psy ziewały, przeciągając się i machając ogonami. Connie przypomniała sobie nagle o kociętach, wstała z kanapy i w pośpiechuomal się nie przewróciła, zaplątana w szeroki pled.

Kocięta miały się nie najgorzej. Oczywiście umierały z głodu, jak to zwykle bywa z takimi maluchami, kiedy się obudzą. No i rozpierała je energia. Connie wypuściła psy, otworzyła kolejną puszkę karmy, a gdy woda w czajniku zabulgotała, wpuściła do domu psiska.

Nieźle sobie radzę jak na inwalidkę, pomyślała. Kiedy już wszystkie zwierzaki otrzymały należną porcję pieszczot, napełniła herbatą dwa kubki, chwyciła oba lewą ręką, a prawą otworzyła drzwi i odsunęła kocięta.

Poszła na górę i zapukała do Patricka. Gdy otworzył, miał na sobie tylko ręcznik, a na jego skórze lśniły krople wody.

- Ratujesz mi życie - powiedział, biorąc z jej rąk kubek. - Właśnie chciałem zaparzyć herbatę. Jak się czujesz?

- Świetnie. - Na jego widok doznała wrażenia, jakby miód kapał jej na serce. - Dziękuję, że mnie przykryłeś.

- Zawsze do usług. Nie miałem ochoty wracać na górę, ale nie byłoby dobrze, gdyby Edward nie znalazł mnie w sypialni.

- Mały źle sypia?

- Już nie. Szczerze mówiąc, jeszcze się nie obudził. Wejdz, razem wypijemy herbatę.

Chętnie uległaby pokusie, lecz mimo to pokręciła głową.

- Nie mogę. Powinnam wziąć prysznic i przygotować się do wyjścia, bo idę dziś z Edwardem do miasteczka. Chcę mu kupić buty, a także zabawki dla kociąt.

Z uśmiechem nazwał ją kłamczucha, ale nie próbował jej zatrzymać.

- Do zobaczenia za chwilę - powiedział tonem, w którym zabrzmiała obietnica.

Connie poszła do swego pokoju i oparła się plecami o drzwi. Poprzedniej nocy bardzo się do siebie zbliżyli, co stanowiło dla niej poważne niebezpieczeństwo. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia: gdyby Patrick chciał, by mu się oddała, nie potrafiłaby odmówić. Na szczęście oboje zadowolili się czułym uściskiem; to było spotkanie dwojga samotnych ludzi obarczonych mnóstwem trosk i kłopotów.

- Patrick! - westchnęła tęsknie.

- Connie, chcesz jajka na bekonie?

Drgnęła, oblewając się herbatą, pospiesznie uchyliła drzwi i odparła pogodnie:

- Świetny pomysł. Wezmę tylko prysznic i już schodzę.

Pobiegła do łazienki, gdzie w ciepłym i wilgotnym powietrzu unosił się jeszcze zapach płynu po goleniu. Wytarła rękawem lustro i spojrzała na swe odbicie. Dziwnie wyglądała tego ranka. Umyła się pospiesznie, choć niesprawna ręka wciąż stanowiła poważne utrudnienie.

Ubrała się, zeszła na dół i ujrzała Patricka, który leżał na podłodze, całkiem zawojowany przez kocięta. Edward położył się obok ojca; obaj byli w swoim żywiole.

- Ciekawe, jak się ma pani Grimwade - powiedziała, stąpając ostrożnie. Najchętniej pochyliłaby się, żeby przytulić swych mężczyzn i kocięta. - Pewnie martwi się o te maleństwa.

- Niepotrzebnie - obruszył się Patrick. - Będą tu rozpieszczane. Nie przygotowałem śniadania, bo musiałem się nimi zająć - dodał z przepaszającym uśmiechem.

- Wiedziałaś, że tak będzie - odparła pogodnie. - Masz jeszcze dość czasu, żeby usmażyć jajka, czy zadowolimy się grzankami?

- Myślę, że w grę wchodzi tylko druga możliwość. Przepraszam, że niepotrzebnie narobiłem ci apetytu.

- Będziemy dziś robić zakupy - wtrącił Edward. - Idziemy po nowe buty.

Patrick wstał, otrzepał ubranie i uśmiechnął się ponuro.

- A ja pójdę włożyć czyste spodnie...

Edward poszedł z Connie do sklepu, a Patricka czekał poranny dyżur oraz wizyty domowe. Trudno mu się było skupić, bo myślał raz po raz wracał do Connie i kilku godzin spędzonych w jej ramionach. Najchętniej w ogóle by się z nią nie rozstawał. Oboje pragnęli być razem, ale mieli dość rozsądku, by wiedzieć, że Edward może się nagle obudzić.

No i dobrze. On musi znaleźć nową pracę, a wiele wskazuje na to, że przyjdzie mu osiaść na stałe z dala od Londynu. Taka odległość nie sprzyja rozwojowi uczuć. Ciekawa oferta przyszła z hrabstwa Devon, gdzie małżeństwo lekarzy szukało wspólnika, bo żona zaszła w ciążę i spodziewała się

bliźniąt. Propozycja ta wyglądała dość obiecująco i Patrick postanowił się z nimi skontaktować.

Na razie czekało go radosne spotkanie ze starszą panią Pike, która przeszła operację biodra. Jej synowa otworzyła mu drzwi i zaprowadziła do pokoju, w którym ryczał telewizor.

- Dzień dobry - przywitał się Patrick. - Jak teściowa?

- Całkiem nieźle - usłyszał w odpowiedzi.

- Miała pani trochę spokoju?

- Nie potrafię wyrazić, jak mi to dobrze zrobiło. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak mnie to wszystko denerwuje. Proszę dalej, teściowa jest w dobrej formie.

Kiedy szli korytarzem, głos dziennikarza prowadzącego rozmowę brzmiał coraz głośniejszy, a pani Pike ostro strofowała uczestników programu.

- Ann, przestań się tak skradać! - krzyknęła z irytacją na widok synowej i lekarza. - Kiedyś dostanę przez ciebie zawału. Co pana tu sprowadza, młody człowieku? Chce mi pan wmówić, że zostanę inwalidką?

Ann Pike wyłączyła telewizor, a Patrick odetchnął z ulgą.

- Ależ nie! Synowa mówi, że czuje się pani coraz lepiej.

- Raz lepiej, raz gorzej. Na pewno coś się nie udało. Nie wolno mi zginać nogi, schylać się... Strasznie dużo tych zakazów. Pewnie ci partacze ze szpitala wiedzą, że popełnili błąd, ale mają nadzieję, że wykorkują, nim to wyjdzie na jaw.

Patrick wybuchnął śmiechem.

- Trzeba oszczędzać mięśnie, żeby się wzmocniły i były w stanie utrzymywać staw we właściwej pozycji - wyjaśnił. - Teraz panią zbadam. - Obejrzał pacjentkę i uznał, że wszystko jest w porządku. Potem usiadł na

krześle i ujął jej dłoń. - Przyślę do pani fizykoterapeutkę, która pokaże kilka ćwiczeń. Proszę je wykonywać przy jej pomocy, a potem z synową. Szybko odzyska pani sprawność. I jeszcze jedno: może przydałby się pani aparat słuchowy?

- Co?

- Wspomniałem o aparacie słuchowym.

- Dlaczego? - Pani Pike klasnęła w ręce. - Przecież bardzo dobrze słyszę.

Patrick dał za wygraną i wstał.

- Powiem fizykoterapeutce, żeby tu zajrzała - obiecał i zwrócił się do Ann. - Sam znajdę drogę do wyjścia. Proszę dzwonić w razie jakichś trudności.

Odwiedził jeszcze kilku pacjentów, a po powrocie do gabinetu sięgnął po medyczne czasopismo, znalazł ogłoszenie lekarzy z Devon i wystukał numer telefonu. Kilka minut później był już umówiony z nimi na rozmowę. Załatwił także zastępstwo na sobotni dyżur. Dzięki temu miał trzydzieści sześć godzin na podróż w obie strony i szybki rekonesans w hrabstwie Devon. Powinien jeszcze zapytać Connie, czy zaopiekuje się Edwardem.

- Oczywiście. - Uśmiechała się, lecz ze smutkiem myślała, że Devon leży strasznie daleko od Londynu.

- Chciałbym wyjechać w sobotę rano, gdy tylko przyjmę ostatniego pacjenta. Ruszam o dziesiątej trzydzieści, jeśli to będzie możliwe, i wrócę w niedzielę wieczorem, nim położysz się spać. Chcę ci opowiedzieć, co załatwiłem.

Wcale nie była pewna, czy zechce wysłuchać jego relacji.

- Nie decyduj pochopnie - radziła. - Upewnij się, czy ta praca spełni twoje oczekiwania.

Miejmy nadzieję, że na miejscu Patrick odkryje mnóstwo pułapek, niedogodności, ukrytych wad i kompromitujących sekretów. Przy odrobinie szczęścia tamta lekarka od razu poczuje niechęć do Patricka, a mąż ulegnie jej sugestiom i odrzuci kandydata.

Słaba nadzieja! Patricka trudno nie lubić...

- Czy możemy wypuścić kotki do ogrodu? - dopytywał się Edward, ciągnąc ją za rękaw.

- Nie, króliczku, przez kilka dni powinny siedzieć w domu. Muszą się tu poczuć bezpiecznie, bo w przeciwnym razie uciekną, jeżeli coś je przestraszy. Nie chcemy, żeby nam zginęły, prawda? - Edward był przygnębiony, więc dodała z uśmiechem: - Mam pomysł. Zaniesiemy je potem do twojej sypialni, żeby się trochę pobawiły. Zabierzemy kuwety, żeby nie było niespodzianek. Moi drodzy, co chcecie na lunch?

- Ciasto czekoladowe - odparł bez wahania Edward.

- Doskonały pomysł - rzucił Patrick.

- Powinieneś dawać synowi dobry przykład i uczyć go racjonalnego odżywiania - stwierdziła Connie i z udawanym oburzeniem pokręciła głową.

- Dostaniecie fasolkę z grzankami i jogurt.

- Mogę prosić o truskawki?

- Jasne, pod warunkiem, że jeszcze są. - Connie zwichrzyła Edwardowi czuprynkę.

Cała trójka krzątała się po kuchni, przygotowując lunch i nakrywając do stołu. Connie otworzyła puszkę, wrzuciła jej zawartość do rondla i energicznie mieszała fasolkę.

- Robisz puree z fasoli? - szepnął Patrick, stając tuż za nią. Jedną ręką sięgnął do rondla, drugą zacisnął na uchwycie łyżki. Connie znalazła się w pułapce.

- Nie chcę, żeby fasolka się przypaliła - mruknęła, wrywając mu łyżkę. Chciała odepchnąć go biodrem, ale skutek był odwrotny od zamierzonego. Patrick wtulił się w nią jeszcze mocniej i teatralnie jęknął.

- Patrick! - rzuciła ledwie słyszalnym głosem. Wybuchnął śmiechem i odsunął się natychmiast.

- Napijemy się wody, synku? - zapytał Edwarda, po czym nappełnił dwie szklanki i pospiesznie zaspokoił pragnienie.

- Od razu lepiej! - stwierdziła drwiąco Connie. Ciekawe, jak zareagowałiby, gdyby niespodziewanie wsunęła głowę pod kran!

Podróż do Devon nieco mu się dłużyła, mimo że spory kawał jechał drogą nadmorską. Okolica była malownicza i uznał, że chętnie by tu zamieszkał. Przed poznaniem Connie nie wahałby się ani chwili, ale teraz było inaczej.

O szesnastej trzydzieści zaparkował przed domem lekarzy. Na spotkanie wyszedł mu pogodny mężczyzna po trzydziestce; miał nieco przerzedzoną czuprynę i błyszczące niebieskie oczy.

- Miło mi pana poznać. Jak podróż? - spytał, energicznie potrząsając ręką Patricka. - Może herbaty? Chce się pan odświeżyć? Przejdziemy się po okolicy?

- Chętnie skorzystam ze wszystkich propozycji. Najpierw odwiedzę łazienkę.

To było ciekawe popołudnie. Patrick spędził dwie godziny w gabinecie Mike'a Bryanta, a potem został zaproszony do jego domu i przedstawiony

Jane. Cięża była już widoczna, ale nie przeszkadzała kobiecie w opiece nad starszym dzieckiem. Patricka zaproszono na kolację, a gdy oznajmił, że ma zamiar poszukać noclegu, Bryantowie nie chcieli o tym słyszeć.

- Zostanie pan tutaj! - rzekła Jane. - Po tak długiej podróży nie może pan odmówić. Poza tym to dla nas znakomita okazja, żeby się panu uważnie przyjrzeć. Kto wie, czy nie rzucą nam się w oczy jakieś dziwne przyzwyczajenia?

- Zahipnotyzujecie mnie przed rozmową kwalifikacyjną? - roześmiał się Patrick i dał za wygraną. - Dziękuję. Naprawdę mogę tu zostać? To bardzo miło z waszej strony.

- Jutro odbędziemy razem wizyty domowe. Zobaczysz pan okolicę - zaproponował Mike.

Rano zabrał gościa na krótką wycieczkę po malowniczym hrabstwie. Patrick był zachwycony. W blasku październikowego słońca pożółkłe liście drzew lśniły jak złoto, a na łąkach pasły się konie. Krajobraz był niezwykle urokliwy.

- Proszę o tydzień do namysłu - rzekł Mike, gdy wrócili do domu Bryantów, a Patrick szykował się do odjazdu. - Pan również musi przemyśleć swoją decyzję. Telefonicznie umówimy się na kolejną rozmowę.

- Zgoda. To bardzo piękna okolica. Chętnie zamieszkałbym tu z synem, lecz mimo to powinienem się zastanowić. Muszę mieć na względzie dobro kilku osób.

- Oczywiście. - Mike z uśmiechem wyciągnął rękę. - Miejmy nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. Proszę jechać ostrożnie.

- Jasne. Pozdrowienia dla Jane i dzięki za gościnę. Uścisnął dłoń Mike'a, wsiadł do auta i odjechał. W lusterku wstecznym zobaczył, że

kolega unosi dłoń, by pomachać mu na pożegnanie. Jacy to mili i porządni ludzie... Z pacjentami także nie byłoby kłopotu. Miejscowy szpital przeżywa pewne trudności, ale wciąż istnieje jako doskonale zaplecze dla lekarzy i pacjentów. Tak, wszystko jest tu na miejscu. Z wyjątkiem Connie.

W drodze powrotnej natknął się na karambol i zjechał na pobocze autostrady, by udzielić rannym pomocy. Mimo znakomitych warunków atmosferycznych doszło do zderzenia kilku aut. Kierowcy nie zachowali przepisowej odległości i jechali zbyt szybko, więc nie byli w stanie uniknąć kolizji.

Gdy zwolnił, policjanci gestami nakazali mu jechać dalej, lecz mimo to zaparkował i pobiegł w stronę uszkodzonych aut.

- Jestem lekarzem. Przydam się na coś? Policjant od razu się rozpromienił.

- Jasne, doktoru. W pierwszym samochodzie utknęło dwoje młodych. Moim zdaniem są lekko ranni i trochę potłuczeni. W drugim aucie mamy rodzinę, która może pana potrzebować. Trzeci pojazd wyszedł prawie bez szwanku. Do innych nie zdążyłem jeszcze zajrzeć.

- Zrobię mały obchód i sprawdzę, czy mogę się przydać.

Póki nie nadjechały karetki pogotowia, Patrick dwoił się i troił, udzielając pierwszej pomocy. Gdy przybyła karetka, skierował ją natychmiast do ostatniego auta, gdzie byli najciężej ranni. Sam nie mógł im pomóc. Kierowca miał pękniętą czaszkę i powinien być natychmiast operowany.

Biegał od auta do auta, wykonując najprostsze czynności. Nałożył prowizoryczne opatrunki i dzięki temu załogi karetek mogły się zająć

poważniejszymi przypadkami. Pozostał tylko jeden samochód, do którego nikt jeszcze nie zajrzał.

Młoda kobieta za kierownicą straciła przytomność i leżała bezwładnie, oparta o deskę rozdzielczą. Płaczące dziecko było zapewne całe i zdrowe, ale pies zamknięty w bagażowej części samochodu wył z bólu.

- Wezwijcie tu weterynarza. Mamy ranne zwierzę - krzyknął Patrick do policjanta. - Kobietę trzeba przewieźć do szpitala.

Jest nieprzytomna i ma rozbitą głowę. Dziecko wyszło chyba bez szwanku.

Odjechał dopiero wtedy, gdy akcja ratunkowa dobiegła końca. Spędził na szosie dwie godziny. Zadzwoił do Connie, wyjaśnił, co go zatrzymało, i poprosił, by nie czekała, ponieważ wróci dopiero około jedenastej. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że czuje się tak, jakby wracał do domu.

Mimo późnej pory Connie otworzyła mu drzwi. Wpadł prosto w jej ramiona.

- Przygotowałam dla ciebie kolację.

- Dziękuję. Bardzo mi przykro, że tak długo czekałaś. Było wielu rannych, musiałem im pomóc - odparł, kryjąc twarz w jej włosach i wdychając cudowny, oryginalny zapach jej perfum. - Ślicznie pachniesz.

- Czego o tobie nie można powiedzieć, ale cieszę się, że wróciłeś - strofowała go pogodnie. Gdy go pocałowała, zakreśliło mu się w głowie i nogi się pod nim ugięły.

- Connie - jęknął i chciał przytulić ją mocniej, lecz wysliznęła się z jego objęć i zaprowadziła go do kuchni.

- Mamy tylko zupę. - Uniosła pokrywkę, a Patrick ujrzał w garnku mnóstwo warzyw i cienko pokrojony bekon. Potrawa wspaniale pachniała.

- Musi być pyszne! Daj mi pięć minut, żebym się umył i przebrał.

Zaraz wracam.

Pognał na górę, zrzucił ubranie i wziął prysznic. Gdy wrócił do kuchni w szlafroku, Connie stawiała właśnie na stole dwa talerze napełnione gorącą zupą.

- W samą porę - stwierdziła z uśmiechem. Z rozpaczą myślał o rozstaniu.

Przez cały dzień czekała na wiadomość. Spodziewała się, że Patrick wróci około ósmej. Gdy zadzwonił z informacją, że na autostradzie doszło do wypadku, w pierwszej chwili była pewna, że został ranny. Odetchnęła z ulgą, gdy wyjaśnił, że udzielał pierwszej pomocy. Była mocno zdziwiona intensywnością swych uczuć - jakby nagle kamień spadł jej z serca.

Zjadła trochę zupy, bo umierała z głodu, ale nie poszła spać, chociaż prosił, by na niego nie czekała. Po raz ostatni widziała go w sobotni poranek i miała wrażenie, że od tamtej chwili minęły wieki. Musiała go zobaczyć, bo okropnie za nim tęskniła!

Boże miłosierny, pomyślała, on wkrótce wyjedzie. Przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać.

- Czy to oznacza, że jeśli zaproponują ci współpracę, przyjmiesz ich ofertę? - spytała z pozoru obojętnie.

Podniósł głowę i popatrzył na nią, ale choć czuła na sobie badawcze spojrzenie, unikała jego wzroku.

- Chyba tak - odparł cicho. - Czemu pytasz?

- Będę za tobą tęskniła - odparła szczerze.

- Mnie również będzie ciebie brakować, Connie, ale robię to dla naszego dobra.

- Wiem - odparła, kiwając głową.

Wstała, by zabrać talerze. Po chwili wahania podniósł się z krzesła, wyjął jej z rąk brudne naczynia i przytulił ją mocno.

- Bardzo za tobą tęskniłem podczas tej podróży. Zebrało jej się na płacz. Patrick uniósł jej głowę i pocałował

w usta. Wsunęła mu ręce pod szlafrok i pogładziła jego lekko wilgotne plecy i ramiona. Wyczuwała napięcie mięśni świadczące o zdenerwowaniu. Powinna zrobić mu masaż, ale wolała nie igrać z ogniem. Odsunęła się, poprawiła rozchylone poły szlafroka i zrobiła krok do tyłu.

- Idę do łóżka - oznajmiła. - Zobaczymy się rano. Cieszę się, że wróciłeś zdrów i cały.

Gdy już się zamknęła w swej sypialni, słyszała, jak Patrick wchodzi na górę, zagląda do Edwarda, a potem wraca do siebie. Zapanowała cisza, a potem rozległ się stłumiony głos:

- Dobranoc, Connie. Nie odpowiedziała.

Następny tydzień dłużył się jej okropnie. Zdawała sobie sprawę, że Patrick czeka niecierpliwie na odpowiedź Mike'a, toteż usuwała mu się z drogi i wyszukiwała sobie rozmaite zajęcia. Edward dwa dni w tygodniu spędzał teraz u Penny, więc miała trochę czasu, by przygotować dom na powrót rodziców, których spodziewali się w piątek.

Ucieszyła się ogromnie z ich powrotu i stwierdziła, że ojciec wygląda świetnie. Dużo czasu spędzał z Patrickiem, rozmawiając o pacjentach. Miała nadzieję, że Patrick nie będzie się spieszyć z przeprowadzką, bo w przeciwnym razie ojciec przedwcześnie rzuci się w wir pracy.

Nie była w stanie znieść tej niepewności, toteż w sobotę spakowała rzeczy i oznajmiła, że wraca do Londynu.

- Jestem umówiona na badania i kontrolną wizytę u mojej lekarki, a Edward ma spędzić poniedziałek i wtorek u Penny. Sądzę, że zechce się nim zająć przez, cały tydzień, a ja będę miała czas, żeby zadbać o ramię, wyjaśnić sytuację, posprzątać mieszkanie i podjąć ważne decyzje.

Nie spojrzała na Patricka, ale widziała, że rodzice kiwają głowami.

- Dasz sobie radę sama? - spytała matka z z troskaniem.

- Mamo, przecież mam dwadzieścia dziewięć lat!

- Wiem, ale z tą ręką...

- Wszystko będzie dobrze - odparła. - Wrócę pod koniec przyszłego tygodnia.

- Odwiozę cię na stację - zaproponował Patrick.

- Zamówiłam już taksówkę. Przyjedzie o piątej.

Otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. Pani Wright odebrała, a potem wręczyła mu słuchawkę.

- Do ciebie. Mike Bryant.

- Jeśli pozwolicie, odbiorę w gabinecie - powiedział i wyszedł z salonu.

Connie miała wrażenie, że lada chwila zemdleje. Do piątej pozostał zaledwie kwadrans, więc za chwilę powinna ruszać. Miała nadzieję, że wyjedzie, nim Patrick oznajmi, co postanowił. Niemniej była pewna, że lekarze z Devon zaproponują mu współpracę.

- O Boże! Litości! - szepnęła.

- Connie, co z tobą? - dopytywała się matka.

- Wszystko w porządku. Idę po walizkę.

Wbiegła na górę i zamknęła się w sypialni. Jak ma to znieść? Po prostu trzeba przywyknąć - dzień po dniu, godzina po godzinie, minuta po minucie...

- Connie? - W drzwiach stał zachmurzony Patrick. - Chce, żebym u nich pracował.

- Wiedziałałam, że się zdecyduje - odparła schrypniętym głosem. - Przyjmiesz jego propozycję?

- Chyba tak. Poprosiłem o czas do namysłu. Odpowiem mu jutro wieczorem.

- Dlaczego?

- Muszę wszystko przeanalizować.

- Ach tak - mruknęła niepewna, czy i dla niej jest miejsce w tych rozważaniach. - Muszę już iść, taksówka czeka. Będziesz tu jeszcze, gdy przyjadę za tydzień?

- Raczej tak. Wrócisz?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się pogodnie, choć nie było jej do śmiechu.

- Do widzenia, Connie - rzekł łamiącym się głosem i czule musnął wargami jej usta. Potem odwrócił się i wyszedł z sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy możemy zamienić kilka słów?

Patrick spojrział na Toma Wrighta znad układanki, do której wraz z Edwardem próbował dopasować brakujące elementy.

- Oczywiście. Czy mogłaby pani zaopiekować się małym? - spytał panią Wright.

- No nie wiem... - odparła z żartobliwym wahaniem i uśmiechnęła się tak samo jak Connie, za którą Patrick bardzo tęsknił, choć od jej wyjazdu minęło zaledwie kilka dni.

Przeszli do gabinetu. Tom usiadł w fotelu, który Patrick uznał już niemal za swoją własność, i rozejrzał się wokoło.

- Jak się tu czujesz? - spytał niespodziewanie.

- Wspaniale. Lubię to miejsce - odparł Patrick, zastanawiając się, o co właściwie chodzi.

- Podoba ci się tu bardziej niż w Devon? - Tom bawił się ulotką reklamową firmy farmaceutycznej.

- To zupełnie inna sprawa - odparł z wahaniem. - Tam czeka mnie praca w zespole. Ma to swoje dobre strony, ale ja lubię samotność, w granicach rozsądku rzecz jasna. Wolałbym zostać tutaj. Czemu o to pytasz?

- Postanowiłem sprzedać gabinet oraz prawo do praktyki lekarskiej w tym rejonie i przejść na emeryturę. Wiem, że Connie nie jest zainteresowana. Spytałem ją kiedyś, czy chce przejąć po mnie gabinet, ale roześmiała się tylko i poprosiła, żebym dał jej spokój. Oznajmiła, że jest pediatrą i nie aspiruje do miana lekarskiej złotej rączki. To oznacza, że muszę znaleźć następcę. Wiem, że szukasz nowej pracy, a w Devon

zaproponowano ci spółkę, lecz nie podjąłeś jeszcze decyzji. Zanim to zrobisz, rozważ moją propozycję.

Patrick chętnie by się uszczypnął, by sprawdzić, czy nie śni. Jeśli przyjmie ofertę Toma, będzie nadal widywać Connie podczas jej wizyt u rodziców - o ile zostaną w okolicy. Marzenia się spełniają...

- A co z domem? - zapytał, zachowując zimną krew.

- To jest transakcja wiązana, ponieważ wystawiamy na sprzedaż gabinet wraz z całym budynkiem. Dla siebie kupimy małą willę, tę za sadem. Jest bardzo wygodna i łatwa do utrzymania. Przez kilka tygodni cieszyliśmy się z żoną swoim towarzystwem i zdałem sobie sprawę, że nie mam ochoty wracać do pracy. Czas odpocząć, zwłaszcza że mam wysoką emeryturę. Damy sobie radę, szczególnie jeśli sprzedam gabinet. Przemysł to, synu. - Wstał i położył rękę na ramieniu Patricka. - Porozmawiaj z Connie.

- Ależ my nie... To znaczy nic... Zresztą, wróciła do Londynu.

- Tylko na kilka dni.

- Nie sądzę. - Patrick pokręcił głową. - Moim zdaniem pojechała sprawdzić, czy znajdzie tam jakieś zajęcie. Postanowiła odnowić kontakty, żeby w przyszłości praktykować jako pediatra. Chyba tu nie wróci.

- Chciałbyś, żeby tu osiadła?

Pytanie było bardzo osobiste i nie miał ochoty na nie odpowiadać, ale wrodzona uczciwość nie pozwoliła mu skłamać.

- Tak, ale Connie ma inne plany. Jest ambitna i chce zrobić karierę.

- Nie jestem tego pewny - odparł w zadumie Tom. - W tej chwili sama nie wie, czego chce. Została chirurgiem po śmierci Anthony'ego, ale z

pewnością zrobiła to przez wzgląd na mnie i moją żonę, żeby wynagrodzić nam stratę syna.

- Opowiadała mi o tym...

- Bardzo się o nią martwiliśmy. - Tom pokiwał głową. - Była znacznie szczęśliwsza jako pediatra, ale po śmierci brata poświęciła się chirurgii dziecięcej. Może ten wypadek sprawi, że odzyska poczucie swobody i niezależności. Trudno powiedzieć.

To była zaskakująca myśl, ale nie wniosła nic nowego do rozmowy. Jeśli Connie wróci do pediatrii, zamieszka w Londynie. To bez znaczenia, czy Patrick na stałe zamieszka tutaj, czy przeprowadzi się do Devon. Jedyna różnica polega na tym, że jeśli zostanie, będzie ją czasem widywał.

To istna tortura, pomyślał. Będziemy zbyt daleko, aby się często spotykać. Z drugiej strony jednak za nic w świecie nie wróciliby do Londynu. Nie lubił miasta i nie mógł się doczekać, kiedy je opuści. Marina nie była w stanie tego pojąć.

- Czy możesz powiedzieć, ile chcesz za gabinet i prawo do praktyki? - spytał Toma.

Oto kolejna niewiadoma, którą trzeba wyjaśnić. W Devon nikt mu nie zaproponował mieszkania, więc musiały znaleźć jakieś lokum.

- Dokonałem niedawno wyceny domu i praktyki, ale możemy się potargować. Nie zamierzam puścić cię z torbami.

- Wiem o tym, ale muszę się zorientować, czy jestem w stanie wyłożyć taką sumę.

- Możemy podyskutować. Jeśli ci to odpowiada, chętnie przyjmę udział w firmie albo zgodzę się na płatność w ratach. Mógłbym pozostać cichym współnikiem, jeśli nie uznasz tego za natręctwo.

- Ależ skąd! Chciałem cię zapewnić, że nie mam zamiaru dokonywać tu poważniejszych zmian.

Kiedy dyskutowali o szczegółach, Patrick doszedł do wniosku, że bez względu na cenę kupi gabinet, choćby miał się zadłużyć. Trudno, niech tak będzie... nawet jeśli każdy kąt tego domu będzie mu przypominać o Connie.

Przez całe popołudnie utwierdzał się w podjętej decyzji. Próbował także określić i nazwać swoje uczucia do Connie. Jak zniesie jej widok, gdy przyjedzie do rodziców z narzeczoną, mężem albo dziećmi? Na litość boską, nie!

Pojechał na dyżur do miejscowego ambulatorium, zaparkował samochód i wszedł do środka.

- Dzięki Bogu, że pan już przyszedł - powitała go recepcjonistka. - Mamy tu istne piekło.

Tego właśnie potrzebował. Zdjął kurtkę, wszedł do gabinetu, powiesił ją na oparciu krzesła i wcisnął guzik interkomu. Pierwszym pacjentem był sześćdziesięcioletni narzekający na ból w ramieniu.

- Nic z tego nie rozumiem - tłumaczył. - Nie robiłem niczego, co mogłoby spowodować taki objaw. Grałem wczoraj w golfa i nagle poczułem, że coś mi strzyknęło w ramieniu.

Patrick kiwnął głową i poprosił, aby starszy pan zdjął koszulę. Porównał wygląd obu mięśni i stwierdził, że na uszkodzonym bicepsie jest opuchlizna wielkości piłeczki tenisowej. Powyżej znajdował się ciemny siniak.

- Naderwał pan ścięgno - oznajmił Patrick.

Nie mógł się skupić, bo jednocześnie myślał o Connie i o kupnie gabinetu. Tłumaczył pacjentowi, że ramię odzyska wkrótce pełną

sprawność, a siniak zniknie, choć mięsień może przez jakiś czas wyglądać dziwnie.

- Dajcie mi jakiś cięższy przypadek - mruknął z irytacją po wyjściu starszego pana. - Potrzebuję zajęcia, nad którym trzeba się skupić! Niech to będzie wyzwanie!

Jego życzenie się nie spełniło. Następna pacjentka miała tylko podrażnioną skórę piersi i czerwone bolesne plamy.

- Nie wiem już, co robić - mówiła ze łzami w oczach. - Nie mogę nakarmić dziecka, a ono płacze i płacze.

- Jak wygląda druga pierś? - spytał Patrick, badając ją delikatnie.

- Nie boli. Au!

- Przepraszam. Myślę, że skaleczyła pani brodawkę i rana została zainfekowana. Przepiszę antybiotyk, który sprawi, że objawy szybko znikną, i nie zaszkodzi dziecku, choć może wywołać kolkę. Poza tym zalecam ciepłe kąpiele z dodatkiem olejku z drzewa herbacianego. To środek bakteriobójczy. A po trzecie... wiem, że to zabrzmi jak rada znachorki... proszę robić ciepłe okłady z liści kapusty.

- Słucham? - spytała zaskoczona pacjentka.

- Nie żartuję - odparł z uśmiechem. - Wystarczy zalać wrzątkiem kilka liści, poczekać, aż zmiękną, a potem wsunąć pod stanik. Z pozoru to metoda wiejskiej czarownicy, ale zapewniam, że jest skuteczna.

Pacjentka nieufnie spojrzała na Patricka.

- Jestem gotowa na wszystko, byle przestało boleć - powiedziała z naciskiem. - Czy będę mogła karmić córkę?

- Tak. Jeśli brodawka zacznie ropieć, proszę jej podać drugą pierś, choć uprzedzam, że karmienie będzie dość bolesne.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale spróbuję.

- Gdyby nadal było źle, proszę się zgłosić do ginekologa. Gdy wypisywał receptę, pacjentka szybko się ubrała. Na odchodnym wspomniała żartobliwie o ekologicznym staniku z leczniczych roślin, impregnowanym antybakteryjnym olejkiem.

- Spytam w aptece, czy mają oko traszki i ropusze nóżki.

- W Anglii ich pani nie znajdzie. Radziłbym pojechać do Francji. Tam żabie udka są prawdziwym rarytasem.

Connie, gdybym mógł znaleźć dla ciebie równie proste lekarstwo, pomyślał z ponurą miną. Następnego dnia miała się zobaczyć ze swą lekarką. Nie musiał oglądać wyników badań, by wiedzieć, że nic się nie da zrobić. Szansa na odzyskanie pełnej sprawności była znikoma.

Wrócił do domu późnym popołudniem i zajrzał do salonu. Edward przysnął w fotelu, a Wrightowie siedzieli na kanapie, otoczeni przez złaknione pieszczoły psy i śpiące kociaki. Patrick zastanawiał się, co czują, opuszczając rodzinny dom.

- Zdecydowałem się kupić gabinet i całą posesję, jeśli dogadamy się co do płatności - oznajmił bez ogródek.

- Pokażę ci wycenę. Rzeczoznawca oglądał dom tego lata, a wartość nie uległa zmianie. Tu są wyliczenia.

Tom podał Patrickowi kilka dokumentów.

- Za dom mógłbym dostać znacznie więcej, gdyby nie było w nim gabinetu, który obniża wartość posesji, choć dla nas to wielka zaleta. Miejscowe władze muszą jeszcze zatwierdzić przejęcie rejonu, ale to zwykła formalność.

Wystarczy mi pieniędzy, pomyślał z ulgą Patrick.

- Porozmawiam w banku na temat kredytu - rzekł głośno - ale sądzę, że nie będzie trudności. Mój dom w Londynie jest sporo wart, a zatem uda mi się zgromadzić potrzebną sumę.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby Tom pomagał ci od czasu do czasu? - spytała pani Wright. - Jestem pewna, że choć tak się odgraża, nie pozostanie beczynny.

- Jakoś to zniosę - odparł z uśmiechem Patrick. - Znajdę mu zajęcie, jeśli pani zadba o to, żeby potem wypoczął.

- A zatem umowa stoi?

Patrick skinął głową i ujął wyciągniętą dłoń Toma.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję.

- To ja jestem ci wdzięczny. Okazałeś się bardzo pomocny i wyjątkowo taktowny. Ułatwiłeś nam podjęcie ważnej decyzji. Czuję, że gabinet i pacjenci trafią w dobre ręce. Postaram się nie wchodzić ci w drogę.

Pani Wright roześmiała się serdecznie, wstała z kanapy i sięgnęła po butelkę sherry.

- Możemy uczcić transakcję?

Patrick wziął z jej rąk kieliszek, podniósł go do góry i spełnił toast, a potem spojrzał na Wrightów.

- Teraz do pełni szczęścia potrzebujemy jeszcze cudownego leku dla Connie - powiedział cicho.

- Nic się nie da zrobić?

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Neurolog stwierdził, że nie ma co marzyć o szybkiej regeneracji nerwów. Pozostaje tylko czekać, choć obawiam się, że lekki niedowład pozostanie.

Connie pokiwała głową. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że liczyła na cud.

- Rozumiem. Dziękuję za wyjaśnienia.

Gdy wzięła torbę i ruszyła ku drzwiom, lekarka spytała:

- Co zamierzasz teraz robić, Connie?

- Nie wiem - odparła zdezorientowana. - Może wrócę do pediatrii?

- Będziesz praktykować w Londynie?

- Zobaczymy. - Nagle poczuła się życiowym bankrutem. - Raczej nie.

Dziękuję za pomoc.

Wybiegła z gabinetu i zeszła na dół, nie zwracając uwagi na radosne okrzyki przyjaciół i znajomych. Wypadła na ulicę i szybkim krokiem ruszyła w kierunku swojego mieszkania. Odległość była spora, lecz Connie wolała pokonać ją na piechotę. Gdy dotarła wreszcie do swojej kamienicy i znalazła się w domu, zrzuciła buty i zrobiła sobie herbatę. Zrezygnowana usiadła w fotelu i patrzyła tępo w ścianę.

Nie była w stanie płakać. Zadzwoił telefon i mrugnęła lampka automatycznej sekretarki. Connie szybko odebrała.

- Witaj, co u ciebie? - spytała, rozpoznając głos ojca.

- Wszystko w porządku. Jak się czujesz? Co powiedziała twoja lekarka?

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Z trudem powstrzymała łzy.

- Wyniki badań wykluczają szybką poprawę. Tato, muszę już iść, jestem umówiona. Wkrótce do ciebie zadzwonię.

Odłożyła słuchawkę, skuliła się w fotelu i wybuchnęła płaczem.

- Pani Bailey, widzę, że straciliśmy na wadze! Pacjentka roześmiała się z dumą i spojrzała na Patricka.

W ramionach trzymała piękne, zdrowe niemowlę.

- Wygląda ślicznie - orzekł, siadając na krześle. - Co u pani słyhać? Kiedy się ostatnio widzieliśmy, była pani okropnie gruba i bardzo smutna. Rozumiem, że moja diagnoza się potwierdziła.

- Wytrzymałam jeszcze dwa tygodnie. Potem wzięli mnie do szpitala, odciągnęli płyn, zrobili cesarskie cięcie i jeszcze tego samego dnia zoperowali dziecko. Wszystko odbyło się tak, jak mówiła córka doktora Wrighta. Jestem jej bardzo wdzięczna za dobre słowo i wyjaśnienia. Dzięki niej wiedziałam, czego się spodziewać i co czeka moje dziecko.

- Przekażę jej podziękowania. Co dziś mogę dla pani zrobić? Roześmiała się zaskoczona.

- Wpadłam, żeby pokazać panu moje maleństwo i podziękować. - Wyciągnęła z torebki pudełko czekoladek i wręczyła je Patrickowi. - Pomyślałam, że chętnie się pan nimi podzieli z panną Wright. To ode mnie i małego Patricka. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu, że nadaliśmy mu takie imię.

Bardzo mu to pochlebiło, zastanawiał się jednak, czy będzie miał sposobność, by zjeść wraz z Connie otrzymane słodycze, i doszedł do wniosku, że to raczej wątpliwe.

Odprowadził panią Bailey do drzwi, schował czekoladki do szuflady i wrócił do pracy. Do gabinetu weszła pacjentka z chorym dzieckiem. Urodziło się z uszkodzoną stopą i przechodziło intensywną rehabilitację. Patrick nie znał tej kobiety, ponieważ ciążę prowadził inny lekarz oraz

położna. W czasie rozmowy doszedł do wniosku, że pacjentka jest bardzo przygnębiona.

Podejrzewał, że kobieta cierpi na depresję poporodową. Gdy zadał kilka pytań, okazało się, że młoda matka czuje się zmęczona, jest apatyczna i brak jej sił.

- Julie, zrobimy pani morfologię - powiedział.

Pobrał tyle krwi, by starczyło na wszystkie badania. Nie może wykluczyć, że pacjentka ma poważne kłopoty ze zdrowiem, więc postąpiłby jak głupiec, gdyby przeoczył ważne symptomy, a jej stan przypisał jedynie czynnikom natury psychicznej.

- Poproszę, żeby pielęgniarka częściej panią odwiedzała -dodał. - Pomoże w rehabilitacji oraz w opiece nad dzieckiem.

Powie mi także, co się dzieje w domu tej kobiety, pomyślał. W jej karcie nie było zapisów sugerujących możliwość wystąpienia depresji. Tego rodzaj dolegliwości mogą ciągnąć się miesiącami, a nawet latami. Nie chciał, aby dotknęły także Julie. Był tu, by jej pomóc, i ta świadomość dodała mu sił.

Gdy około szóstej kończył dyżur, w drzwiach stanął Tom.

- Jesteś wolny? - zapytał.

- Tak, nie mam dziś wizyt. Czemu pytasz?

- Chodzi o Connie - odparł zasmucony Tom i usiadł, tym razem na krześle przeznaczonym dla pacjentów. - Przez cały dzień próbowałem się do niej dodzwonić i dopiero przed kilkoma minutami udało mi się ją złapać. Badania wypadły fatalnie. Nie wiem, jak mam jej pomóc. - W jego głosie Patrick słyszał wahanie. - Nie rozmawialiśmy długo, bo powiedziała, że ktoś na nią czeka, ale moim zdaniem chciała, żebym jej dał spokój.

- Co robić? - spytał Patrick z obawą i niecierpliwością.

- Jedz do Londynu i porozmawiaj z nią. Jesteśmy sobie bardzo bliscy, ale nie chce mnie zawieść ani zrobić mi przykrości. Tobie chętniej się zwierzy.

Jan zajrzała do gabinetu.

- Panie doktorze, dzwoni jakaś kobieta, Marina. Mówi, że to sprawa osobista.

- Przepraszam cię, to nie potrwa długo - rzekł Patrick, patrząc na Toma. Ten skinął głową. Witaj, Marino, jak wakacje?

- Było wspaniale, choć trochę wiało. Przeżyliśmy huragan, to niesłychanie podniecające. Jak się sprawuje twój synalek?

- Dobrze. Jest ze mną szczęśliwy - odparł chłodno. - Nie zgodzę się, żebyś go zabrała lub odwiedziła. Wybij to sobie z głowy.

- Nie masz cię czego obawiać - odparła, śmiejąc się drwiąco. - Znasz mnie, nie jestem dobrą matką. Chcę wiedzieć, kiedy zabierzesz jego rzeczy. Zagracają mi jeden pokój.

- Przyjadę jutro - odparł chłodno. - Przygotuj wszystko na dziewiątą.

- Przywieziesz go?

- Nie. - Patrick sam był zaskoczony swoją stanowczością. - Wybacz, ale uważam, że lepiej mu będzie z opiekunką. Możesz się z nim spotykać w terminach wyznaczonych przez sąd.

- Zgoda. Widzimy się jutro o dziewiątej - odparła i odłożyła słuchawkę.

- Mógłbyś zastąpić mnie jutro przed południem? - zapytał Patrick, spoglądając z nadzieją na Toma. - Dziś pojedę zobaczyć się z Connie, a

jutro rano zabiorę rzeczy Edwarda i wrócę koło południa. Sprawdzę, czy Penny może się zająć małym.

- Spokojnie, z nami nie zginie. To wspaniały chłopiec. Jedź i pogadaj z Connie. Przekaż, że bardzo ją kochamy. Niech wie, że kupiłeś dom i gabinet.

- Dobrze. - Patrick skinął głową. - Zaraz wyjeżdżam.

- Zjesz kolację przed podróżą?

- Nie. Porozmawiam tylko z Edwardem i ruszam. Nie mam chwili do stracenia.

Wszystko byłoby proste, gdyby Edward się nie rozplakał.

- Nie zostawiaj mnie! Pewnie już tu nie wrócisz! - łkał rozpaczliwie, a Patrick nie potrafił go pocieszyć.

- Ależ jutro wrócę - zapewniał. - Przysięgam.

- Connie wyjechała. Tęsknię za nią. Chcę, żeby wróciła. Obu nam jej brakuje, pomyślał smutno Patrick.

- Jadę do Londynu, żeby porozmawiać z Connie, więc powiem, że za nią tęsknisz. Potem wezmę twoje rzeczy od mamy i przywiozę je do naszego domu. Zamieszkamy, tu na stałe.

- Z Connie? - spytał z nadzieją w głosie.

Patrick się wahał. Nie powinien okłamywać syna, ale nie miał czasu, by go znów uspokajać.

- Może - odparł wymijająco.

Pocałował syna na pożegnanie, sprawdził, czy zna drogę do mieszkania Connie, i wyszedł.

Podróż zajęła mu dwie godziny. Cudem znalazł miejsce do parkowania. Wszedł do przedsionka wysokiej, brzydkiej kamienicy i nacisnął guzik domofonu.

To nie do wiary! W chwili, gdy zanurzyła się w ciepłej kąpieli, zadzwonił domofon. Wyszła z wanny, owinęła się ręcznikiem, podbiegła do drzwi i nacisnęła guzik.

- Słucham?

- Witaj, Connie. Tu Patrick.

Zabrakło jej tchu, więc oparła się o ścianę.

- Connie?

- Wejź - rzekła drżącym głosem i nacisnęła przycisk. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i szybkie kroki na schodach. Otworzyła i wpuściła Patricka do środka.

- Przepraszam, że wyciągnąłem cię z wanny... - zaczął, ale przerwała mu, rzucając się w jego ramiona. Przytuliła się mocno i wybuchnęła płaczem.

- Patrick - szlochała, powtarzając jego imię.

Łzy powstrzymywane od śmierci Anthony'ego, zmartwienia, niespełnione oczekiwania i przykrości znalazły w końcu ujście.

- Connie!

Przytulił ją mocno, kołysał łagodnie i szeptał jej imię. Opanowała się w końcu i zrobiła krok do tyłu. Zamszowa kurtka Patricka była mokra od łez. Chwycił jej prawą dłoń i podniósł do ust.

- Bardzo mi przykro. Domyślam się, że nie masz dobrych wiadomości.

- Jestem taka zagubiona. Przedtem wiedziałam, co mam robić, a teraz czuję się odstawiona na boczny tor i nie mam pojęcia, co z sobą począć.

Pociągnęła nosem, wytarła go ręcznikiem i rozejrzała się w poszukiwaniu chusteczki. Patrick podał jej swoją.

- Przepraszam, to wszystko jest okropne. Bardzo za tobą tęskniłam.

- Ja też, skarbie - powiedział, uśmiechając się radośnie i przytulił ją mocno.

Niecierpliwe usta odnalazły jej wargi i poczuła się tak, jakby wróciła do domu z dalekiej podróży. Tym razem żadne z nich się nie wahało. Connie objęła Patricka w pasie, wsuwając ramiona pod kurtkę, i przyłgnęła do niego całym ciałem. Czuła bicie jego serca.

- Connie, tak cię pragnę - szepnął jej do ucha.

- Bardzo mi ciebie brakowało - szepnęła ze łzami w oczach,

Objął ją tak mocno, że przez chwilę nie mogła oddychać, ale szybko rozluźnił uścisk i wziął ją na ręce.

- Gdzie jest sypialnia? - spytał cicho.

- Tam...

Po chwili Patrick ułożył ją ostrożnie na poślanym łóżku. Nie potrzebowali słów, więc milczeli. Cudowne było leżeć obok Patricka, trzymać go w ramionach i rozkoszować się jego pieścizotami. Drżące, niecierpliwe dłonie odkrywały wszystkie sekrety jej ciała. Czuła narastające podniecenie, krew pulsowała jej w żyłach. Gdy wreszcie stali się jednością, z jej ust wydobył się cichy krzyk.

Światło latarni tworzyło na suficie dziwne wzory z jasnych i ciemnych plam. Connie obserwowała je przez chwilę, a potem przeniosła wzrok na Patricka.

- Connie? - wyszeptał.

- Tak?

Pocałował ją w usta.

- Dobrze się czujesz? To było trochę... szalone.

- Raczej cudowne. Nigdy się tak nie czułam. A ty?

- Było wspaniale - roześmiał się cicho. - Wiem, że to banał, a zarazem szczerą prawdą. Mogę przysiąc. - Poglądził ją po policzku i znowu pocałował. - Kocham cię - powiedział.

- Ja też cię kocham - odparła. - Wydaje mi się, że od początku tak było. Niestety, wkrótce pójdziemy różnymi drogami. Ty wyjedziesz do Devon, a ja... - Łzy spłynęły jej po policzkach.

- Nie jadę do Devon.

W pierwszej chwili nie zrozumiała go. Był przecież zadowolony z nowej posady...

- Czemu? - spytała zaskoczona. - Bardzo ci się tam podobało.

- Owszem, ale twój ojciec zaproponował mi kupno swojego gabinetu i przyjąłem jego ofertę.

- Naprawdę? - Starła się wysłiznać z jego ramion i usiąść na łóżku. - Dom także kupujesz?

- Oczywiście. Twoi rodzice zamieszkają w willi za sadem.

Uświadomiła sobie, że właśnie traci rodzinny dom!

- To wspaniale - odparła wymijająco. Nagle poczuła się bardzo samotna i całkiem zagubiona. Co to wszystko ma znaczyć?

- Nic więcej nie masz mi do powiedzenia? - spytał.

- Kupujesz mój dom. Czuję się dziwnie, ponieważ w pewnym sensie go tracę.

- Nie musisz go opuszczać. Chciałabyś nadal tam mieszkać?

- Ja? Kupujesz go dla siebie.

- A może dla nas? - odparł niepewnie. - Mogłabyś zostać u nas jako pediatra. Nie powinnaś rezygnować z pracy.

- O czym ty mówisz? - roześmiała się gorzko. - Nie mam żadnych szans na sukcesy w tej dziedzinie.

- Nieprawda! Możesz wiele osiągnąć. Nie będę ci przeszkadzać. Zrozum, nie szukam nowej matki dla Edwarda, bo przecież nie jest sierotą. Potrzebuję kobiety, która zatroszczy się o mnie i o niego. Nie myśl, że chodzi mi o swego rodzaju pomoc domową. Co byś powiedziała na oświadczyzny wiejskiego lekarza?

- Słucham? - zapytała oszołomiona.

- Oświadczyzny - powtórzył. - Proszę, żebyś za mnie wyszła, i na Boga, mam nadzieję, że się zgodzisz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, więc by uniknąć decyzji, wylewała potoki łez i chichotała jednocześnie.

- Tak! - zawołała wreszcie uszczęśliwiona.

Miała wrażenie, że ogarnia ją fala radości usuwająca wszelkie troski oraz zwątpienie w przeszłość. Patrick przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, a potem ją objął.

- Dzięki Bogu! - szepnął. - Dzięki Bogu, Connie. Przytuliła go, westchnęła i z uśmiechem przymknęła oczy.

Unikną rozstania! To było dla niej znacznie ważniejsze niż powrót do chirurgii.

- Chętnie zaopiekuję się twoim synem - powiedziała, odsuwając się nieco, by spojrzeć mu w oczy. Było zupełnie ciemno, więc zapaliła nocną lampkę i przytuliła się do Patricka. - To zadziwiające. Wszystko jest teraz inaczej - dodała. - Przed kilkoma godzinami siedziałam tu przygnębiona, bo miałeś wyjechać do Devon, a teraz czeka mnie ślub. Nie masz pojęcia, jak wiele się zmieniło. Przestałam się nagle przejmować stanem mojej ręki. To nieważne, czy odzyska pełną sprawność, i tak dam sobie radę. Mogę zostać z tobą i Edwardem, więc czego mi więcej trzeba?

- Jesteś ambitna - odparł, całkiem zbity z tropu.

- Czyżby? - rzuciła ironicznie. - Zawodowe ambicje niełatwo urzeczywistnić. Mój przykład dowodzi, że można niespodziewanie doznać porażki. W życiu liczy się coś innego.

- Nie wrócisz do pracy?

- Może kiedyś... Bardzo chętnie zajmę się pediatrią, gdyby potrzebne nam były pieniądze, ale nie muszę tego robić, bo mam poczucie misji - odparła, głaszcząc jego skórę! - Najchętniej postarałabym się o rodzeństwo dla Edwarda. Przydałoby mu się towarzystwo. Co o tym myślisz?

- Chcesz spróbować?

Spojrzała mu w oczy i oboje wybuchnęli śmiechem. Spowaźnieli, gdy ogarnęło ich pożądanie.

- Oczywiście - przytaknęła cicho. - Masz lepszy pomysł?

- Raczej nie. Chodź do mnie. Zmarzłaś, prawda? Muszę cię rozgrzać. Chłód nie sprzyja miłości. - Objął ją mocno, pocałował bez pośpiechu i odgarnął do tyłu jej włosy. - Kocham cię - szepnął. - Chciałem ci o tym powiedzieć.

- Rozumiem - odparła. - Widzę to w twoich oczach. Tego się nie da ukryć. Kiedy przychodzą ważne chwile, czytam w twojej twarzy jak w otwartej księdze. Nawet w ciemnościach widziałabym, co do mnie czujesz.

Roześmiał się cicho i znów ją przytulił.

- Connie, nie chcę mieć przed tobą żadnych sekretów. Chcę tylko być z tobą i trzymać cię w ramionach.

- Doskonale się składa, bo ja marzę o tym samym...

- Czy rano wrócisz ze mną do domu? - spytał nieco później, gdy znów byli w stanie mówić.

Pokręciła głową. Siedzieli po turecku na kanapie, twarzami zwróceniu ku sobie, a między nimi stała taca z chińskim jedzeniem; karmili się nawzajem kawałkami kurczaka i makaronem. Okropnie przy tym nabrudzili, ale zabawa była świetna.

- Dlaczego? - spytał.

- Mam tu do załatwienia kilka spraw. Powinam zapłacić czynsz, złożyć prośbę o zwolnienie i porozmawiać z szefem. Muszę uporządkować swoje życie. Nie ludź się, że szybko wrócę.

Patrick skinął głową. Przyjął do wiadomości jej argumenty, ale wiedział, że czekają go trudne chwile, ponieważ będzie tęsknił.

- Ile czasu na to potrzebujesz? - spytał.

- Kilka dni. Możesz przyjechać po mnie w sobotę?

- Zgoda. Daj mi tę papryczkę.

- Proszę bardzo.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Upuszczone niechcący warzywo spadło na kanapę. Patrick sięgnął po nie i wrzucił sobie do ust.

- Czy zdołasz się sama spakować?

- Chyba tak. - W zamyśleniu przychyliła głowę na bok.

- Gdybym miała jakieś trudności, znajdzie się cichy wielbiciel, który mnie wyręczy.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Nie zapytał ani razu, czy jest z kimś związana. Może komuś na niej zależy?

- Nie - odparła stanowczo, jakby czytała w jego myślach. -

Żartowałam, nie mam nikogo, i tak jest od lat.

Usiłował stłumić westchnienie ulgi, ale mu się nie udało.

- Łatwo cię zranić - odparła z kpiącym uśmiechem.

- Nie zapominaj, że przez trzy lata mieszkałem z Mariną - wyjaśnił.

- Naprawdę była taka okropna? - spytała cicho.

- Czasami - odparł szczerze, wspominając dawne awantury.

- Kłóciliśmy się nieustannie o drobiazgi. Jeśli nie liczyć zakupów, szukanie dziury w całym było jej ulubionym zajęciem. Na szczęście miała własne dochody. Dostawała spore kieszonkowe od tatusia, który był nieprzyzwoicie bogaty, dzięki temu nie musiałem pokrywać jej wydatków. Szastanie forszą uważała za rodzaj terapii. Ze swoich oszczędności kupiłem dom, który teraz zamierzam sprzedać, a pieniądze zainwestuję w kupno gabinetu. Gdyby nie alimenty, które płaciłem na wychowanie Edwarda, moja sytuacja finansowa byłaby całkiem...

- Czy ja pytam, jak ci się powodzi? - przerwała mu żartobliwie.

- Przepraszam. Chciałem ci tylko wyjaśnić...

- Nie martw się. Jeśli zajdzie potrzeba, wrócę do pracy. Patrick z uśmiechem pokręcił głową.

- To nie będzie konieczne. Potrafię nas utrzymać.

- Nawet jeśli rodzina się powiększy? - spytała z kapryśną minką. Wyglądała ślicznie.

- Jasne - mruknął. Najchętniej rzuciłby w kąć chińskie jedzenie i zaciągnął ją z powrotem do łóżka.

- Cześć, Andy.

Andy Crossley, przełożony Connie, podniósł głowę, zdjął okulary i rzucił je na blat, a potem zerwał się i wyszedł z za biurka, żeby ją uściskać.

- Connie! Jak się masz, dziewczyno? Sara wszystko mi powiedziała. Szkoda, że tak się to skończyło!

Connie uśmiechnęła się do niego. Ciekawe, że sama w ogóle nie odczuwała żalu.

- Dziękuję, Andy, ale nie musisz mi współczuć. Przeciwnie, oczekuję gratulacji. Wkrótce poślubię lekarza, który przejmuje rejon mojego ojca.

Zamieszkać ponownie w rodzinnym domu, będę wychowywać Edwarda, syna mojego męża, i wydam na świat gromadkę małych Durrantów.

- Czy naprawdę tego pragniesz? - dopytywał się Andy, przyglądając się jej uważnie. - To ci wystarczy, moja droga?

Uśmiechnęła się promiennie na wspomnienie nocy spędzonej w ramionach Patricka.

- Na pewno będę szczęśliwa - zapewniła. - Wpadłam ci powiedzieć, że złożyłam rezygnację, ale na pewno już o tym wiesz.

- Tak, rozmawiałem wczoraj z Sarą. Wspomniała, że zamierzasz odejść. Szkoda, bo jesteś znakomitym chirurgiem, ale muszę przyznać, że ta decyzja wyszła ci na dobre. Wyglądasz kwitnąco, od dawna nie byłeś w tak dobrej formie. Mam nadzieję, że ten facet jest cię wart.

- To wspaniały człowiek. Nie musisz się o mnie martwić. Patrick i ojciec zadbają o moje potrzeby.

- Życzę ci szczęścia. Kiedy ślub?

- Nie wiem. Patrick dopiero wczoraj poprosił mnie o rękę. Nie było czasu, żeby pomyśleć o szczegółach.

- Przyślij mi zaproszenie. Chcę być przy tym, gdy będziesz rozpoczynała nowe życie. Mam nadzieję, że teraz wszystko pójdzie jak z płatka, bo na to zasługujesz.

- Andy, jesteś kochany - odparła, uściskała go i pożegnała się, bo pierwszy pacjent siedział już w poczekalni.

Wróciła do siebie i zadzwoniła do agencji, w której je wynajęła. Okazało się, że jeden z klientów pilnie poszukuje takiego lokalu i gotów jest wprowadzić się od zaraz. Jeśli Connie opuści mieszkanie do jutra, agencja zwróci jej czynsz za październik, jako że nowy najemca gotów jest pokryć tę

należność. Cechowała go szczególna hojność i wyjątkowa determinacja, zważywszy na to, że do końca miesiąca pozostał tylko tydzień.

- Mogę przyspieszyć przeprowadzkę - oznajmiła Connie.

- Pieniądze za październikowy czynsz proszę wysłać na konto szpitala dziecięcego z dopiskiem: oddział noworodków.

Agentka z pewnością uzna ją za postrzeloną filantropkę. Connie nie liczyła na zwrot czynszu i dlatego postanowiła go przeznaczyć na szczytny cel, by w ten sposób odwdziżyć się losowi za pomyślne zmiany w swym życiu.

Zaczyna wszystko od początku. Rozejrzała się wokół i postanowiła zadzwonić do Patricka.

- Wracam do domu wcześniej - oznajmiła. - Zrezygnowałam z mieszkania, a nowy lokator chce się tu jutro wprowadzić. Możesz po mnie przyjechać?

Wyczuła w jego głosie radość.

- Będę u ciebie za dwie godziny - obiecał.

Odłożyła słuchawkę i przez moment spoglądała na nią z rozrzwieniem, a potem w wielkim pośpiechu zabrała się do pakowania swego dobytku.

- Słyszałam, że zamierza się pan ożenić.

- Tak, z Connie, córką doktora Wrighta.

- To miła dziewczyna — odparła z uśmiechem Ann Pike.

- Cieszę się, że tu wróciła. Wszyscy bardzo przeżyliśmy śmierć jej brata. Od tamtej pory nie była sobą. Wczoraj spotkałam ją w sklepie. Była rozpromieniona. Ma pan na nią dobry wpływ.

- Dziękuję. Connie bardzo dużo zrobiła dla mnie i mojego syna. Jest cudowna. Obiecuję, że będę się nią opiekować.

- Trzymam pana za słowo. Jest pan pod obserwacją.

Ann się zaśmiała, a Patrick zerknął w stronę pokoju jej teściowej.

- Cisza przed burzą? - spytał konspiracyjnym szeptem. - A może sprawiła jej pani słuchawki?

- To był dobry pomysł. - Ann z trudem stłumiła chichot. - Pan nam go podsunął i nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna. Od lat nie było u nas tak cicho. Ale to nie wszystkie dobre nowiny. Niech pan do niej zajrzy.

Gdy weszli, pani Pike natychmiast zdjęła słuchawki, a potem dotknęła palcami ucha.

- Dzień dobry! - krzyknął Patrick, a jego pacjentka skrzywiła twarz.

- Co pan tak wrzeszczy? - zapytała. - Zdecydowałam się na aparat słuchowy, który mi pan doradzał. To nie do wiary, jak moja synowa hałasuje. Nie mogę znieść ciągłego szumu odkurzacza. Musiałam wyłączyć aparat, bo w końcu bym ogłuchła!

- Jak pani biodro? - spytał Patrick, usiłując zachować powagę.

- Wspaniale! A pan jest kłamcą, młody człowieku. Mówił pan, że do końca życia będę inwalidką, a ja czuję się lepiej niż kiedykolwiek. Niech pan tylko popatrzy! - Wstała z fotela i zaczęła maszerować po pokoju.

Obserwował ją w milczeniu. Nie warto się sprzeczać, jeśli brak szans na przekonanie rozmówcy. Pani Pike miała wyrobione zdanie na każdy temat.

- Doskonale pani sobie radzi - oznajmił, starając się nie podnosić głosu, po czym zbadał pacjentkę, chcąc się upewnić, czy jest tak dobrze, jak twierdziła.

- Słyszałam, że wkrótce żeni się pan z Connie. - Obserwowała go uważnie, gdy chował stetoskop. - Proszę się nią dobrze opiekować. Wszyscy bardzo ją lubimy, prawda, Ann?

- Oczywiście, mamó - odparła. - Przed chwilą rozmawiałam o tym z panem doktorem.

- Obiecałem, że będę dobrym mężem.

- Radzę dotrzymać słowa. Proszę nie zapominać, że tutaj wszyscy mają na pana oko.

Patrick dostał z wydziału zdrowia opatrzone pieczęcią oficjalne potwierdzenie, że przejmuje rejon doktora Wrighta. Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem załatwił ostatnie formalności, a Wrightowie przenieśli się do nowego domu. Connie pomagała im w przeprowadzce. Musiała także przygotować się do ślubu, którego termin wyznaczono przed sylwestrem.

Wyjęła z pudełka ostatni talerz i sprawdziła, czy wszystko zostało rozpakowane.

- Gotowe. Pościelę ci łóżko, żebyś mogła się zaraz położyć. Na pewno jesteś wykończona.

Matka Connie z westchnieniem rozejrzała się po kuchni.

- Dziwnie się tu czuję...

- Wkrótce przywykniesz, mamó. Nie będziesz musiała biegać po schodach, co wyjdzie na dobre twoim stawom, a i tacie będzie tu wygodniej. Poza tym nasz dom nie poszedł w obce ręce. Wpadaj, kiedy zechcesz. Mogłabyś poświęcić trochę czasu Edwardowi. On bardzo potrzebuje babci.

- Sama nie wiem - odparła z wahaniem pani Wright. - Jesteście oboje tacy zapracowani, a do tego jeszcze dziecko...

- Edward jest z nami i nic tego nie zmieni. - Connie miała ochotę się roześmiać, ale zachowała powagę. - Sama widzisz, że babcia naprawdę się u nas przyda. Edward będzie zachwycony.

- Chyba masz rację. Uroczy chłopiec, ma to po ojcu. Cieszę się, że wszystko tak ci się dobrze ułożyło, Connie. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

- Jestem tego pewna, mamo.

Boże Narodzenie spędzili w nowym domu Wrightów. Podczas rozdawania prezentów cieszyli się jak dzieci.

- Tu jest coś dla ciebie - rzekła Connie, wręczając Patrickowi niewielką paczuszkę.

Otworzył ją i ujrzał portfel z miękkiej skóry, bardzo podobny do starego i zniszczonego, który dotąd nosił.

- Dziękuję, Connie. - Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Masz tu sporo przegródek i kieszonek.

- Zauważyłem. Będę się musiał do nich przyzwyczaić. Okropnie tego nie lubię i dlatego nie kupowałem nowego portfela.

- Toteż dokładnie obejrzałam stary i powiedziałam rymarzowi, żeby zrobił kopię - odparła wesoło.

- Ty spryciaro! Widzę, że trzeba na ciebie uważać.

- Owszem. Mam jeszcze jeden prezent, ale musisz trochę poczekać.

- Nie lubię czekania - mruknął Patrick.

Connie zerknęła na rodziców, którzy wraz z Edwardem zachwycali się kolejką elektryczną.

- Nie masz wyjścia. Tego się nie da przyspieszyć. To będzie, niech pomyślę... za siedem miesięcy.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Connie - szepnął, spoglądając na nią z zachwytem.

- Tak - odparła z chełpliwym uśmiechem. - Mam nadzieję, że twoje dochody nam wystarczą, bo przez jakiś czas zamierzam być tylko mamą.

Oczy Patricka przesłoniła lekka mgiełka. Zamrugał powiekami, uniósł głowę i roześmiał się nagle.

- Nie da się ukryć, że potrafisz robić niespodzianki - oznajmił, gdy już nieco ochłonął. - Twoi rodzice wiedzą?

- Nie, pierwszy usłyszałeś tę nowinę - odparła, całując go. - Wesołych świąt, kochanie.

Tego dnia, gdy mieli się pobrać, ranek był mokry i pochmurny. Connie nocowała u rodziców. Odsunęła zasłony, jęknęła i wróciła do łóżka. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanęła jej matka z filiżanką herbaty w ręku.

- Spójrz tylko, pogoda jest fatalna. Przyniosłam ci herbatę. A nie mówiłam, że trzeba poczekać ze ślubem do lata?

Connie postawiła filiżankę na nocnym stoliku.

- To dobry pomysł - odparła z uśmiechem - ale uznałam, że najpierw zrobię z ciebie teściową, a dopiero potem babcię.

- Connie - zaczęła niepewnie matka i otworzyła szeroko oczy - chyba nie jesteś...

- Przeciwnie! Patrick i ja bardzo się cieszymy.

- On już wie?

- Jasne. Był uszczęśliwiony i nie może się doczekać. Ciekawe, jaką minę zrobi tata, kiedy mu powiem, że to przez niego, bo wysłał Patricka do mnie do Londynu.

Matka roześmiała się głośno.

- Nie sądzę, żeby tata miał coś przeciwko temu. Dobiegasz trzydziestki, a my straciliśmy już nadzieję, że zostaniemy dziadkami. - Zerknęła na filiżankę. - Może... wypijesz trochę?

Connie z uśmiechem pokręciła głową.

- Raczej nie. Czuję się dobrze, ale miewam lekkie mdłości. Przynieś mi szklanek wody mineralnej, dobrze?

- Oczywiście. - Matka wstała i sięgnęła po filiżankę, -Wstawaj, masz jeszcze sporo do zrobienia przed ślubem.

- Słusznie. - Connie przeciągnęła się i ziewnęła. - Mam nadzieję, że suknia się dopnie. Jestem coraz okrągła.

Wyskoczyła z łóżka i zajęła się poranną toaletą. Bez pośpiechu zrobiła makijaż. Dzięki wcześniejszym ćwiczeniom efekty były znakomite. Wkrótce do pokoju weszła matka ubrana w elegancki niebieski kostium. Wyglądała ślicznie i Connie natychmiast jej o tym powiedziała. Potem sięgnęła po swą suknię z tafty. Na szczęście wszelkie obawy okazały się płonne. Pospiesznie upięły welon, bo do ślubu pozostało zaledwie pół godziny.

- Obróć się - poprosiła matka, gdy Connie włożyła pantofle. - Skarbie, wyglądasz prześlicznie - oznajmiła ze łzami w oczach. - Tom, chodź tutaj i popatrz.

Ojciec Connie miał na sobie wyjściowy garnitur.

- Chciałbym cię przytulić, ale pogmiotę ci tę cudowną suknię.

Connie wybuchnęła śmiechem i rzuciła mu się na szyję.

- Mniejsza o nią! - zawołała.

- Tom, twojej córce należą się gratulacje. Wkrótce zostaniesz dziadkiem - oznajmiła matka, strzepując pyłek z ciemnego ubrania męża.

Tom wypuścił Connie z objęć, obrzucił ją badawczym spojrzeniem, uściskał mocno i dodał z uśmiechem:

- Istotnie, robisz się trochę ociężała. To małżeństwo jest moją zasługą, bo pchnąłem was ku sobie.

- Masz rację, jesteś wszystkiemu winien - odparła z udawanym oburzeniem. - Wszyscy sąsiedzi będą się nam przyglądać i liczyć miesiące.

- A niech sobie liczą - odparł z dumą Tom. - Kochacie się, a to najważniejsze. Anthony też urodził się przed czasem.

Connie zaśmiała się, a potem nagle posmutniała.

- Szkoda, że go z nami nie ma.

- Święte słowa, moje dziecko - odparła cicho matka. - Byłby z ciebie dumny, a Patrick na pewno zyskałby jego sympatię.

Connie pokiwała głową, bo ze wzruszenia nie była w stanie wykrztusić słowa. Ojciec odchrząknął.

- Myślę, że pora ruszać.

Nie zamierzali jechać samochodem do stojącego w pobliżu kościoła, lecz okazało się, że wynajmowaniem ślubnych limuzyn zajmuje się ojciec dziewczynki, którą Connie uratowała przed uduszeniem. Nalegał, by skorzystała gratis z jego usług i sam usiadł za kierownicą, a gdy dotarli na miejsce, wskazał żonę i córkę wśród gości stojących na dziedzińcu. Zebrało się tam mnóstwo znajomych; wśród nich były starsza pani Pike oraz

miłośniczka kotów pani Grimwade. Mimo fatalnej pogody goście czekali przed kościołem, by ujrzeć Connie.

- Dziękuję bardzo, że przyszliście! - zawołała i spojrzała na ojca.

- Jesteś gotowa? - spytał, a gdy kiwnęła głową, poprawił jej welon, dał prztyczka w nos i podał ramię. - Idziemy, córeczko, trzeba cię wydać za mąż.

Organista zagrał, gdy przekroczyli próg kościoła. Connie omal się nie rozplakała na widok Edwarda stojącego obok jej matki. Miał na sobie garnitur, w dłoniach trzymał satynową poduszkę i uśmiechał się niepewnie.

- Cześć, króliczku - szepnęła, pochylając się, żeby go ucałować. -

Podasz nam obrączki, prawda?

Edward skinął głową i powiedział:

- Pięknie wyglądasz, Connie.

- Dzięki, żabko. Ty również nie najgorzej się prezentujesz Twój tata czeka na mnie przy ołtarzu?

Edward znów energicznie pokiwał główką.

- Kazał mi pilnować, żebyś nie zwiąła.

Gdy wybuchnęła śmiechem, rozbawieni goście odwrócili się w jej stronę.

- Nie mam zamiaru uciekać. Zaraz do niego dołączę - zapewniła.

Jej matka na palcach ruszyła w stronę wyznaczonego miejsca i zajęła je pospiesznie. Goście czekali niecierpliwie na rozpoczęcie ceremonii.

Connie odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi, i powiedziała:

- Dobrze. Pora zaczynać.

Patrick doszedł do wniosku, że czekanie lada chwila go zabije. Słyszał muzykę, śmiech Connie, szepty uradowanych gości, i tracił cierpliwość.

Odwrócił się i spojrzał w głąb nawy na kobietę, którą kochał ponad wszelkie wyobrażenie. Wyglądała prześlicznie: filigranowa i pełna wdzięku. Piwne oczy lśniły pod skromnym welonem, a kremowy bukiet podkreślał urodę jasnych włosów. Ciekawe, gdzie znalazła takie piękne frezje w środku zimy. Mniejsza z tym... Chciał już mieć za sobą ślub i wesele, by rozpocząć z nią nowe życie.

Uśmiechnęła się do niego, a on rozpromienił się natychmiast. Gdy stanęła u jego boku, mrugnął porozumiewawczo i ujął jej dłoń. Splotła palce i zacisnęła je mocno. Zdawał sobie sprawę, że jest bardzo zdenerwowana, ale przysięgę małżeńską wypowiedziała zdecydowanie i pewnie. Tak samo donośnie brzmiał głos Patricka, który nie mógł pojąć, czego się Connie lęka, bo sam zapomniał o wszelkich obawach, gdy popatrzył jej w oczy i ujrzał na twarzy cudowny uśmiech.

Odsunęli się od siebie na moment, by przepuścić Edwarda.

Stanął przed nimi i czekał, aż drużba Patricka wyjmie z kieszeni obrączki i położy je na satynowej poduszce. Kapłan sięgnął po nie, umieścił na Biblii i pobłogosławił. Patrick powtórzył za nim formułę i wsunął obrączkę na palec Connie.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, czemu tak drżą jej dłonie. Connie wyciągnęła prawą rękę, sięgnęła po obrączkę i bardzo ostrożnie podniosła ją opornymi palcami. Lewą dłonią ujęła jego rękę i z wyraźnym trudem wsunęła złote kółeczko na serdeczny palec.

Ramiona jej opadły jak po ogromnym wysiłku. Odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się cicho z radości.

- Jestem z ciebie bardzo dumny - rzekł Patrick i nie zwracając uwagi na duchownego, uniósł welon, a potem mocno, przytulił żonę i pocałował ją zachłannie.

Duchowny nie przerwał ceremonii.

- Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączyć. - Gdy Patrick wypuścił Connie z objęć, popatrzył na ich przytulone głowy i oznajmił: - Możesz pocałować pannę młodą... po raz wtóry.

Wnętrze kościoła napełniło się radosnym śmiechem. Państwo młodzi byli tak zajęci sobą, że w ogóle tego nie słyszeli. Patrick wziął Edwarda na rękę, objął mocno Connie i pocałował ją czule. Byli małżeństwem. Wraz z Edwardem tworzyli rodzinę, która miała się wkrótce powiększyć, i zaczęli wszystko od początku. Zresztą nie tylko oni; mieszkańcy miasteczka będą się teraz leczyć u innego lekarza, a rodzice Connie zamieszkali w nowym domu. Wkrótce nadejdzie sylwester i wszyscy powitają nowy rok.

Cudowny początek, uznał Patrick i z uśmiechem popatrzył żonie w oczy.

- Kocham panią, doktor Durrant - powiedział.

- Kocham pana, doktorze Durrant - odparła radośnie.

- Czemu się wygłupiacie? - strofował ich Edward. - Tato, mów do niej Connie, bo ludziom się wszystko pomiesza.

- Wobec tego będę zwykłą panią Durrant - rzekła uradowana, a Patrick rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Jestem wprost zachwycony...

- Zawsze mówisz to, co pragnę usłyszeć - powiedziała wzruszona. - Jesteś... bliski ideału.